

Temat numeru Poszukiwacze skarbów na tropie historycznych tajemnic

Nr ISSN 2353-6187
Nr indeksu 350-044

Rozmowa Prof. Grzegorz Masłowski zna się na piorunach jak nikt inny

Ostatni wywiad ze zmarłym w tym tygodniu gen. Waldemarem Skrzypczakiem, byłym wiceministrem obrony

magazyn

Piątek,
25.07.2025
Wydanie A B C D
Nr 171 (27038)

Dziennik
ŁÓDZKI

www.dzienniklodzki.pl
Cena 6,00 zł (w tym 8% VAT)



BAŁUTA



BT/FOT. POLSKAPRESS

Zabójstwo 80-latki
na Bałutach.
Podejrzewany
o zbrodnię
jest jej wnuczek

| CZYTAJ STR. 3

Ponad 20 tys. zł
odszkodowania
od biura podróży
za nieudany wyjazd
w pandemii

| CZYTAJ STR. 4

W MAGAZYNIE Puls także:
Szok w PSZOK. Łodzianie
zmęczeni segregacją opadów
w domu, chcieliby
przynajmniej w PSZOK rzucić
wszystko na hałdę i mieć
święty spokój. Ale to nie jest
wcale takie proste

Dziś TELEMAGAZYN

Ryanair inwestuje
w lotnisko,
ale w Modlinie.
A co z łódzkim
portem?

| CZYTAJ STR. 19



TYDZIEŃ Z DZIENNIKIEM ŁÓDZKIM

PONIEDZIAŁEK

● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze

ŚRODA

● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia

CZWARTEK

● Coś dla miłośników historii kryminalnych

PIĄTEK

● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls

SOBOTA

● Przy sobocie – wywiady z gwiazdami, zdrowie, kuchnia

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 42 715 80 68, prenumerata@dzienniklodzki.pl, bok.prenumerata@polskapress.pl



FOT. MAT. PRAS. UL. ARCH. DR. HAB. GRZEGORZ J. WOLSKIEGO

Sematophyllites lodziensis został tak nazwany na cześć Uniwersytetu Łódzkiego i Łodzi świętującej 602. urodziny

Odkryty w bursztynie mech sprzed 40 mln lat nazwany na cześć Łodzi

Magdalena Jach
Nauka**Łódzki naukowiec w bursztynie z Bałtyku odkrył zatopiony mech sprzed 40 milionów lat. Nowo odkryty gatunek nazwał Sematophyllites lodziensis – na cześć Łodzi.**

Dr hab. Grzegorz J. Wolski z Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska UŁ, który odkrył mech w bursztynie nazwał go na cześć Uniwersytetu Łódzkiego, który właśnie obchodzi 80-lecie i miasta Łodzi świętującego 602-lecie. Okaz jest tym cenniejszy, że do tej pory opisano zaledwie sześć gatunków z rodzaju Sematophyllites. Trzeba też zaznaczyć, że łódzki naukowiec jest jedynym badaczem mchu zatopionego w bursztynie w Europie i jed-

nym z zaledwie kilku na świecie.

Kawałek bursztynu z zatopionym w nim mikroskopijnym okazem dr hab. Grzegorz J. Wolski otrzymał w prezencie na urodziny. A że od 20 lat zajmuje się mszakami, mikroskopijny okaz stał się dla niego kolejnym naukowym wyzwaniem. Na pierwszy rzut oka był to jedynie drobny fragment rośliny, ale obejrzany pod mikroskopem okazał się prawdziwym skarbem – świadectwem niezapisanego dotąd rozdziału historii Ziemi.

– Szczegółowa analiza tego materiału ukazała, że należy on do wymarłego rodzaju – tłumaczy dr hab. Grzegorz J. Wolski.

Bursztyn bałtycki powstawał około 40 milionów lat temu, gdy północna Europa pokryta była gorącymi, tropikalnymi, pełnymi żywocadajnych drzew lasami.

Byli sąsiedzi prezydent Łodzi toczą bój o miejsca parkingowe

Jacek Zemła
Łódź**Na łódzkim osiedlu Karolew narasta zaniepokojenie właścicieli samochodów. Ostatniego sierpnia ma zostać zlikwidowany jedyny w rejonie ulicy Wileńskiej strzeżony parking.**

Parking mieści się na terenie dawnego Technikum Elektrycznego, a korzysta z niego ponad sto osób z pobliskich bloków.

– Ja nie wiem, gdzie będziemy parkowali samochody, bo pod blokami miejsca na to nie ma – mówi pani Katarzyna, mieszkanka ulicy Kowieńskiej. – Jak budowano nasze osiedle, to nikomu jeszcze się nie śniło, że prawie każda rodzina będzie kiedyś miała własne auto. Nie zrobiono żadnych parkingów ani zatoczek, a ulice są tak wąskie, że trudno się minąć, a co dopiero zaparkować tam samochód.

– Dostaliśmy wypowiedzenie umowy dzierżawy tego terenu w czerwcu z terminem opuszczenia go do końca sierpnia – informuje Andrzej Lisiak, prowadzący strzeżony parking przy Wileńskiej 55. – Powodem ma być konieczność budowy tutaj boiska szkolnego. Tyle tylko, że w budynku szkolnym nie działa już Technikum Elektryczne. Znajdują się tam archiwa Urzędu Miasta Łodzi oraz prywatna Wyższa Szkoła



FOT. JACEK ZEMŁA

Wieść o likwidacji parkingu poruszyła mieszkańców Karolewa. Odbyło się spotkanie osób korzystających z parkingu z dzierżawcą

Kosmetyki i Nauk o Zdrowiu. Czy dorosłym ludziom studiującym w tej szkole niezbędne jest boisko? Szczerze mówiąc, wątpię. Za to parking jest potrzebny na pewno, bo wszystkie 110 miejsc, jakie oferujemy jest zajętych, a każdego tygodnia przychodzi kolejnych kilka osób pytających o wolne miejsca. Te pojawiają się tylko wtedy, gdy ktoś zrezygnuje, a to zdarza się bardzo rzadko.

Wieść o likwidacji parkingu poruszyła mieszkańców Karo-

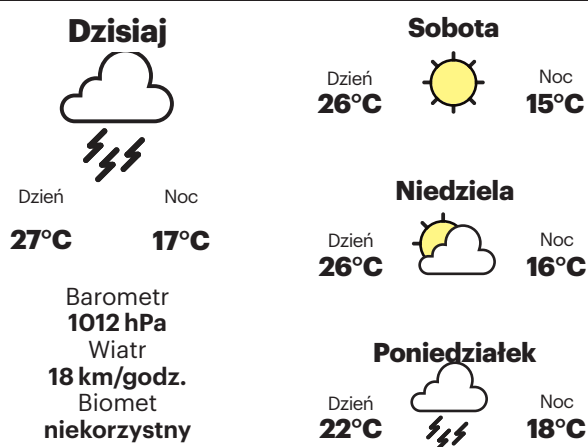
lewa. Odbyło się spotkanie osób korzystających z parkingu z dzierżawcą. Przyszło około 50 osób. Większość podpisało się pod petycją do Prezydenta Łodzi Hanny Zdanowskiej o wstrzymanie wypowiedzenia dzierżawy i odstąpienie od likwidacji parkingu, która ma trafić do magistratu.

– Pani Zdanowska mieszkała kiedyś tu niedaleko, dwa bloki stąd i doskonale wie, jak trudna jest sytuacja z miejscami postojowymi na Karolewie – mówi

mieszkańcy. – Wierzymy, że zablokuje działania urzędników i pozostawi nam możliwość korzystania z terenu szkolnego jako parkingu. Na osiedlu nie znajdziemy nigdzie miejsca. Innych parkingów w okolicy nie ma. Przyjdzie nam sprzedać auta albo się stąd wyprowadzić.

Wysłaliśmy do Urzędu Miasta Łodzi zapytanie o powody wypowiedzenia umowy dzierżawy terenu pod parking na Karolewie. Czekamy na odpowiedź. ©©

Pogoda w regionie



Od 5 sierpnia przewidywane jest znaczne ochłodzenie – będzie około 17°C.

25 LIPCA 2025

Dzisiaj 206. dzień roku.
Do sylwestra zostało 159 dni.

Wschód słońca w Łodzi o godz. 4.47, zachód słońca o godz. 20.37. Dzień jest dłuższy od najkrótszego dnia w roku o 8 godzin i 6 minut oraz krótszy od najdłuższego dnia w roku o 56 minut.

Dzisiaj imieniny obchodzą: Jakub, Krzysztof, Olimpia i Rudolfinia.

Przysłowie na dziś: Ciepły święty Jakub, zimne Boże Narodzenie.

KALENDARIUM

1763

Prymas Łubieński ustanowił sanktuarium w Paradyżu koło Opoczna.

1863

Mieszkańcy Złoczewa (powiat sieradzki) włączyli się do powstania styczniowego.



FOT. GRZEGORZ GALASIŃSKI

1887

Urodził się Jakub Stefan Cezak, twórca i wieloletni dyrektor Państwowej Szkoły Handlowej w Zgierzu.

1913

Władze wydały koncesje na przedłużenie linii tramwajowych do Piotrkowa Trybunalskiego i Zduńskiej Woli.

1969

Urodził się Artur Partyka, mistrz w skoku wzwyż, wychowanek ŁKS (na zdjęciu).

eprasa.pl 2dd6c0bd56

Niezwykła wystawa sztuki w witrynach sklepów, restauracji, fryzjerów

Agnieszka Jedlińska
Kultura

Do niedzieli w różnych miejscach Łodzi można podziwiać niezwykłą ekspozycję przygotowaną przez artystów rzemieślników zrzeszonych w stowarzyszeniu Nów. Nowe Rzemiosło.

Stowarzyszenie Nów. Nowe Rzemiosło zrzesza ludzi z pasją, którzy wbrew współczesnym trendom tworzą przedmioty codziennego użytku z poszanowaniem tradycji małych rzemieślniczych pracowni. Aktualna wystawa nawiązuje do mniej znanej, ale ważnej warstwy historii Łodzi - miasta małych warsztatów, codziennej pracy rąk i fachowego kontaktu z materiałem.

W ramach piątej edycji „X NÓW - Wystawa współczesnego rzemiosła w witrynach łódzkich lokali usługowych” możemy podziwiać prace rzemieślników w niecodziennych miejscach - witrynach lokali gastronomicznych i usługowych: Ato Sushi (ul. 6 Sierpnia 1/3), Golden Beard Barbershop (ul. Sienkiewicza 23), Karolina Lasota Ceramika (ul. Wschodnia 52), Kraftowa (ul. Piotrkowska 48), OMG - Oh My Glasses (ul. Nawrot 2a), Owoce i Warzywa (ul. Traugutta 9), Pracownia Fryzjerska Małgorzata Olejniczak (ul. Traugutta 14), Roślinnik (ul. Sienkiewicza 20), Tartaruga Studio (ul. Wschodnia 54), Wasalaa (ul. Roosevelta 10c).

Ekspozycję można oglądać jeszcze tylko do najbliższej niedzieli, 27 lipca.



Trwa piąta edycja „X NÓW - Wystawa współczesnego rzemiosła w witrynach łódzkich lokali usługowych”

Liliana Bogusiak-Jóźwiak
Podróże

Łodzianka w pandemii kupiła wycieczkę do Australii i Nowej Zelandii. Zwiedziła jedynie Australię. Teraz dostanie 21,5 tys. zł odszkodowania i zadośćuczynienia od biura podróży.

Łodzianka otrzyma 21,5 tys. zł odszkodowania i zadośćuczynienia od biura podróży, które w pandemii sprzedało jej wycieczkę do Australii i Nowej Zelandii. Kobieta zwiedziła jedynie Australię, bo rozprzestrzeniający się koronawirus uniemożliwił turystom wjazd do drugiego z krajów. Zdaniem Sądu Okręgowego w Łodzi, w którym zapadł prawomocny wyrok, biuro podróży ma zapłacić, bo podjęło ryzyko, zamiast zwrócić klientce wpłacone przez nią pieniądze i odwołać imprezę.

Łodzianka wiosną 2020 roku wykupiła w biurze podróży 21-dniową wycieczkę do Australii i Nowej Zelandii za blisko 25 tys. zł. Turyści polecili do Australii przez Emiraty Arabskie, następnie zgodnie z programem zwiedzili kraj kangurów, ale zamiast polecieć do Nowej Zelandii z uwagi na to, że kraj ten wprowadził kwarantannę dla przyjeżdżających, wrócili do Polski.

Rozgoryczona turystka po powrocie do Łodzi skierowała sprawę do Sądu Rejonowego,



Biuro podróży, które w pandemii sprzedało wycieczkę do Australii i Nowej Zelandii, a następnie nie zrealizowało części programu, musi zapłacić łodziance 21,5 tys. zł

wego, domagając się od biura zwrotu kosztów imprezy. Sąd przyznał turystce zwrot kosztów jedynie za nieodbyłą część wycieczki. Od tej decyzji odwołało się biuro podróży i turystka.

Sąd Okręgowy w Łodzi, rozpatrując apelację od wyroku, przyznał powódce 3 tys. zł zadośćuczynienia.

Powódka doznała krzywdy związanej z brakiem realizacji części planowanej imprezy, która z uwagi na miejsce i charakter miała dla niej bardzo duże znaczenie. (...) Powrót do Polski odbywał się w warunkach

poczucia wielkiego zagrożenia i niepewności, w nerwowym pośpiechu, zaś sama podróż trwała kilkadziesiąt godzin - uzasadnił prawomocny wyrok Sąd Okręgowy w Łodzi. Zdaniem sądu, biuro podróży mogło i powinno przewidzieć, że wobec istniejącego zagrożenia epidemicznego o międzynarodowym zasięgu mogą wystąpić poważne zakłócenia w wykonaniu zaplanowanej imprezy. Powinno imprezę odwołać i zwrócić klientce pieniądze.

Ryzyko wystąpienia takich zakłóceń było tym większe,

że impreza obejmowała przelot pomiędzy kontynentami i miała trwać 21 dni (...) Działanie biura podróży było ryzykowne. Były obiektywne przesłanki do odwołania imprezy. Pozwany nie dołożył należytej staranności, a w konsekwencji podjął nietrafną decyzję o rozpoczęciu imprezy (...), co miało związek z uchyleniem się od obowiązku zwrotu powódce wpłaconych przez nią pieniędzy na imprezę - dodaje Sąd.

Łącznie z odsetkami turystka otrzyma od biura podróży 21,5 tys. zł.

Zachorowałeś w trakcie urlopu? Podaj prawidłowy adres, by nie stracić zasiłku

Magdalena Jach
Zdrowie

Wakacje to czas, który często spędzamy poza miejscem zamieszkania. Jeśli wtedy dopadnie nas choroba i musimy wziąć zwolnienie lekarskie, pamiętajmy, by podać właściwy adres.

- Ubezpieczony ma obowiązek informowania o miejscu pobytu w czasie przebywania na zwolnieniu lekarskim. Zarówno w sytuacji, gdy od po-

czątku przebywa na zwolnieniu lekarskim pod innym adresem, ale także wtedy, gdy w trakcie zwolnienia lekarskiego zmienia miejsce pobytu. W takiej sytuacji chory powinien w ciągu trzech dni poinformować o zmianie pracodawcę i ZUS - informuje Monika Kieczyńska, regionalna rzeczniczka prasowa ZUS województwa łódzkiego.

Trzy dni na informację

Pomimo obowiązywania już od ponad trzech lat tych

przepisów wciąż zdarza się, że pracownik ZUS podczas kontroli prawidłowości wykorzystywania zwolnień lekarskich nie zastaje chorego pod adresem wskazanym na zwolnieniu lekarskim. Nieobecność podczas kontroli i brak informacji o zmianie adresu pobytu w czasie zwolnienia, będą skutkowały koniecznością złożenia wyjaśnień, a jeśli doszło do nieprawidłowości podczas wykorzystywania zwolnienia, skutkiem będzie cofnięcie prawa do zasiłku.

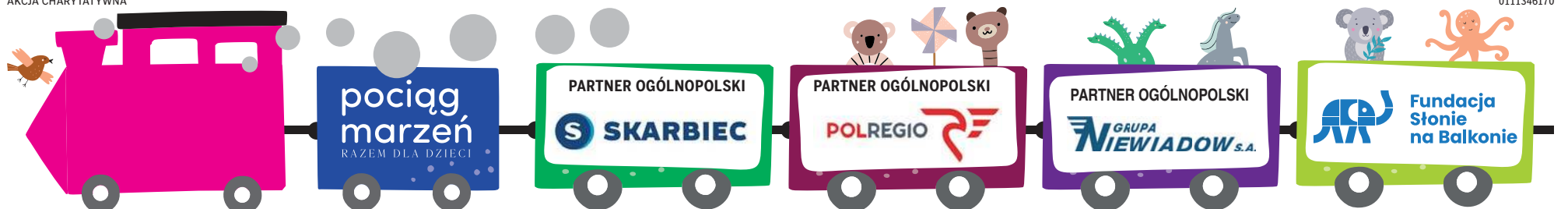
Podaj adres lekarzowi

Pamiętajmy o tym, że adres pobytu może być inny niż zamieszkania, zameldowania czy adres, który figuruje w naszej dokumentacji medycznej i upewnijmy się czy lekarz wpisuje w zwolnieniu ten adres, pod którym będziemy przebywać w czasie zwolnienia. Jeśli zmieniamy miejsce pobytu już po wystawieniu e-ZLA, to musimy w ciągu 3 dni zgłosić tę zmianę do pracodawcy i Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.



Jeśli były nieprawidłowości podczas wykorzystywania zwolnienia, prawo do zasiłku zostanie cofnięte

AKCJA CHARYTATYWNA



0111346170

PRAWO NAWET 40 TYS. ZŁOTYCH – TAKIE KARY GROŻĄ ZA ŁAMANIE PRZEPISÓW O CENACH PROMOCYJNYCH

Sklepy wciąż kombinują z cenami

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

UOKiK straszy kontrolami i dużymi karami sklepy, które wciąż nie stosują się do przepisów o podawaniu cen z 30 dni przed obniżką.

Od 2023 roku sklepy muszą informować klientów o najniższej cenie z 30 dni przed obniżką, co wynika z unijnej dyrektywy Omnibus. Ma to zapewnić transparentność i uczciwość w informowaniu o promocjach.

Jak to wygląda w rzeczywistości? Zdarzają się fałszywe promocje, jak np. „- 50%”, ale bez podania ceny wcześniejszej. Buty są oznaczone jako towar przeceniony z 399 zł na 199 zł. Problem w tym, że brakuje informacji, ile kosztował przez ostatnie 30 dni. W rzeczywistości cena przez miesiąc wynosiła 199 zł. Klient myśli, że to okazja, a to sztuczna promocja, bo cena się nie zmieniła.

- Przepisy w tej sprawie obowiązują już od 2,5 roku. Nasza cierpliwość, naprawdę, już się skończyła - oto najnowszy ko-



FOT. TOMASZ KAWKA

Przepisy o umieszczaniu ceny z 30 dni przed obniżką obowiązują od 2,5 roku, ale sklepy wciąż kombinują

mentarz Tomasza Chróстного, prezesa Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów o firmach, które przy promocjach nieprawidłowo podają najniższą cenę z 30 dni. Zapowiedział, że handel powinien spodziewać się w tym roku kolejnych postępowań wyjaśniających, zarzutów, decyzji i kar finansowych.

Wciąż nie wszyscy stosują się do obowiązujących przepisów, które mają zapobiegać tzw. żonglerce cenami, czyli podwyższaniu ich tuż przed wyprzedażą. Nie wszyscy prawidłowo obliczają i podają najniższą cenę z 30 dni przed ogłoszeniem obniżki, a jeśli nawet to robią, to nieczytelnie i wprowadzając w błąd.

- Niby człowiek ma wszystko napisane, ale takimi cyferkami, że się nawet nie chce wyteżać wzroku. Cena powinna być widoczna z daleka - komentuje pani Maria z Łodzi.

- Mnie najbardziej interesuje, ile kosztuje produkt tu i teraz, a nie 30 dni wcześniej, sam jestem w stanie ocenić czy to promocja, czy ściema - uważa pan Jerzy z Bełchatowa.

Zgodnie z prawem, informacja o najniższej cenie z 30 dni przed obniżką powinna się znaleźć wszędzie tam, gdzie przedsiębiorca ogłasza rabaty dotyczące konkretnego produktu, a więc np. w reklamie, przy produkcie na półce sklepowej, na wywieszce, w gazetce sieci handlowej, przy sprzedaży warunkowej, w programie lojalnościowym, w wynikach wyszukiwania w sklepie internetowym i na karcie konkretnego produktu.

Cena promocyjna i najniższa z ostatnich 30 dni powinna być zapisywana tą samą czcionką, a jej wielkość i barwa nie może wprowadzać konsumenta w błąd. Za brak podawania naj-

niższej ceny z 30 dni przed obniżką grożą kary finansowe - do 20 tys. zł, a w przypadku trzykrotnego naruszenia w ciągu 12 miesięcy, kara może wzrosnąć do 40 tys. zł. Dodatkowo, prezes UOKiK może nałożyć karę w wysokości do 10 proc. obrotu na firmę, jeśli naruszenie dotyczy zbiorowych interesów konsumentów.

UOKiK postawił w tym roku zarzuty np. firmie Temu za złe prezentowanie cen. Klienci platformy nie zawsze mogą bowiem wiedzieć, jak duża jest promocja - albo nie mają podanego punktu odniesienia, albo kwota będąca punktem odniesienia może nie być zgodna z prawdą. UOKiK wyjaśniał, że ceny promocyjne niektórych produktów zmieniły się kilkukrotnie w ciągu kilku dni, ale podana najniższa oferta z ostatnich 30 dni pozostała bez zmian, mimo że była już nieaktualna.

Przykładem był zestaw foliowych balonów, którego okazjna cena w ciągu kilku dni wahała się od 10,07 zł do 14,38 zł, a niezależnie od tego za każdym razem konsument widział najniższą

cenę z 30 dni przed promocją w wysokości 18,48 zł. O ile mogło tak być przy pierwszym ogłoszeniu obniżki, to, gdy cena się zmieniała, powinna zostać zaktualizowana również wartość najniższej wcześniejszej oferty. Tego rodzaju nieprawidłowości dotyczyły też np. rzutnika LCD. Była promocyjna cena sprzedaży: 849,02 zł, najniższa cena z 30 dni przed obniżką: 960,99 zł. Kilka dni później kolejna oferta - tym razem cena tego rzutnika w promocji wyniosła 891,61 zł, ale najniższa cena z 30 dni przed obniżką pozostała bez zmian: 960,99 zł.

W ostatnim czasie Inspekcja Handlowa dostała polecenie, aby weryfikować „czy mamy zapewnioną porównywalność cen produktów”. - Prowadzimy takie kontrole - mówi Luiza Chmielewska, naczelnik Wydziału Prawno-Organizacyjnego i Pozasądowego Rozwiązywania Sporów Konsumentów w WIIH. - Są to sprawy w toku, przedsiębiorcy wnoszą odwołania, składają skargi do WSA, a później nawet do NSA.

©©

REKLAMA

0011363909



ODERWIJ SIĘ OD ZIEMI POCZUJ Z NAMI TĘ MOC!



AirSHOW

100-lecie
Szkoły Orłąt

Radom 2025



KUP BILET

30-31 SIERPNIA

AIRSHOWRADOM.PL

ORGANIZATORZY:

PODMIOTY WSPÓŁPRACUJĄCE:

PARTNER
STRATEGICZNY:

PARTNERZY WSPIERAJĄCY:



Nie złożyłeś wniosku w porę? Stracisz 800 plus

Małgorzata Stempinska
malgorzata.stempinska@polskapress.pl

Kto nie złożył wniosku o 800 plus w czerwcu, straci świadczenie za jeden miesiąc.

Od lutego trwał nabór wniosków na nowy okres rozliczeniowy 800 plus, który rozpoczął się 1 czerwca 2025 roku i potrwa do 31 maja 2026 roku. Nabór zakończył się 30 czerwca. Do tej pory w całym kraju wpłynęło 4,5 mln wniosków o 800 plus, obejmujących około 7 mln dzieci.

Rodzice i opiekunowie, którzy nie złożyli wniosku o przyznanie świadczenia wychowawczego do 30 czerwca, nie otrzymają już pieniędzy za ten miesiąc.

- Wyjątek stanowią rodzice, którym urodziło się dziecko. Mają trzy miesiące na ubieganie się o wsparcie od dnia narodzin pociechy - wyjaśnia Katarzyna Krupicka, regionalny rzecznik Zakładu Ubezpieczeń Społecznych województwa podlaskiego.

Jeśli dopełnią formalności w tym czasie, świadczenie zostanie wypłacone z wyrównaniem od dnia urodzenia dziecka nawet, jeśli wniosek zostanie złożony po 30 czerwca. Ta sama zasada obowiązuje również w przypadku objęcia dziecka opieką, przysposobienia lub umieszczenia w pieczy zastępczej.

Katarzyna Krupicka informuje, że w pierwszym okresie świadczeniowym 2022/2023 ZUS przyjął 5,5 mln wniosków

dotyczących 8,5 mln dzieci. W kolejnym okresie 2023/2024 złożono 5,2 mln formularzy na 8 mln dzieci, a w roku 2024/2025 - 5,15 mln dokumentów, które obejmowały 7,85 mln dzieci.

Kwoty wypłaconych świadczeń w poszczególnych latach wyniosły: w 2022 roku - 25,3 mld zł, w 2023 roku - 41,7 mld zł, w 2024 roku - 66 mld zł, a do końca maja 2025 roku - 27,3 mld zł.

Przypomnijmy, że 800 plus przysługuje na każde dziecko do ukończenia 18. roku życia, niezależnie od dochodów opiekuna. Od czerwca tego roku jest jeden wyjątek, który dotyczy uchodźców z Ukrainy. Zgodnie z nowymi przepisami, mogą otrzymać świadczenie wychowawcze tylko na dzieci, które uczęszczają do polskiej szkoły lub tzw. zerówki. Tego warunku nie muszą spełniać młodsze dzieci, których nie dotyczy jeszcze obowiązek nauki.

©P



800 plus przysługuje niezależnie od dochodów

Rewolucja w Kodeksie pracy oraz jawność zarobków

Katarzyna Piojda
katarzyna.piojda@polskapress.pl

Jak pracownik powie jednemu koledze z pracy, ile drugi kolega z ich firmy zarabia, sprawa może mieć finał w sądzie. I jest duża szansa, że ten, którego wysokość pensji została ujawniona, wygra.

Nie może być tak, że pracownicy z tymi samymi kwalifikacjami, na jednakowych stanowiskach w tych samych przedsiębiorstwach zarabiają jeden normalnie, a drugi np. o 10 procent więcej.

Przypomnijmy: 18 czerwca 2025 roku Prezydent RP Andrzej Duda podpisał Ustawę z dnia 4 czerwca 2025 r. o zmianie ustawy Kodeks pracy. Nowelizacja odnosi się do jawności wynagrodzeń, a wynika z unijnej dyrektywy Parlamentu Europejskiego i Rady UE. Chodzi o to, żeby w każdej firmie, urzędzie czy instytucji panowała zasada równości wynagrodzeń. Polska, podobnie, jak inne kraje członkowskie, musi wdrożyć powyższe przepisy w niecały rok, do 7 czerwca 2026 roku. Dla porównania: wspomniana dyrektywa Unii Europejskiej dotycząca transparentności wynagrodzeń została przyjęta w maju 2023.

Jawność zarobków w każdej firmie
- Celem ustawy jest wprowadzenie do Kodeksu pracy



Jeśli pracownik powie jednemu koledze z pracy, ile drugi kolega z ich firmy zarabia, sprawa może mieć finał w sądzie

obowiązku dla pracodawców zamieszczania w ogłoszeniach o pracę informacji o proponowanym wynagrodzeniu, które planują zaoferować kandydatom ubiegającym się o dane stanowisko - wyjaśniają eksperci Gremi Personal. - Zmiany w Kodeksie pracy mają zwiększyć przejrzystość wynagrodzeń, wzmocnić równość kobiet i mężczyzn oraz przeciwdziałać dyskryminacji w procesie rekrutacyjnym, a także lepiej chronić prywatność kandydatów do pracy.

W uchwalonej nowelizacji wprowadzono jawność wynagrodzeń, bo z pierwotnego projektu zniknął zapis o obowiązku podawania informacji o wynagrodzeniu już na etapie ogłoszenia o pracę.

Tym samym, szefowi będzie wolno ujawnić wysokość zarobków na jednym z trzech etapów procesu naboru:

w ogłoszeniu o tym naborze, przed rozmową kwalifikacyjną oraz przed podpisaniem umowy z pracownikiem.

Nowelizacja nie przewiduje natomiast uprawnienia pracownika do wnioskowania do pracodawcy o informację na temat ich indywidualnego poziomu wynagrodzenia ani średnich wynagrodzeń, w tym z podziałem na płeć, w ramach kategorii pracowników wykonujących taką samą pracę lub pracę o takiej samej wartości.

Przejrzystość okiem eksperta

- Unia Europejska chciała wzmocnić zasadę równości wynagrodzeń za taką samą pracę dla mężczyzn i kobiet - wskazuje Liliia Tereshchenko, wiceprezes Gremi Personal. - To były główne założenia dyrektywy, natomiast obecnie za-

proponowane zapisy o przejrzystości zarobków wypacają jej sens.

W unijnym prawie pracodawca ma obowiązek podawać już na etapie ogłoszenia ile, kto i na jakim stanowisku będzie zarabiał, co docelowo miało zniwelować lukę płacową, która średnio w UE wynosi 12 procent, a w Polsce od 6 do 13 proc., zależnie, jak jest liczona.

Pracownik boi się ujawnienia informacji

Część pracowników boi się, że jawność wynagrodzeń oznacza, że każdy w firmie będzie wiedział, ile konkretna osoba dostaje pieniędzy.

Eksperti mówią, że to mit. - To jedna z najczęstszych obaw pracodawców i pracowników, która nie ma uzasadnienia - uspokaja Anna Wesołowska, dyrektor zarządzająca Gi Group Poland. - Jawność wynagrodzeń nie oznacza upubliczniania konkretnych wynagrodzeń poszczególnych osób lecz opiera się na publikowaniu zasad wynagradzania, widełek płacowych oraz kryteriów decydujących o płacy w organizacji. W rzeczywistości umożliwiła pracownikom lepsze zrozumienie, na jakiej podstawie są wynagradzani.

Ustawa ma wejść w życie po 6 miesiącach od dnia ogłoszenia.

©P

Listonosz nie przyniesie świadczenia wspierającego. Trzeba podać numer konta

Małgorzata Stempinska
malgorzata.stempinska@polskapress.pl

ZUS wypłaca świadczenie wspierające wyłącznie w formie bezgotówkowej. Nie trzeba mieć jednak... swojego konta bankowego.

Skontaktowała się z nami Czytelniczka. - Mój 97-letni mąż jest niewidomy. Wszystkie sprawy załatwiam za niego ja. Mąż ma już decyzję Wojewódzkiego Zespołu ds. Orzekania o Niepełnosprawności. Byliśmy w ZUS, by złożyć

wniosek o świadczenie wspierające. Pracownica ZUS usilnie nas namawiała na założenie rachunku bankowego, bo listonosz nie może podobno przynieść świadczenia wspierającego. Czy rzeczywiście tak jest? Powiem szczerze, że dwa lata temu zrezygnowaliśmy z konta w banku i znowu emerytury dostarcza nam listonosz - opowiada Czytelniczka.

Można podać numer rachunku córki lub syna
Krystyna Michałek, regionalny rzecznik ZUS wojewódz-

stwa kujawsko-pomorskiego, zaznacza, że świadczenie wspierające jest wypłacane w formie bezgotówkowej co miesiąc na wskazany we wniosku numer rachunku płatniczego w Polsce. - Właścicielem wskazanego rachunku bankowego może być: osoba z niepełnosprawnością, pełnomocnik/przedstawiciel ustawowy osoby z niepełnosprawnością albo osoba trzecia - wyjaśnia Krystyna Michałek.

Zatem mąż Czytelniczki może wskazać np. numer konta córki czy syna, na które ZUS be-

dzie przekazywał świadczenie wspierające.

Wniosek elektronicznie

Wniosek o świadczenie wspierające można złożyć wyłącznie drogą elektroniczną - za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych PUE/eZUS, portalu Emp@tia lub przez bankowość elektroniczną. Może to zrobić osoba z niepełnosprawnością lub w jej imieniu - pełnomocnik bądź przedstawiciel ustawowy.

Termin złożenia wniosku ma wpływ na wypłatę świad-

czenia. Jeżeli wniosek zostanie złożony w ciągu 3 miesięcy od otrzymania ostatecznej decyzji, świadczenie przysługuje z wyrównaniem od daty wskazanej w decyzji lub daty wskazanej przez wnioskodawcę. W przypadku późniejszego złożenia wniosku, świadczenie wypłacane jest od miesiąca złożenia formularza.

Świadczenie wspierające nie zależy od wysokości dochodu, jest zwolnione z podatku dochodowego, nie podlega egzekucji komorniczej, a także nie wpływa na prawo

do innych świadczeń z ZUS-u, takich jak renta socjalna czy 500 plus dla osób niesamodzielnych.

Nie można jednak pobierać go jednocześnie ze świadczeniem pielęgnacyjnym, specjalnym zasiłkiem opiekuńczym ani zasiłkiem dla opiekuna wypłacanym przez gminę.

Świadczenie wspierające wynosi od 40 proc. do 220 proc. renty socjalnej, czyli od 752 zł do 4134 zł miesięcznie, w zależności od ustalonego poziomu potrzeby wsparcia.

©P

AKCJA CHARYTATYWNA



0511353781

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Lewica i PSL będą rozmawiać w sprawie związków partnerskich

- Jesteśmy umówieni z prezydentem Władysławem Kosinią-Kamyszem na przyszły tydzień na rozmowę na temat definitywnego zakończenia prac w sprawie związków partnerskich. Chcemy tę kwestię uregulować do końca roku - przekazał wicemarszałek Sejmu, współprzewodniczący Nowej Lewicy Włodzimierz Czarzasty.

- Chcielibyśmy, i osobiście zacząć się w to angażować, sprawę zarówno kwestii do-

stępu do aborcji, jak i kwestie związków partnerskich do końca tego roku uregulować - powiedział Czarzasty w czwartek w radiu TOK FM.

Wicemarszałek poinformował, że jest umówiony z prezydentem PSL Władysławem Kosinią-Kamyszem na przyszły tydzień na „długą, poważną rozmowę na temat zakończenia prac, w sposób definitywny, w sprawie związków partnerskich”.
Oprac. Anna Nagel | PAP

WARSZAWA

- Kontrole na granicach z Niemcami i Litwą będą wydłużane - zapowiedział Tomasz Siemoniak. Kontrole - zgodnie z obowiązującym rozporządzeniem MSWiA - miały być prowadzone do 5 sierpnia. - Wprowadziliśmy je na 30 dni, bo tak mówi kodeks graniczny Schengen: na tyle można wprowadzić je pierwszą decyzją. Na pewno będą wydłużane - poinformował Siemoniak w TVN24. | PAP

”

Kontrole na granicach z Niemcami i Litwą będą wydłużane. Rosja traktuje ludzi jako broń

Tomasz Siemoniak, minister koordynator służb specjalnych

Dalszy ciąg rekonstrukcji rządu

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

Rzecznik rządu Adam Szłapka poinformował, że na początku przyszłego tygodnia powinna być znana lista wiceministrów po rekonstrukcji rządu. Ma być ich znacznie mniej niż dotąd.

Premier Donald Tusk ogłosił w środę skład rządu po rekonstrukcji. Nowymi ministrami będą m.in. Marcin Kierwiński (MSWiA), Marta Cienkowska (resort kultury), Waldemar Żurek (resort sprawiedliwości), Miłosz Motyka (nowy resort energii) i Jolanta Sobierańska-Grenda (resort zdrowia). Dotychczasowy szef MSWiA Tomasz Siemoniak zostanie koordynatorem służb specjalnych. Szef MSZ Radosław Sikorski będzie też wicepremierem.

Szłapka pytany w czwartek w TVN24, kiedy będzie znana lista wiceministrów po rekonstrukcji rządu, odparł, że może to być początek przyszłego tygodnia. Dopytywany, czy uda się „odchudzić” ich liczbę o 20 procent, stwierdził, że musi się udać.

Rzecznik rządu zaznaczył, że ustępujący minister sprawiedliwości Adam Bodnar wykonał gigantyczną pracę i „przygotował bardzo solidne fundamenty do tego, by teraz pewne sprawy przyspieszyć”. Jednocześnie dodał, że „każdy, kto zna drogę sędziego Żurka, a ma coś na sumieniu, szczególnie z polityków, to raczej spokojnie spać nie powinien”.

Szłapka ocenił też, że nie ma żadnych przeszkód w zaprzysiężeniu Waldemara Żurka, a wszystkie terminy zostaną dochowane. Zgodnie z ustawą Prawo o ustroju sądów po-

wszechnych sędzią powołany do pełnienia funkcji w organach państwowych jest obowiązany niezwłocznie zrzec się swojego urzędu.

Mówiąc o nowej ministrze zdrowia, zaznaczył, że jej zadaniem będzie doprowadzenie do sytuacji, by szpitale były zarządzane w taki sposób, aby były przede wszystkim skupione na pacjentach, a nie tylko na lekarzach. Podkreślił też, że Jolanta Sobierańska-Grenda sama dobie-rze sobie współpracowników, a ten resort będzie „poza partiami” - nie będzie przedmiotem targów między koalicjantami.

Szłapka przekazał również, że dotychczasowe ministry ds. równości (Katarzyna Kotula), społeczeństwa obywatelskiego (Adriana Porowska) i polityki senioralnej (Marzena Okła-Drewnowicz) będą se-

kretnymi stanu w KPRM. Zapewnił, że obszary, którymi się zajmują, nie znikają.

Pytany, czy Polska 2050 otrzyma stanowisko wicepremiera w listopadzie, Szłapka odparł: To się okaże. Na razie zamknęliśmy temat rekonstrukcji.

Polityk KO odniósł się też do nominacji dla ministrowi kultury Marty Cienkowskiej. Jak powiedział, jeszcze w środę rano Polska 2050, która zgodnie z koalicyjnymi uzgodnieniami wskazała nową ministrowi, potwierdzała, że będzie nią Aleksandra Leo.

Marszałek Sejmu, lider Polski 2050 Szymon Hołownia powiedział w środę, że Aleksandra Leo otrzymała propozycję objęcia resortu kultury, ale „nie podjęła się tej misji z powodów rodzinnych”.
PAP

REKLAMA

1311254655



BEZ UŻYCIA
RAK

SKECHERS
HANDS FREE
Slip-ins
GLIDE-STEP
PO PROSTU WSUŃ STOPY

Przedstawiamy Skechers Hands Free Slip-ins®. Zakładanie butów jeszcze nigdy nie było łatwiejsze. Żadnego pochylania się. Zero wciskania butów. Bez problemów.

Ekskluzywna Heel Pillow™ utrzymuje stopy bezpiecznie w miejscu.

Obuwie & Odzież marki Skechers



NIGDY WIĘCEJ DOTYKANIA BUTÓW RĘKAMI



NIGDY WIĘCEJ SCHYLANIA

MOŻNA PRAĆ W PRALCE

AKCJA CHARYTATYWNA

0211362263



Nazwisko Trumpa w dokumentach w sprawie Epsteina? „To fake news”

Oprac. Anna Nagel
Waszyngton

Resort sprawiedliwości USA powiadomił Donalda Trumpa, że jego nazwisko pojawia się w dokumentach dot. sprawy Jeffreya Epsteina - podał „Wall Street Journal”. Biały Dom odparł, że to fake news.

Prokurator generalna USA Pam Bondi i jej zastępca podczas spotkania w maju z Trumpem mieli mu powiedzieć, że jego nazwisko pojawia się w dokumentach dotyczących tej sprawy - przekazała gazeta, powołując się na wysokich rangą przedstawicieli administracji. Według nich nazwisko Trumpa pojawia się w dokumentach wiele razy. Gazeta podkreśliła, że

samo występowanie nazwiska w dokumentach nie oznacza, że dana osoba dopuściła się nieodpowiednich działań.

W ubiegłym tygodniu Trump zapewnił, że Bondi nie mówiła mu, że jego nazwisko pojawiało się w dokumentach.

Rzecznik Białego Domu Steven Cheung zarzucił gazetę, że jej środowowa publikacja to fake news.

„To nic innego niż kontynuacja fałszywych wiadomości wymyślonych przez demokratów i liberalne media” - napisał w oświadczeniu cytowanym przez agencję Reutersa. W minionym tygodniu prezydent oskarżył „WSJ” o zniesławienie z powodu artykułu o jego powiązaniach z Epsteinem.

PAP



Trump obiecywał, że po powrocie do Białego Domu ujawni kolejne dokumenty w sprawie Epsteina

Katastrofa samolotu An-24 w obwodzie amurskim

Oprac. Anna Nagel
Moskwa

Nikt nie przeżył katastrofy samolotu An-24, który rozbił się w czwartek w obwodzie amurskim na Dalekim Wschodzie Rosji - poinformowała agencja Reutersa. Na pokładzie było 50 osób.

Rosyjskie media podały, że przyczyną katastrofy mógł być błąd załogi w warunkach ograniczonej widoczności. Służby ratunkowe przekazały, że na miejscu wypadku znaleziono płonące szczątki samolotu.

„15 km od Tyndy odnaleziono szczątki samolotu An-24. Maszyna jest zniszczona” - powiadomiły rosyjskie służby ratunkowe, cytowane przez agencję Interfax.

W mediach społecznościowych pojawiły się nagrania wy-

konane ze śmigłowców ratunkowych, na których widać płonący wrak samolotu. Maszyna rozbiła się na wzgórzu pokrytym gęstym lasem.

Ministerstwo ds. sytuacji nadzwyczajnych Rosji potwierdziło utratę łączności z samolotem An-24 i przekazało, że służby ratunkowe, w tym śmigłowiec Mi-8, zostały wysłane w okolice, w której maszyna zginęła. Szef administracji obwodu amurskiego Wasilij Orłow poinformował, że na pokładzie znajdowały się 43 osoby, w tym pięćka dzieci i sześćoosobowa załoga.

Resort utworzył specjalną linię telefoniczną, pod którą można uzyskać dodatkowe informacje o katastrofie i ofiarach. Komitet Śledczy Federacji Rosyjskiej wszczął śledztwo w celu wyjaśnienia przyczyn wypadku.

PAP

Wybuchły starcia na granicy Kambodży i Tajlandii

Oprac. Karolina Wrońska
Bangkok

Tajlandia zamknęła wszystkie przejścia graniczne z Kambodżą po tym, gdy w czwartek rano wybuchły starcia zbrojne na granicy tych państw. Zginęło dziewięć cywilów.

Do walk na granicy prowincji Surin w Tajlandii i Uddar Meanchey w Kambodży doszło w przynajmniej sześciu lokalizacjach. - Kambodżańskie wojsko otworzyło ogień w kierunku tajlandzkich żołnierzy, co zmusiło ich do odwetu - powiedział kontradmirał sił zbrojnych Tajlandii Surasant Kongsiri.

Strona tajlandzka oskarżyła Kambodżę o ostrzeliwanie terenów zamieszkałych przez cywilów. W wyniku jednego z ataków trafiony został szpital, gdzie zginęła co najmniej jedna osoba.

Ministerstwo spraw zagranicznych Tajlandii wezwało sąsiedni kraj do zaprzestania tych działań, które - jak podkreślono - stanowią poważne naruszenie prawa międzynarodowego.

Tajlandia, „zgodnie z prawem i zasadami międzynarodowymi jest gotowa zintensyfikować środki samoobrony, jeśli Kambodża będzie kontynuować ataki zbrojne i naruszać suwerenność Tajlandii” - oświadczyło ministerstwo.

Z kolei Kambodża oskarżyła Tajlandię o niesprowokowaną agresję i zaapelowała o zwołanie



W ostatnich starciach na granicy zginęło co najmniej dziewięć cywilów. Spór graniczny między Tajlandią i Kambodżą trwa już od ponad stu lat

nadzwyczajnej sesji Rady Bezpieczeństwa ONZ.

Ambasada RP w Bangkoku przekazała, że tajlandzko-kambodżańskie lądowe przejścia graniczne pozostają zamknięte dla ruchu turystycznego. Wezwała polskich obywateli do śledzenia na bieżąco komunikatów miejscowych władz i stosowania się do zaleceń służb.

Z kolei MSZ Chin ostrzegło przed starciami i zaapelowało do obywateli ChRL, by nie udawali się na obszary objęte walkami. Zapowiedziało także, że będzie podejmować działania na rzecz deeskalacji.

Do starć doszło po tym, gdy Kambodża zdecydowała o obniżeniu rangi stosunków dyplomatycznych z Tajlandią do najniższego poziomu. Władze zwróciły się do ambasadora sąsiedniego państwa o opuszczenie kraju i odwołały personel swojej ambasady w Bangkoku.

Ambasada RP w Bangkoku wezwała polskich obywateli do śledzenia komunikatów i stosowania się do zaleceń służb

Jest to odpowiedź na wcześniejsze działania Tajlandii, która zamknęła przejścia graniczne, wycofała swojego ambasadora z Kambodży i zwróciła się do szefa kambodżańskiej misji dyplomatycznej w Bangkoku o opuszczenie państwa w proteście przeciwko detonacji miny lądowej, która raniła pięciu tajlandzkich żołnierzy.

Spór graniczny między Tajlandią i Kambodżą trwa od ponad wieku i wielokrotnie prowadził do potyczek zbrojnych, w których ginęły dziesiątki osób.

PAP

Macronowie złożyli pozew przeciw skrajnie prawicowej publicystce Candace Owens

Oprac. Anna Nagel
Paryż

Emmanuel Macron i jego żona Brigitte złożyli w sądzie w Delaware (USA) pozew przeciwko skrajnie prawicowej publicystce Candace Owens. Para prezydencka domaga się odszkodowania.

Jak podkreślili w pozwie prawnicy reprezentujący Macronów, Owens - popularna, skrajnie prawicowa influencerka znana z antysemityzmu i rozsiewania teorii spiskowych - prowadziła „kampanię globalnego upokorzenia, zamieniając ich życie w paszę dla kłamstw nastawionych na zysk”.

Afroamerykańska komentatorka i autorka podcastów od miesięcy lansuje fałszywe teorie o tym, że żona prezy-



Macron domaga się odszkodowania

denta Francji urodziła się mężczyzną, ukradła tożsamość innej osoby i zmieniła płeć. Twierdziła również, że Macronowie są krewnymi i dopuszczają się kazirodstwa, że prezydent Macron został wybrany na urząd dzięki taj-

nemu programowi kontroli umysłu CIA czy że są powiązani z globalną sektą.

Pozew zarzuca Owens, która powoływała się na teorie lansowane przez francuskich dziennikarzy (pozwanym przez Macronów już wcześniej), że wiedziała, iż jej twierdzenia są fałszywe, a w reakcji na wezwania, by zaprzętała ich rozpowszechniania, tylko nasiliła szerzenie kłamstw.

Para prezydencka domaga się odszkodowania i dodatkowej kary grzywny, by odstrążyć naśladowców. Nie określono kwoty tych żądań.

Owens zapowiedziała, że odniesie się do sprawy podczas swojego nowego podcastu. Prawicowa publicystka znana jest z kontrowersji, jednak cieszy się znaczną popularnością w sieci, m.in. wśród

sympatyków prezydenta Donalda Trumpa. Na platformie X ma ponad 6 milionów obserwujących.

Emmanuel Macron jest prezydentem Francji od 2017 roku. Zarówno w wyborach z 2017 roku, jak i z 2022 roku, kiedy uzyskał reelekcję, mierzył się w drugiej turze z liderką Frontu Narodowego Marine Le Pen. Za każdym razem wygrywał z dość znaczącą przewagą.

Macron 20 października 2007 r. ożenił się z Brigitte Trogneux, która była jego nauczycielką w liceum jezuickim. Macron poznał ją w wieku 15 lat, gdy ona miała 39 lat. Rok później zaczął się ich romans. Brigitte Trogneux była w tym czasie zamężna (rozwiódł się w 2006 r.) i wychowywała trójkę dzieci.

PAP



BT

Wakacje z poszukiwaczami skarbów. Co można znaleźć w piasku, w lesie, w morzu, na polu str. 12-13

Alicja Polewska

ZAPACH MACIEJKI
I CHABAZIOM CHWAŁA

Mam ogród. Od ponad 20 lat zmagam się z różnymi odcieniami zieleni z lekką domieszką kolorów. Na początku to była oczywiście trawa i różne modne tuje, świerki czy miłorzęby o wysokości tak do kolan.

Dzisiaj zasłaniają mi niebo.

Część zeżarły szkodniki i różne choróbska, więc w ruch poszły piła i siekiera. Tak w niemal naturalny sposób ogród sam się porządkuje. Żeby nie było - też mu w tym pomagam. Odpuszczam plewienie i grabienie pod coraz bardziej rosnącym drzewostanem. Idę w eko. Tak zagościły u mnie piękne pokrzywy, które z powodzeniem wykorzystuję na gnojówkę pod pomidory i do donicy z drzewkiem cytrynowym, oraz inne chwasty. Sieję banalne kwiatki i pozwalam im rosnąć, jak chcą.

Poszłam krok dalej - zamiast walczyć z mchem na trawniku po północnej stronie, zrezygnowałam z trawy i „założyłam” ogród preriowy. Przynajmniej tak mi się wydawało, ale mój ogród sam zdecydował - coś tam z pierwotnych planów nasadzeń zostało, ale skoro radośnie znosiłam z łąk różne kwitnące dziurawce, krwawniki i cykorie podróżnik, to dał im pierwszeństwo przed moimi ukochanymi jeżówkami i pysznogłówkami; lilie i marcinki jeszcze trwają na posterunku. Do tego doszły... mrówki, którym pozwoliłam zbudować już całkiem spore mrowisko w kącie. Z tego zielonego bałaganu najbardziej cieszy się Jurek. Jeżyk Jurek. Co wieczór dyskretnie zbliża się do kociej miski wystawionej na tarasie i opycha się, fukając z zadowolenia. Mieszka tutaj.

Żeby nie było - kawałek trawnika został, inaczej kosiarka przecież by się na nas obraziła. Ostatnio jednak postanowiłam i na nim przestać walczyć z intruzami, ba - dodałam ich nawet, bo rozsiałam mikrokoniczynę. Zazieleniło się, aż miło, a i z podlewaniem ma być mniejszy problem (co prawda w tym roku to słaby argument, bo co drugi dzień jak nie leje, to pada).

Moja trasa z domu do redakcji wiedzie wzdłuż granicy największego parku miejskiego w Polsce. Od jezdni ścianę drzew oddziela szeroki pas - no właśnie: łąki! Teraz kwitnie po prostu epicko. Nawet wiechcie szczawiu są na niej piękne. Jeszcze kilka lat temu teren był gładki jak stół i nudny jak angielski trawnik, a kosiarki warczały tutaj regularnie. Pół biedy, kiedy lipiec był deszczowy, bo przynajmniej było zielono, jeśli jednak dokuczał skwar, przez szyby auta mogłam „podziwiać” zrudziałe ściernisko.

Rozglądałam się po ogrodach i działkach, i ach, co za zmiana: coraz częściej widać w nich malwy, margerytki, nagietki czy floksy niż egzotyczne rośliny za miliony monet. Pozwalamy zieleni się rozbuchać. W miejskich parkach w centrach popularne stają się łąki kwietne. Robi się sielsko.

Moda? Pewnie trochę. Potrzeba? Na pewno.

Wczoraj drogę niedaleko domu przeciął mi bażant. Szedł dostojnie. Z pachnącej łąki po prawej, na pole żyta po lewej.

A do maciejki nie mam chyba ręki. Kwitnie mi jakoś tak nienachalnie, ale nawet te kilka niepozornych kwiatków rozsiewa niebiański aromat.

Adam Bula

SŁOWNIK SŁÓW NIESŁUSZNIE
PORZUCONYCH: ZACIETRZEWIENIE

Awięc wojna. Padły słowa, od których nie ma odwrotu. Jeśli ktoś jeszcze wspomni o potrzebie budowania wspólnoty, to niech idzie do Hołowni, ostatniego fana nocnych Polaków rozmów. Reszta Narodu, równo po pół podzielona, zajęta będzie ostatecznym starciem dobra i zła. Więc to jest ostatnia szansa, by ustalić, co tym dobrem i złem jest i o co pójdzie w czekającej nas, totalnej nawalance.

Śluchając premiera Tuska, ogłaszającego rekonstrukcję rządu (23.07) odniosłem wrażenie, że to dobre, mocne przemówienie, mobilizujące poobijany elektorat Koalicji 15 X. „Są takie momenty w życiu każdego kraju, że trzeba się ogarnąć” - to naprawdę niezły tekst.

Na wszelki wypadek po chwili zerknąłem na prawicowych publicystów. No tak: „reseciarz” bełkotliwie opowiada o „liftingu” rządu, w którym złych ministrów zastąpił gorszymi.

Niby zero zaskoczenia, ale mam problem. Poprzednio Tusk przemawiał przy okazji wotum zaufania do rządu i wtedy „odniosłem wrażenie”, że mu się mowa kompletnie nie udała, premier był chaotyczny i bez wyrazu. A po prawej stronie czytałem: „reseciarz bełkotliwie” bla bla bla...

Więc może nieważne, co premier powie, a jego ministrowie robią, skoro od PiS i tak zawsze usłyszę, że powiedzieli i zrobili możliwie najgorzej? Więc, w sumie: po co ich słuchać, skoro z góry wiadomo, co powiedzą?

Premierowi zdarzyła się ewidentna niezgrabność, gdy odwołał się do Corteza, który, ruszając na podbój Azteków, nakazał spalić (zatopić w istocie) okręty. Można to było mu wytknąć, inteligentnie i zgodnie z prawą narracją, że przecież „niemiecki” Tusk, jak Cortez, też jest wysłany na podbój tubylców (Polaków) jak kolonizator. Zgrabne? Ale co znajdziecie w sieci? Raczej rzygi w stylu Pawła Szrota (na miłość boską, przecież człowieka piastującego przez lata wysokie, państwowe funkcje). Szrot sypie tekstem: „więcej szacunku i zrozumienia miał Cortez dla indiańskiej kultury i tradycji niż Tusk i jego konkwestadorzy dla polskiej”.

I ja tu wysiadam. Jest takie cudownie polskie słowo: zacietrzewienie. Określa sarmacki stan

umysłu, gdy moje robi się tak bardzo moje, że totalnie odcina myślenie, pchając do słów i czynów, których na trzeźwo byśmy nigdy nie popełnili.

Może zamiast całego tego bicia piany o imigrantów ustalmy, że wypuszczamy tylko tych, którzy potrafią wymówić: zacietrzewienie. (Dobrze gada, polejcie mu wódki...)

Wracając do wojny. Ja też na nią się wybieram. Zrobię sobie taką strzelbę na zacietrzewionych i będę z niej celował w każde wojenne słowo i czyn. I - szczerze mówiąc - jak polegnie pan Szrot, zrobię nacięcie na koltbie i dam lajkę.

W zasadzie Tusk nie ogłosił wojny, on raczej przemówił w stylu: skoro wróg u bram, trzeba się bić. Powiedział tak:

„Ci, którzy chcą przeszkadzać, którzy mają zupełnie inną wizję polityki zagranicznej i wewnętrznej od tej, którą my prezentujemy, ci, którzy trzymają kciuki za Rosję i źle życzą Ukrainie, nie są słabi”.

To tylko pospolita manipulacja, bo zbiór mocnych „przeciwników” nie składa się tylko z fanów Rosji, źle życzących Ukrainie. Ale idziemy dalej:

„Ostatnie wybory prezydenckie pokazały nie tylko ten podział i polaryzację, właściwie pół na pół (...) wśród polskich rodzin, ale także że nie był to koniec konfrontacji dobra i zła. Bo jestem o tym przekonany, że dokładnie na tym to polega: że to jest konfrontacja dobra i zła”.

To są te słowa, od których nie ma odwrotu. Bo premier przeniósł spór polityczny i światopoglądowy na poziom ontologiczny. Odwieczna walka dobra ze złem, gdy światłość zмага się z ciemnością, to fundamentalny archetyp, który intuicyjnie pojmują każda małpa, która zaczęła myśleć. Tu nie ma żadnych negocjacji.

To daleko dużo więcej, niż powtarzane przez prezesa Kaczyńskiego: „ten rząd nie nadaje się, by rządzić, z powodu deficytu kulturowego”. Deficyt kulturowy to miały plemiona germańskie, gdy zaczęli się naparzać z rzymskimi legionami. Parę wieków później potomkowie legionistów podawali przekąski potomkom Germanów. Ot, epizod historii. A walka dobra ze złem jest odwieczna.

Mnie to pasuje. Co prawda moja wojna nie jest wojną Tuska, ale się załapię. Będę polował na umysłowych szrotów, do czego i was zachęcam. Bo są mi obojętne wasze poglądy i zawsze stanę w obronie prawa do ich głoszenia. Ale - na Boga - MYŚLCIE!

I miejcie umiar. Bo zacietrzewieni są jak zombie. Po prostu trzeba ich wybić do ostatniego, nawet jeśli to rodzina.

„Tak WIELKIE zwycięstwo Karola Nawrockiego w Polsce. Będzie WIELKIM PREZYDENTEM!
Wygrał, bo naprawdę kocha Polaków”

DONALD TRUMP, PREZYDENT USA, W MEDIACH SPOŁECZNOŚCIOWYCH, 24 LIPCA 2025 ROKU (PISOWNIA WIELKICH I MAŁYCH LITER ORYGINALNA)

FOTOkomentarz tygodnia



23 LIPCA,
WARSZAWA

Rekonstrukcja rządu stała się faktem. Donald Tusk zapowiadał ją od lutego, a po porażce Rafała Trzaskowskiego stało się jasne, że będzie ona musiała nastąpić szybko. Po kilku tygodniach spekulacji w środę poznaliśmy szczegóły. Z rządu zniknęli m.in. Sławomir Nitras, Adam Bodnar, Izabela Leszczyna i Krzysztof Paszyk. Nowe twarze w gabinecie to głównie eksperci i praktycy w poszczególnych dziedzinach, mniej zawodowych polityków. – Czas na nowo podjąć się walki – zapowiedział premier. Rząd musi tę walkę podjąć bardzo szybko, jeśli chce odwrócić niekorzystne dla siebie sondaże

FOT. ADAM JANIKOWSKI



23 LIPCA, UKRAINA Gwałtownie załamało się poparcie dla Wołodymyra Zełenskiego po tym, jak zaczął forsować ustawę likwidującą w Ukrainie niezależne instytucje walczące z korupcją. Przez kraj przeszła fala demonstracji przeciw tej decyzji. To pierwsze tak duże protesty przeciw Zełenskiemu od początku wojny

FOT. PAP/WLADYSLAV MUSIENKO



22 LIPCA, SZCZECIN Po gwałtownych opadach deszczu wystąpiła z brzegów rzeka Bukowa, zalewając m.in. rejon Górek Ustowskich. Charakterystyka lata w Polsce: albo susza, albo lokalne podtopienia

FOT. PAP/MARCIN BIELECKI



23 LIPCA, FRANCJA „Toreador hallucinogene aux cuilleres” („Toreador na halucynogenach z łyżkami”) – taki tytuł nosi ta praca Salvadora Dali. Całą wystawę jego dzieł można obejrzeć w Nicei

FOT. PAP/EP/SEBASTIEN NOGIER

Artur Troncik - szczupły, energiczny, pseudonim „Saper”. Jeden z najbardziej znanych poszukiwaczy skarbów w Polsce. Dlaczego „Saper”? Miał 12 lat, kiedy wrzucił do domowej toalety zapaloną petardę - może stąd ten przydomek.

Od małego interesowała go historia, rodzice jeździli z nim do różnych muzeów, pokazywali rodzinne albumy ze starymi zdjęciami. Nie mógł się napatrzyć na dawne stroje, przedmioty. Miał wrażenie, jakby były zaklęte w czasie - kiedyś stanowiły część tamtego życia, zniknęły wraz z ludźmi na fotografiach. A on za wszelką cenę chciał je odnaleźć.

- Już jako dzieciak zakopywałem sobie zabawki w piaskownicy, a potem powolutku je odkopywałem. Strasznie mnie to cieszyło. Z kolegą chowaliśmy sobie różne przedmioty, potem robiliśmy mapy, jak je odnaleźć. Jeśli ja albo on na podstawie mapy odnaleźliśmy te skarby schowane przez siebie nawzajem, stawaliśmy się naszą własnością - opowiada.

Mieszka w Siemianowicach Śląskich; tuż obok, w Bytomiu, raz w tygodniu odbywały się targi staroci. Zobaczył tam przedmioty bardzo podobne do tych z rodzinnych fotografii, usłyszał tysiące zapierających dech historii o skarbach ukrytych na Górnym Śląsku.

- Jedną z pierwszych legend, które usłyszałem, była opowieść o katastrofie samolotu, gdzieś w Rudach Raciborskich. Mówiono, że zanim maszyna spadła, zrzucono z niej złote monety. To brzmiało niewiarygodnie! - wspomina.

W tym samym czasie zaczął działać w harcerstwie, tam zaszczerpiono mu jeszcze większą ciekawość historii. Od dzieciaka, kiedy pytano go, kim chciałby zostać, z poważną miną odpowiadał, że poszukiwaczem skarbów.

Pierwszy detektor kupił w 1995 roku. Znalazł nim w swoim ogródku gwóźdź i aluminiową łyżeczkę. Zaczął jeździć na złoty poszukiwaczy skarbów, tam spotkał prawdziwych pasjonatów. Pomyślał, że mógłby zająć się konserwacją zabytków. Ten kierunek został jednak właśnie o zlikwidowany, więc poszedł do szkoły gastronomicznej. To był wybór zastępczy - i tak wiedział, że będzie szukał tego, co ukryte w ziemi.

- To był czas, kiedy pojawiły się pierwsze czasopisma takie jak „Archeologia Wojskowa”, „Odkrywca”, „Eksplorator”, pierwsze programy o poszukiwaczach, choćby seria Wojciecha Stojaka emitowana we wrocławskiej „Trójce”. Zrozumiałem, że poszukiwania to nie tylko pasja. One mogą się stać stylem życia i postanowiłem tak żyć - opowiada Troncik.



Artur Troncik poszukiwaniem skarbów zajmuje się od dziecka. Chodzenie z detektorem jest jego autentyczną życiową pasją

POSZUKIWACZE SKARBÓW. NA TROPIE HISTORYCZNYCH TAJEMNIC

Zanim ruszą w teren, studiują mapy, oglądają zdjęcia satelitarne, czytają dokumenty w archiwach, rozmawiają z ludźmi. Mówią, że odkrywając jakiś przedmiot, chcą przede wszystkim poznać jego duszę. Bo każdy z nich ją ma. Wiąże się przecież z jakąś historią, człowiekiem, który ostatni miał go w rękach, a teraz, czasami po tysiącach lat, to oni go dotykają

Dorota Kowalska

Trudno powiedzieć, które z odkryć jest dla niego najważniejsze. Tłumaczy, że każde wyjście z detektorem to zupełnie inna bajka, inny świat, inna przygoda. Dlatego kręci filmy ze swoich poszukiwań - to jego opowieść o tym, co robi.

- Wielu poszukiwaczy po prostu znajduje jakiś przedmiot i tyle; dla mnie proces poszukiwań jest magią. Odkrywam jakiś przedmiot, poznaję jego duszę, bo każdy z nich ją ma, wiąże się przecież z jakąś historią, człowiekiem, który ostatni miał go kiedyś w rękach, a teraz, czasami po tysiącach lat, pierwszy go po nim dotykam - tłumaczy. Ostatnio na przykład znalazł monety w fundamentach jakiegoś sta-

rego domu w okolicach Kroczyca. Potem okazało się, że znalezisko związane jest z niesamowitą historią. W latach 40. Niemcy zamordowali w tym domu kobietę na oczach jej dzieci. Te cudem przeżyły.

- Zawiozłem 90-letniej starszej pani, jednej z córek zamordowanej, te monety. To była jedyna rzecz, jaka ocalała z tego domu: Niemcy budynek spalili - opowiada.

Z czasem też opowieści zasłyszane na bytomskim targu staroci stały się rzeczywistością. W 2020 roku razem z członkami Śląskiej Grupy Eksploracyjnej, w lasach koło Rud Raciborskich, odnalazł miejsce katastrofy samolotu Zeppelin-Staaken R.XIV. To transportowiec prze-

robiony z bombowca, który w 1919 roku wykonywał tajną misję, lecąc z Niemiec na Ukrainę. Samolot należał do Niemieckiego Towarzystwa Transportowego, Niemcy wydzierżawili go rządowi Ukrainy. 4 sierpnia Zeppelin-Staaken spadł na ziemię. Nie wiadomo, co było przyczyną katastrofy. Zginęła niemiecka załoga i dwóch Ukraińców. Samolot przewoził złote i srebrne monety, no i skrzynie pełne banknotów.

- Zanim samolot się rozbił, wyrzucano z niego wszystko, także pieniądze. Dzięki poszukiwaniom znaleźliśmy tabliczki znamionowe tego samolotu - mówi „Saper”.

W 2011 roku zadzwonił do niego prof. Andrzej Kokow-

ski, archeolog z Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie. Na zlecenie naukowców przeprowadzał prospekcję terenu w Czermnie, niewielkiej wsi w woj. lubelskim. W pewnym momencie odnalazł nietypowy przedmiot, który okazał się glinianym naczyniem z jakimś metalem w środku. Gdy archeolodzy w gabinecie oczyścili znalezisko, okazało się, że dzbanek wypełniony jest przepiękną biżuterią książniczki. Były tam pierścienie, bransolety i wisiory wykonane ze srebra wysokiej próby. Część biżuterii była złożona. Wszystko warte ponad 2 miliony euro, przynajmniej na tyle wycenił znalezisko ubezpieczyciel. Odkrycie przyniosło im na-

grode „National Geographic Traveler”.

Na Dolnym Śląsku wykopał suknie ślubne i garnet pełen srebrnej zastawy. W Wilczym Szańcu odkrył głąz, który wskazywał miejsce baraku żołnierzy 1. Kompanii Batalionu Ochrony Hitlera.

Najcenniejsze odkrycie?

- Nie były to ani diamenty, ani złoto. To było coś dla mnie cenniejszego: dotknąłem legendy, znalazłem złoty zegarek partyzanta - odpowiada bez namysłu.

Często jeździł na Jurę Krakowsko-Częstochowską. Miejscowi wciąż opowiadali tam pewną legendę: jakiś partyzant

miał zakopać gdzieś w lesie, między skałami, złoty zegarek. Potem poszedł na akcję i zginął.

- Pewien starszy pan, który tam mieszkał, zresztą już bardzo mocno schorowany, bardzo chciał iść ze mną w teren. Pokazać, gdzie stał dom, który zniszczyli Niemcy. Miejsca, w których mogli chronić się partyzanci. Poszliśmy. Przeszukiwałem okolice i w kopcu kamieni natrafiłem na drewniane pudełko. W środku była przepięknie zdobiona busola i nieśmiertelnik żołnierza - opowiada z przejęciem.

To był ten skarb, o którym tyle mówiło się w okolicy. Partyzant schował nie złoty zegarek, a busolę. Troncik znalazł ją.

- Dla mnie nie jest ważna wartość materialna przedmiotów, które znajduję, chociaż zdarzyło mi się trafić na prawdziwe skarby, bardzo wartościowe. Ważna jest dla mnie ta dusza, o której wspominałem, historia związana z danym przedmiotem. Po tylu latach poszukiwań odkrywam przedmioty, po które większość ludzi nawet by nie sięgnęła. Na przykład jakiś pręt skrócony, jakieś żelastwo, spojrzę i wiem, że to przedmiot bardzo cenny naukowo - mówi.

I dodaje, że ludzie pasjonują się poszukiwaniami, ale można szukać na różne sposoby: można sobie kupić detektor metali, wyjść na pole, poszukać monet, można traktować poszukiwania bardzo poważnie: przeglądać archiwa, słuchać ludzi, studiować zdjęcia satelitarne, z których też wiele można wyczytać. Jemu dużo mówi już samo ukształtowanie terenu.

- Najciekawsze jest to, że nie trzeba wychodzić z domu, żeby zostać odkrywcą. Wystarczy odpalić komputer i wiedzieć, jak przeglądać zdjęcia lotnicze. Pola mówią nam, co na nich było, to samo roślinność. W tym miejscu, gdzie stał dom, ziemia i trawa wyglądają inaczej - tłumaczy.

Ma szczęście: praca jest jego pasją. Prowadzi sklep z detektorami metali, udziela się w sieci, jego przygody i odkrycia można śledzić na kanale Underground Passion. Współpracuje z archeologami: dzwonią do niego albo on dzwoni do nich, bo odkrył jakiś ciekawy temat i razem wyruszają na wspólny projekt. Ma kontakt z przeróżnymi instytucjami.

Oczywiście przed poszukiwaczami stoją też spore wyzwania. Nie wszyscy ich rozumieją, nie wszyscy chcą z nimi rozmawiać, blokują ich inicjatywy, także te związane z obowiązującym prawem, bo uważają, że w wielu kwestiach należałoby je zmienić. Między innymi dlatego powstał Polski Związek Eksploratorów - „Saper” pomagał go zakładać.

- Oczywiście, w każdym środowisku zdarzają się patologie. Wśród poszukiwaczy jest

wielu takich, którzy kiedyś mieli wielką pasję, ale zawiedli się na współpracy z archeologami. Zdarza się, że poszukiwacze, mimo że działają legalnie i zgłaszają swoje odkrycia, są traktowani jak przestępcy: mają przeszukiwane mieszkania, toczą się przeciw nim śledztwa. To przykre - tłumaczy. I dodaje, że największym wyzwaniem dla poszukiwacza jest walka z biurokracją. Wykonują dobrą robotę, często nie są za to doceniani, a wręcz przeciwnie - bywają karani. Od 2010 roku prowadzi bloga, na którym zachęca ludzi do walki o swoje prawa. Ratuje zabytki krążące na czarnym rynku. Do tej pory udało mu odzyskać około 2 tysięcy takich perełek - trafiły do muzeum z informacją o miejscu ich znalezienia. Tak, czuje się spełniony. Robi to, co kocha.

Każdy region ma swoją legendę

Ludzie od czasów starożytnych poszukiwali skarbów, interesowali się mitami, legendami. W Polsce wiele z nich związanych jest z II wojną światową. I tak, według legendy, pod koniec II wojny światowej niemieckie wojsko w rejonie Walimia miało ukryć pociąg pełen złota, a wrocławskie elity swoje bogactwa pochowały w bezpiecznych miejscach w mieście. Ale też Dolny Śląsk był traktowany przez Niemców jako teren na tyle bezpieczny, że właśnie tu ukrywali dzieła sztuki i dokumenty. W zamkach, przeróżnych domach, podziemiach deponowali prywatne kolekcje, zbiory muzealne, wyposażenia kościołów.

Górny Śląski, tak bliski „Saperowi”, też pełen jest tajemnic. Ponoć w 1944 roku hitlerowcy uciekający przed Armią Czerwoną ukryli we wnętrzu Szybu Południowego kopalni Miechowice skrzynie. Co w nich było, nie wiadomo. Ale historia wydawała się na tyle intrygująca, że zajmowała się nią Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Przesłuchano wiele osób, planowano nawet odkopanie szybu. Koszty byłyby jednak zbyt wysokie, więc wycofano się z tych planów, ale to podsyciło tylko ciekawość. Z czasem zaczęto opowiadać o gen. Hansie Franku, który miał w Miechowicach ukryć skarby wywożone z Krakowa, w tym mityczną Bursztynową Komnatę. Na Śląsku wciąż żywa jest legenda o skarbie Karola Goduli, czy srebrnikach rozbójnika Ka-

rola Pistulki, który w latach 70. XIX wieku grasował wraz z kompanami na Śląsku. Okradał bogatych i rozdawał biednym, ale co nieco zostawiał także sobie. Schwytany, nie przyznał się do winy. Nigdy też nie wskazał miejsc, w których ukrył zrabowane skarby. Legenda głosi, że garniec złotych monet ma być schowany gdzieś w okolicach kościoła w Obrowcu, banda miała też ukryć swoje łupy w Bytomiu, Chorzowie, Siemianowicach, Mikołowie, Opolu i Pszczynie.

Na Pomorzu krąży opowieści o całych osadach spoczywających pod wodami Bałtyku, o złotych przedmiotach pozostawionych przez starożytne plemiona na tym terenie, wreszcie o piratach, którzy chowali swoje bogactwa nieopodal miejscowych plaż.

Właściwie każdy region w Polsce ma swoje legendy, bo przecież skarby ukrywali królowie, lokalni władcy, kupcy, Krzyżacy.

Tyle że profesjonalni poszukiwacze opierają się bardziej na mapach i oficjalnych przekazach zachowanych w archiwach.

30 poszukiwaczy w terenie

Krzysztof Bronowski, 40 lat, kierowca ciężarówki, kiedyś na trasach międzynarodowych, dzisiaj krajowych. Od 15 lat pasjonat historii i poszukiwań.

Historią interesował się, podobnie jak „Saper”, już od szkoły podstawowej, zwłaszcza tą II wojny światowej. Może dlatego, że stosunkowo dużo o tych czasach wie.

- Oglądałem programy telewizyjne związane z historią II wojny światowej. Potem zacząłem się bardziej interesować regionem, w którym mieszkam, czyli pasem Kwidzyn - Kiszelice, właśnie pod kątem tego, co działo się tutaj w tamtym czasie - opowiada.

15 lat temu kupił swój pierwszy wykrywacz metali. Ich ceny są bardzo różne - można kupić wykrywacz za tysiąc złotych, można i za osiem tysięcy. W międzyczasie przeprowadził się bliżej Grudziądza i skupił na tym, jakie działania wojenne były tu prowadzone w latach 1939-1945.

- Przeglądałem mapy, bardzo dużo czytałem, bo najważniejsze jest przygotowanie merytoryczne. Ściągnąłem między innymi informacje z Instytutu im. gen. Sikorskiego w Londynie. Są tam relacje spi-

LUDZIE OD CZASÓW STAROŻYTNYCH POSZUKIWALI SKARBÓW, INTERESOWALI SIĘ LEGENDAMI, MITAMI. W POLSCE WIELE Z NICH ZWIĄZANYCH JEST Z II WOJNĄ

sane, najczęściej ręcznie, przez polskich oficerów, którzy trafili do niewoli. Co ciekawe, Niemcy pozwalali im robić te notatki, wysyłali je później właśnie do Londynu. Na ich podstawie mogłem odtworzyć to, co działo się podczas II wojny światowej w okolicach Grudziądza - tłumaczy.

W zeszłym roku w miejscowości Mełno odkrył prawie cztery tysiące bomb kasetowych bez zapalników. Odnalazł dwa hełmy wzór 31, nazywane salamandrami, które przekazał Muzeum Miejskiemu w Grudziądzu. Podczas poszukiwań trafił na polskie bagnety, trójnóg przeciwlotniczy do karabinu MG34 - dużo by tego wymieniać. O swoich odkryciach opowiada na kanale „Poszukiwacz Amator” w serwisie YouTube.

- Dla mnie poszukiwania to dotykanie historii. Najważniejsze to znaleźć dowody, że na danym terenie toczyły się walki - mówi Bronowski.

Ma żonę, trójkę dzieci. Kiedy były małe, a on jeździł ciężarówką po świecie, na pasję zostawało niewiele czasu. Spędzał w domu jakieś dziesięć dni w miesiącu, na poszukiwania wychodził najczęściej w niedzielę wczesnym rankiem i wracał przed południem. Z czasem dwaj starsi synowie ruszyli z nim w teren.

- Chcieli spróbować, zobaczyć, czy chcą tak spędzać wolny czas - mówi.

Chłopcy znaleźli monety pruskie, polski znak tożsamości potocznie zwany nieśmiertelnikiem, guziki wojskowe, metalowe elementy umundurowania wojskowego sprzed lat.

- Starszy syn nie tak dawno odnalazł ruchomą pokrywę komory zamkowej od karabinu maszynowego MG42. Właśnie ten karabin był używany przez wojska Wehrmachtu w obronie Grudziądza przed nacierającą na miasto Armią Czerwoną na pozycjach tworzących pierścienie obrony wspomnianego miasta. Można śmiało rzec, że w tym przypadku odnalazł okruszek historii - opowiada.

Chłopak złapał bakcyła, na pewno będzie poszukiwaczem jak on. Średni syn kupił nawet za własne pieniądze wykrywacz metali, ale po jakimś czasie powiedział, że to jednak nie dla niego.

Często rusza w teren z grupą znajomych. W okolicy „pracuje” około trzydziestu poszukiwaczy, tych legalnych - jak zaznacza. Bo żeby ruszyć w teren,

najpierw trzeba zdobyć pisemną zgodę od właściciela obszaru, na którym mają być prowadzone poszukiwania.

- Po jej otrzymaniu piszemy wniosek o zgodę na poszukiwanie zabytków ruchomych przy użyciu wykrywacza metali do wojewódzkiego konserwatora zabytków, załączając już uzyskaną zgodę od właściciela terenu, i odpowiednio przygotowane mapki obszaru, na którym będziemy prowadzić poszukiwania - tłumaczy. I dodaje, że poszukiwanie zabytków wykrywaczem metali bez odpowiednich zgód jest dziś przestępstwem. Więc jest trochę pisania, biurokracji. - Ale warto! - zapewnia Bronowski.

Prawdziwe skarby

Najcenniejszy skarb odnaleziony na terenie Polski to skarb średzki - jedno z najcenniejszych znalezisk archeologicznych XX wieku w Europie. Co to takiego? Kolekcja średniowiecznych monet i klejnotów. Kosztowności należały prawdopodobnie do bogatego bankiera żydowskiego, Mojżesza. Ale po kolei. Karol Luksemburski, starając się o koronę cesarską, potrzebował pieniędzy. Dogadał się więc z zamożnym Mojżeszem. Dostał wsparcie, w zamian zastawiając klejnoty. Pech chciał, że Europę zaatakowała bakteria Yersinia pestis wywołująca dżumę. Niektórzy oskarżali Żydów o celowe wywołanie plagi, co rusz dochodziło do pogromów. Mojżesz musiał uciekać ze Środy Śląskiej. Był jednak pewny, że do niej wróci, więc skarb, swoje pieniądze i klejnoty króla zakopał w piwnicy.

Na skrytkę średniowiecznego bankiera natrafiono dopiero 8 czerwca 1985 roku podczas kopania fundamentów pod budynek centrali telefonicznej przy ul. Ignacego Daszyńskiego. Robotnicy znaleźli wtedy gliniany dzban wypełniony monetami. Znalezisko trafiło do Muzeum Archeologicznego we Wrocławiu. Tyle. Żaden z archeologów nie pojawił się na miejscu, nie próbowano kopać dalej, ale miejscowi masowo ruszyli na poszukiwanie złotych monet.

Drugi raz na skarb średzki natrafiono trzy lata później podczas rozbiórki kamienicy. Mieściła się przy tej samej ulicy - Ignacego Daszyńskiego. Nowe odkrycie, znacznie większe od poprzedniego, ściągnęło do Środy Śląskiej tłumy poszukiwaczy amatorów. Wynieśli z ruin kamienicy torby monet

i biżuterii. Skarbów szukali też na wysypisku gruzu zalegającym przy Miejskim Ośrodku Sportu i Rekreacji im. XXX-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Wreszcie rozpoczęło oficjalne, legalne wykopaliska. Lokalne władze zarządziły też skupowanie znalezisk od przypadkowych znalazców. Ale chętnych do oddania drogoceńnych monet i biżuterii nie było zbyt wielu, do akcji wkroczyli więc milicjanci i prokuratorzy. Z apelem do rodaków wystąpił nawet ówczesny minister kultury i sztuki Aleksander Krawczuk. Zaoferował za każdą oddaną rzecz nagrodę w wysokości trzykrotnej jej wartości. Wiele osób na tę propozycję przystało, część jednak postanowiła zachować znaleziska dla siebie. Funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej zorganizowali więc operację poszukiwawczą o kryptonimie „Korona”, która zakończyła się umiarkowanym sukcesem. Wprawdzie kilku osobom postawiono zarzuty, ruszyło kilka procesów karnych, jednak wszystkich skradzionych elementów skarbu średzkiego nie odzyskano.

Ale i tak to, co trafiło do muzeów, robiło wrażenie: prawie 8000 monet, gotycka korona ślubna, złote pierścienie i inne elementy średniowiecznej biżuterii. Wszystko warte około 250 000 000 złotych.

Skarb w Czerminie, do którego odkrycia przyczynił się Artur Troncik, to też jedno z najcenniejszych odkryć ostatnich lat. Zresztą, po 2011 roku prowadzono tu jeszcze kilka razy prace archeologiczne i wciąż natrafiano na historyczne perełki.

Na razie to tylko pasja

Andrzej, 56 lat, inżynier z wykształcenia. Ze śmiechem zapewnia, że o takich skarbach nawet nie marzy. Tak naprawdę od niedawna wciągnęły go poszukiwania - nie skarbów, jak mówi, ale przeszłości.

- Myślę, że wszystkich poszukiwaczy, takich z krwi i kości, interesuje historia. Ja też oglądam programy historyczne i te o poszukiwaniach i odkryciach - opowiada.

Mieszka w Bielsku-Białej. W Beskid wyruszał bardzo często, chodzenie po lasach ma we krwi. Zawsze patrzył pod nogi, zawsze, jeśli trafił na jakiś dziwny przedmiot, podnosił go z ziemi i zabierał do domu.

- W zeszłym roku kupiłem wykrywacz metali. Chciałbym z nich chodźć w góry - przyznaje. Chce to robić legalnie, więc na razie czyta, jak zdobywać pozwolenia na poszukiwania. Zapoznaje się z historią swojej najbliższej okolicy. Wchodzi na fora poszukiwaczy. Uczy się. Mówi, że poszukiwania to coś więcej niż tylko bieganie po polach - to dotykanie historii, przenoszenie się w czasie. Prawdziwa magia.

SENTYMENTALNA PODRÓŻ DO DWORU W TUBĄDZINIE

Kiedy do dworu w Tubądzinie pod Sieradzem przybył premier Bawarii zaraz zapytał o Marię Walewską. Nie wiedział, że to dwór innej gałęzi rodu.

LATO z POLSKA PRESS **DL** zaprasza
DZIENNIK ŁÓDZKI

Anna Gronczewska

Pani Walewska tu nigdy nie była - usłyszał odpowiedź. Premier był trochę rozczarowany. Jednak zaraz na jednej ze ścian zauważył portret kochanki Napoleona.

Choć dziś Tubądzin kojarzony jest głównie z Walewskimi, to sieradzka linia tego rodu trafiła tu dopiero pod koniec dziewiętnastego wieku. Wcześniej przybyli oni do pobliskiego Inczewa. Majątek ten zakupił Stanisław Walewski.

Pierwsze źródła dotyczące Tubądzina pochodzą z XIV wieku. Był on wtedy własnością rodzin Wężyków, Krzyżanowskich. Początkowo stał tam drewniany dworek. Potem Tubądzin przeszedł w ręce Macieja Zbijewskiego. To on wybudował obecny, murowany dwór, a było to między 1760 a 1798 rokiem. Maciej Zbijewski był kasztelanem sieradzkim. Tubądzin był własnością Zbijewskich do XIX wieku. Potem kupili go Niejewscy. W drugiej połowie XIX wieku sprzedali go Żydowi Henrykowi Tykocinerowi. A w 1891 roku na aukcji dwór kupił Kazimierz Walewski z pobliskiego Inczewa. Kazimierz Walewski kupił dwór dla swojego najstarszego syna Kazimierza Stanisława Walewskiego.

Kronikarz rodziny Walewskich

Kazimierz Stanisław Walewski w Tubądzinie spędził ponad 50 lat. Był człowiekiem samotnym i całe życie poświęcił na zbieranie pamiątek i archiwów związanych z rodziną Walewskich. Jego zbiór jest imponujący. Zebrał między innymi 111 tysięcy dokumentów dotyczących tej rodziny, z czego połowa to oryginały, a reszta odpisy. Udało mu się też zgromadzić około 140 portretów Walewskich z różnych epok, najstarsze pochodzą z XVII wieku. Oczywiście nie może wśród nich zabraknąć wizerunku najślinniejszej z rodu Marii Walewskiej.

Najstarszy portret został namalowany w 1654 roku i przedstawia Marcina Walewskiego, podkomorzego sieradzkiego.

Zdarzało się, że osoby sprzedające obrazy Kazimierzowi Sta-

niławowi Walewskiemu, oszukiwały go. Domalowywano herb Walewskich i przekonywano, że to ktoś z tego rodu.

Na przykład przez wiele lat uważano, że na jednym z portretów widnieje nieznaną biskup z rodziny Walewskich. Dopiero po latach okazało się, że to wizerunek Stanisława Andrzeja Młodziejowskiego, biskupa poznańskiego, kanclerza wielkiego koronnego. Z kolei Franciszek Walewski okazał się Janem Dąbskim.

Od muzeum wewnątrz do Muzeum Rodziny Walewskich

Przed wojną Kazimierz Stanisław Walewski udostępniał swe zbiory wycieczkom szkolnym, historykom sztuki. W 1935 majątek w Tubądzinie i swe zbiory zapisał swemu bratanekowi, profesorowi z Gdańska, Kazimierzowi Walewskiemu. Zaznaczył jednak w testamencie, że archiwa, pamiątki nie mogą być sprzedawane, przenoszone w inne miejsce i mają być udostępniane do badań naukowych, heraldycznych.

Kazimierz Stanisław Walewski zmarł w 1940 roku. Jednocześnie dwór zajęty został przez osadników niemieckich wysiedlonych z kresów północno-wschodnich. Na obozy przyjeżdżali tu chłopcy z Hitlerjugend, którzy zabawiali się paleniem... części archiwaliów.

Po wojnie we dworze zamieszkali pracownicy miejscowego PGR-u. Dwór ulegał dewastacji. Na szczęście zachowała się znaczna część archiwaliów. Kazimierz Walewski z Gdańska zdeponował je w Państwowym Archiwum w Łodzi.

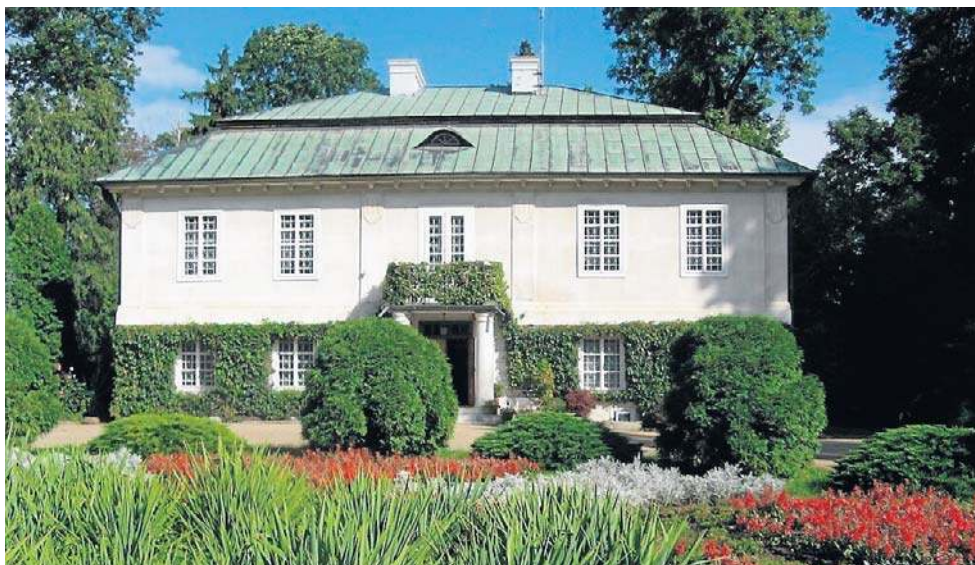
Dopiero na początku lat siedemdziesiątych zaczęto remont dworu. Utworzono w nim filię Muzeum Okręgowego w Sieradzu. Przez lata nosiło ono nazwę Muzeum Wnętrz Dworskich. Teraz jest to Muzeum Rodziny Walewskich. W ten sposób uhonorowany został Kazimierz Stanisław Walewski i żyjący członkowie jego rodziny.

Hrabina straszy ze ściany

Tak jak każdy porządny pałac czy dwór, także Tubądzin



Wnętrze dworu stanowią przykład wystroju typowego dworu polskiego w XIX wieku, choć sam dwór powstał w drugiej połowie XVIII wieku



Obecny, murowany dwór latach 1760 – 1798 wybudował Maciej Zbijewski, kasztelan sieradzki

ma swego ducha. Hrabina Maria Jehan, pisarka konkurująca w swoim czasie z Zofią Nałkowską, w swym wierszu pisała o portrecie bez przerwy urywającym się ze ściany, bez względu na jak grubym sznurze został umocowany. Tak jakby sportretowana na nim

postać chciała o sobie przypomnieć

Dziś w muzeum znajduje się bogaty zbiór eksponatów.

„Na dwóch kondygnacjach dworu znajduje się 150 obrazów, w tym dumna kolekcja portretów Walewskich z okresu od XVII do XX wieku, pocho-

dzących z pierwotnego zbioru Kazimierza Walewskiego - czytamy na stronie łódzkie.pl. - Do tego dochodzi 132 sztuki mebli, 134 przedmioty rzemiosła artystycznego oraz aż 852 starodruki. Szczególną wartość mają zbiory depozytowe - głównie przekazane przez Ka-

zimierza Walewskiego z Gdańska, a obecnie pozostające pod opieką jego wnuka, Piotra Walewskiego, jak również innych członków rodziny. To dzięki ich zaangażowaniu i pamięci udało się odtworzyć klimat dawnego dworu z wyjątkową pieczołowitością i autentyzmem.”

Koło muzeum znajduje się trzyhektarowy park, który w 1995 roku został uhonorowany Złotym Medalem Ministra Kultury i Sztuki za wzorową rewitalizację. Jak czytamy na stronie łódzkie.pl dziś to nie tylko miejsce spacerów i plenerów, ale także przestrzeń pełna piękna i symboliki. Szczególną atrakcją ogrodu jest wspaniała kolekcja róż - zadbana, rozłożysta i niezwykle kolorowa. W sezonie letnim ogród rozkwita pełnią barw: od głębokich czerwieni i purpury po delikatne róże herbaciane, biele i kremy. Wśród kwiatowych kompozycji, drewnianych pergoli i zabytkowych drzew łatwo zatracić się w czasie, odnaleźć spokój i refleksję.

- To miejsce jest naprawdę niezwykle. przenosi nas w czasie, do świata, który z pozoru już nie istnieje, a tu nadal żyje - mówił „Dziennikowi Łódzkiemu” Tomasz Gibki, kierownik Muzeum Walewskich. Dwór wybudowany w drugiej połowie XVIII wieku to nie tylko piękna architektura, ale też żywe świadectwo historii ziemiaństwa. Każdy pokój, mebel obraz czy dokument opowiada własną opowieść. dla wielu to podróż sentymentalna, dla innych odkrycie zupełnie nieznanego świata. a jednocześnie to miejsce bardzo spokojne, wyciszone, dające wytchnienie od codzienności, a przy tym atrakcyjne i wciąż pełne życia - poprzez wydarzenia kulturalne, koncerty i warsztaty.

Dwór Walewski był kilka razy remontowany i przebudowywany. Jak czytamy na stronie Muzeum w Tubądzinie, zachował się jednak dwutraktowy układ pomieszczeń oraz usytuowanie większych izb w narożach budynku a mniejszych na jego osi. Po wejściu do obiektu zwiedzający trafia do sieni, w której znajduje się klatka schodowa prowadząca na piętro, oraz drzwi do sal wystawowych.

- Wnętrze dworu stanowią przykład wystroju typowego dworu polskiego w XIX w - czytamy na stronie muzeum. - Znajdują się tu bogato wyposażone pomieszczenia takie, jak salon, jadalnia, gabinet i biblioteka. Ekspozycje pochodzą z różnych dworów regionu sieradzkiego, a także z częściowo zachowanych zbiorów rodziny Walewskich, po których pozostał cenny zbiór portretów. Uwagę zwiedzających przykuwają także schody z piękną zdobioną poręczą oraz kominek w salonie na piętrze.

FOT. MUZEUM RODZINY WALEWSKICH W TUBĄDZINIE

FOT. MUZEUM RODZINY WALEWSKICH W TUBĄDZINIE

MATERIAŁ INFORMACYJNY POLSKIEJ FEDERACJI TURYSTYKI WIEJSKIEJ „GOSPODARSTWA GOŚCINNE”

Wypoczywaj na wsi - świadomie, bezpiecznie i z gwarancją jakości

W dobie rosnącego tempa życia, wszechobecnego hałasu i stresu, coraz więcej osób szuka oddechu, powrotu do natury, chwili wytchnienia. Taką przestrzenią okazuje się polska wieś - autentyczna, pachnąca chlebem z domowego pieca, tętniąca cyklem pór roku i życiem zgodnym z rytmem natury.



Bocheńscy Agroturystyka



Pod Srebrną Górą



Domek w Miłocinie

Powrót do korzeni

Polska wieś przestaje być jedynie tłem dla wspomnień z dzieciństwa czy miejscem odwiedzin w święta. Staje się realną alternatywą dla zatłoczonych kurortów i zorganizowanych wakacji. I trudno się temu dziwić - bo wieś to coś więcej niż krajobraz. To styl życia zakorzeniony w tradycji, kulturze i harmonii z przyrodą.

Spędzanie czasu na wsi to powrót do prostych przyjemności: zapachu świeżo upieczonego chleba, porannego piana koguta, smaku mleka prosto od krowy. To również szansa na poznanie tradycyjnej kuchni regionalnej, opartej na produktach z własnych gospodarstw - wolnych od chemii, pośpiechu i przetworze-

nia. Wieś to także miejsce, gdzie można zobaczyć, jak powstaje miód, jak pielęgnuje się ogród warzywny, jak wygląda codzienne życie rolnika.

Niezwykle cennym doświadczeniem dla wielu turystów jest możliwość uczestniczenia w życiu gospodarstwa: zbiorze warzyw, dojeniu kóz, czy warsztatach kulinarnych z gospodynią. Takie atrakcje nie tylko relaksują, ale również edukują - uczą szacunku do pracy ludzkich rąk, do natury i do tradycji, które zanikają w świecie zdominowanym przez technologię i automatyzację.

Wieś oferuje też coś, czego nie sposób znaleźć w mieście - ciszę, czyste powietrze i kontakt z naturą



w jej pierwotnej formie. Spacer po lesie, kąpiel w rzece, ognisko pod rozgwieżdżonym niebem - to wszystko sprawia, że człowiek na nowo odzyskuje spokój wewnętrzny i równowagę.

Polska Federacja Turystyki Wiejskiej: ponad ćwierć wieku na rzecz rozwoju polskiej wsi

W odpowiedzi na rosnące zainteresowanie wypoczynkiem na wsi oraz potrzebę uporządkowania i promocji tej formy turystyki, w 1996 roku powołano do życia Polską Federację Turystyki Wiejskiej „Gospodarstwa Gościnne”. Organizacja ta zrzesza lokalne stowarzyszenia agroturystyczne z całej Polski, działające na rzecz podnoszenia jakości świadczonych usług oraz budowania spójnego wizerunku turystyki wiejskiej.

- Zajmujemy się promocją turystyki wiejskiej, prowadzimy serwisy internetowe, takie jak agroturystyka.pl czy odpoczywnawsi.pl. Organizujemy szkolenia oraz zarządzamy systemem kategorizacji obiektów agroturystycznych, który funkcjonuje od lat 90. - mówi Wiesław Czerniec, prezes Polskiej Federacji Turystyki Wiejskiej „Gospodarstwa Gościnne”. Jednym z najważniejszych zadań Federacji jest zapewnienie jakości poprzez system kategorizacji Wiejskiej Bazy Noclegowej. Dzięki niemu zarówno gospodarze, jak i goście mogą odnaleźć się w świecie różnorodnych ofert agroturystycznych i mieć pewność, że dana kwatera spełnia określone standardy.

Kategorizacja Wiejskiej Bazy Noclegowej

- System kategorizacji powstał w ramach programu TOURIN II, bazując na zagranicznych doświadczeniach, ale dostosowano go do realiów polskiej wsi. Obowiązuje już blisko 30 lat. Jest dobrowolny, jednak coraz więcej gospodarstw się na niego decyduje - dodaje Wiesław Czerniec.

Kategorizacja obejmuje m.in. ocenę jakości usług noclegowych, żywieniowych oraz



Ekobajka - domki w górach



rekreacyjnych, aby zapewnić turystom wysoki poziom pobytu. Jest dobrowolny, lecz coraz więcej gospodarzy decyduje się na poddanie ocenie swojego obiektu - nie tylko ze względu na możliwość promocji, ale także jako narzędzie do samodoskonalenia i inwestowania w rozwój. Korzyści są obopólne: właściciele zyskują większą wiarygodność i lepsze pozycjonowanie na rynku, natomiast turyści - klarowną informację i bezpieczeństwo wyboru.

Warto podkreślić, że kategorizacja odbywa się na miejscu - inspektor odwiedza gospodarstwo, dokonuje oceny zgodnie z wytycznymi, a następnie przyznawana jest kategoria w postaci od jednego do trzech słoneczek. Ocena podlega m.in. warunkom sanitarnym, bezpieczeństwu, standardowi pokoi, infrastrukturze rekreacyjnej oraz dostępności usług towarzyszących.

System wyróżnia dwa typy obiektów:

- „Wypoczynek na wsi” - dedykowany gospodarstwom, które oferują noclegi i atrakcje na terenach wiejskich,
 - „Wypoczynek u rolnika” - skierowany do obiektów funkcjonujących w ramach aktywnego gospodarstwa rolnego, często z hodowlą zwierząt i produkcją rolną.
- W ramach kategorizacji wyróżniamy dwa typy obiektów: wypoczynek na wsi oraz wypoczynek u rolnika. Ten drugi typ przeznaczony jest dla gospodarstw spełniających dodatkowe warunki - m.in. posiadanie zwierząt i prowadzenie działalności rolniczej. Ocena uwzględnia wiele elementów, od warunków sanitarnych i bezpieczeństwa, po jakość oferty dodatkowej i zgodność z wymiarami pokoi czy dostępnością łazienek. Spełnie-

nie wymagań to nie tylko znak jakości, ale też praktyczny wyznacznik dla inwestycji - zwraca uwagę prezes Polskiej Federacji Turystyki Wiejskiej „Gospodarstwa Gościnne”.

Dzięki tym kategoriom turysta ma jasność, czego może się spodziewać. To również narzędzie porządkujące rynek - pokazujące, które obiekty faktycznie spełniają standardy agroturystyki, a nie tylko używają tej nazwy w celach marketingowych.

Serwis www.agroturystyka.pl. Twoje centrum wypoczynku na wsi

Jednym z najważniejszych narzędzi promujących turystykę wiejską w Polsce jest portal www.agroturystyka.pl, prowadzony przez Polską Federację Turystyki Wiejskiej. To kompleksowy serwis, w którym znaleźć można ofertę gospodarstw agroturystycznych z całej Polski - zarówno tych, które przeszły proces kategorizacji, jak i tych, które są zrzeszone w federacyjnych stowarzyszeniach lokalnych.

Serwis oferuje intuicyjną wyszukiwarkę kwater według regionu, rodzaju wypoczynku czy dostępnych atrakcji. Obok opisu samego obiektu, użytkownik znajdzie również informacje o atrakcjach turystycznych w najbliższej okolicy, lokalnych wydarzeniach, szlakach rowerowych, miejscach rekreacji oraz tradycjach kulturowych danego regionu.

- W serwisie prezentujemy gospodarstwa, które przeszły przez system kategorizacji, ale też te, które działają pod egidą Federacji i spełniają wysokie standardy. To kompleksowa oferta wypoczynku, w której można znaleźć zarówno agroturystykę nad jeziorem, jak i w górach, z tradycyjną kuchnią czy atrakcjami dla dzieci - podkreśla prezes Czerniec.

To portal zarówno dla turystów, jak i gospodarzy - umożliwia promowanie swojej oferty wśród szerokiego grona odbiorców, daje dostęp do wiedzy, szkoleń i wsparcia



KONTAKT:

Polska Federacja
Turystyki Wiejskiej
„Gospodarstwa Gościnne”
ul. 1 Maja 16, 24-150 Nałęczów
tel. +48 81 50 14 311,
666 361 423
e-mail: federacja@agroturystyka.pl
www.agroturystyka.pl

branżowego. Dzięki ścisłej współpracy z organizacjami regionalnymi, serwis zapewnia, że prezentowane gospodarstwa są godne zaufania i reprezentują rzeczywistą jakość usług.

Warto przyjechać na wieś!

Dzięki projektowi „Kategorizacja Wiejskiej Bazy Noclegowej jako narzędzie podnoszenia jakości usług w turystyce” oraz wsparciu Ministerstwa Sportu i Turystyki, polska wieś staje się coraz bardziej konkurencyjna i nowoczesna - zachowując jednocześnie swoje największe atuty: gościnność, tradycję i bliskość natury. Standaryzacja usług i przyznawane oceny zwiększają wiarygodność obiektów, przyciągają nowych klientów i umożliwiają korzystanie z chronionych znaków promujących ofertę. Gospodarze mogą liczyć także na wsparcie w zakresie rozwoju usług i infrastruktury, a skategoryzowane gospodarstwa są częściej wybierane do działań promocyjnych, co zwiększa ich widoczność na rynku.

To wszystko prowadzi do wzrostu liczby gości oraz poprawy jakości oferowanych usług.

Turyści natomiast, wybierając skategoryzowane gospodarstwa, mają pewność, że wybrane przez nich miejsce spełnia określone standardy jakości. Dzięki systemowi oznaczeń, mogą łatwo ocenić poziom komfortu obiektu, a także sprawdzić, jakie udogodnienia - np. dostęp do łazienki czy kuchni - oferuje miejsce pobytu.

- Federacja to nie tylko promocja czy kategorizacja - to także sieć współpracy i wsparcia dla właścicieli gospodarstw. Dążymy do tego, by wieś była miejscem wypoczynku, które przyciąga swoją autentycznością: tradycyjną kuchnią, kulturą, rytmem życia rolniczego. Chcemy pokazywać, że warto zjechać z głównego szlaku i zatrzymać się właśnie na wsi - podsumowuje prezes Polskiej Federacji Turystyki Wiejskiej „Gospodarstwa Gościnne”.



Ministerstwo
Sportu i Turystyki

Zadanie publiczne pn. „Kategorizacja Wiejskiej Bazy Noclegowej jako narzędzie podnoszenia jakości usług w turystyce wiejskiej” jest dofinansowane ze środków Ministerstwa Sportu i Turystyki zgodnie z zawartą umową 2025/0050/0296/UDOT/DT/BP/JB z dnia 16.06.2025 r.

Z ŁÓDECZKI ŁÓDŹ, CZYLI 602. URODZINY MIASTA

Obchodzimy kolejne Święto Łodzi. Tak miasto świętuje swoje 602. urodziny, upamiętniające rocznicę nadania praw miejskich. W tym roku główną atrakcją znów będzie Summer Festival

Anna Gronczewska



Najbardziej hucznie obchodzono 600. urodziny Łodzi, które przypadły w 2023 roku

Dwudziestego dziewiętego lipca 1423 roku w Przedborzu król Władysław Jagiełło nadał Łodzi prawa miejskie. Ale zanim to nastąpiło, w tej osadzie toczyło się życie.

Na początku XV wieku na terenie dzisiejszej Łodzi znajdowało się piętnaście wsi. Wokół rosły lasy, które wtedy nazywano puszciami, a zamiast kamienic stały chłopskie zagrody. W lasach nie brakowało zwierzyny, na którą urządzano polowania. Sama Łódź, znana jako Łodzia, istniała już w XII wieku, ale pierwsze zapiski dotyczące tej rolniczej osady pochodzą z 1332 roku. Była najpierw wsią książęcą, ale potem przeszła we władanie biskupów włocławskich. Stało się to właśnie w 1332 roku na podstawie decyzji Władysława Garbatego, księcia łęczyckiego.

Osada Łodzia znajdowała się przy piotrkowskim trakcie. I obsługiwała komorę celną na rzece Ostroga. Komora ta należała do króla, ale dzierżawił ją arcybiskup gnieźnieński. Ten jednak zezwolił, by wszelkie płynące z niej cła pobierał biskup włocławski. I on miał opłacać dzierżawę królowi. To w pobliżu tej osady powstała najstarsza łódzka parafia Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Ostroga zostaje Łodzią

Niemal naprzeciw osady Łodzia, około 1410 roku powstała wieś Ostroga. Znajdowała się przy kościele, po prawej stronie rzeki Ostroga, która potem została nazwana Łódką. Obsługiwała oddziały wojskowe zmierzające na punkt zborny do Wolborza przed bitwą pod Grunwaldem. Już w 1414 roku wieś Ostroga została podniesiona do rangi miasta kościelnego i to ona przyjęła nazwę Łodzi. Dotychczasową wsią Łodzia zaczęto nazywać Starą Wieś i przekształcono ją w folwark biskupi. Można powiedzieć, że na terenie dzisiejszego centrum miasta znajdowała się jeszcze wieś Wólka. Miała bardzo dobre położenie. Leżała bowiem przy trakcie piotrkowskim, nad rzeką Jasień. Pamiątką po niej jest dziś ul. Wólczańska. Inaczej droga prowadząca do Wólki... W okolicy znajdowały się też takie wsie jak Widzew, zwany także Widzewnicą, czy też Zarzew.

Łódź była położona w znakomitym punkcie, przy trakcie piotrkowskim. Łączył on dwa liczące się już wtedy miasta, a więc Piotrków oraz Łęczycę. Natomiast mieszkańcy Łodzi żyli głównie z rolnictwa, hodowli zwierząt.

Jak twierdzą niektórzy historycy, Łódź otrzymała prawa miejskie dzięki ambicji biskupów włocławskich. Chcieli mieć w swym posiadaniu jak największą liczbę miast. Dzięki ich wstawiennictwu 29 lipca 1423 roku przebywający wtedy w Przedborzu

król Władysław Jagiełło nadał Łodzi prawa miejskie, a dokładnie przywilej lokacyjny.

Łódź nie była wielkim miastem. Jak podają kroniki, w XVI wieku mieszkało w niej około 700 osób. Nowe domy powstawały wokół Starego Rynku. Wychodziła z niego ulica zwana Nad Rzeką. Potem zaczęto nazywać ją Nadrzeczną, z czasem Podrzeczną, a w końcu Drewnowską. Podobno ta ostatnia nazwa została nadana na rzecz wpływowej łódzkiej rodziny Drewnowiczów. Z drugiej strony rynku, w jej południowo-wschodniej części, zaczynała się ul. Wójtowska, przemieniona potem na Staromiejską i Wolborską. Pojawiła się też ul. Kościelna, nazywana również Szkolną, bo prowadziła do domu wikarego, który uczył dzieci. Z czasem w starych dokumentach zaczęły pojawiać się nazwy innych łódzkich ulic. Między innymi ul. Stodolniana, czyli dzisiejsza ul. Lutomierska. A nazwa Stodolniana wzięła się stąd, że ulica ta prowadziła do stodoł znajdujących się na krańcach ówczesnej Łodzi. I był oczywiście trakt piotrkowski, czyli protoplasta słynnej dziś na całym świecie ukochanej przez łódzian ul. Piotrkowskiej.

W 1793 roku Łódź znalazła się na terenie zaboru pruskiego. Prusacy odebrali dobra biskupom. Łódź stała się własnością państwa. Ponoć zamierzano też pozbawić ją praw miejskich. Ale wtedy w Łodzi pojawili się pierwsi niemieccy osadnicy. Zaczęli też przybywać żydowscy kupcy.

Rembieleński daje Łodzi nowe życie

Potem Łódź znalazła się najpierw na terenie Księstwa Warszawskiego, a następnie Królestwa Polskiego. I wtedy dla tego miasteczka pojawiła się wielka szansa rozwoju. A wszystko za sprawą Rajmunda Rembieleńskiego, wojewody mazowieckiego.

To dzięki Rajmundowi Rembieleńskiemu równie ważną datą dla Łodzi jak 29 lipca 1423 roku, stał się 18 września 1820 roku. Wtedy wpisano ją na listę osad fabrycznych. Rozpoczęło to nowy rozdział w historii naszego miasta.

- Rajmund Rembieleński, który był wojewodą mazowieckim, wybrał się na objazd po województwie - tłumaczył Jan Kanty Chrzanowski, autor książki „Historia Łodzi do 1865 roku”. - Jak wyczytałem, zachwycił się tą okolicą, wzgórzem na Stokach, ogromną ilością lasów i rzeczek, strumieni. Było ich prawie 20. Doszło do tego, że na budowę tego miasta przeznaczył 65 procent budżetu całego województwa mazowieckiego. Podczas tej podróży Rembieleński pisał raporty do namiestnika Zajączka i sugerował, by wpisać Łódź na listę tzw. osad fabrycznych.

Tak też się stało. To wpisanie na tę listę dawało prawo dofinansowania miasta.

O tym, że Łódź znalazła się na tej liście, zdecydowało m.in. jej położenie. Rembieleński szybko docenił jej walory. Wokół były rzeki, lasy. Blisko więc znajdowały się materiały budowlane, ale też woda niezbędna do produkcji fabrycznej. A rządowy program rozwoju przemysłowego zapewniał wiele ulg, przywilejów, pomoc finansową dla ludzi, którzy chcieli się tu osiedlić i założyć swoje manufaktury. Zaczęli więc tu zjeżdżać osadnicy ze Śląska, Czech, Niemiec, z innych regionów Polski, m.in. z Wielkopolski. Rembieleński rozsyłał swoich ludzi do Saksonii, Prus, by zachwalali walory Łodzi.

Miasto zaczynało się rozrastać. Na podstawie dekretu z 1820 roku wytyczono osadę sukienniczą. Powstała na południe od Starego Miasta. Nazywano ją Nowym Miastem. To Rembieleński w 1821 roku osobiście wbił paliki wyznaczające Nowy Rynek, który stał się zalążkiem nowej, przemysłowej Łodzi.

- Rynekowi nadał kształt ośmiokąta, co było wtedy niespotykane na świecie - mówiła nam Anna Walaszczyk, emerytowany już kierownik Oddziału Kultury i Tradycji Wyznaniowych Muzeum Miasta Łodzi, który też mieści się na placu Wolności. - Taki pierwszy ośmiokątny rynek powstał właśnie w naszym mieście. Wokół tego ośmiobocznego rynku wytyczono 16 działek, które biegiły promieniście do jego środka. Od rynku biegiły dwie ulice. Ul. Średnia, czyli dzisiejsza ul. Legionów. I nowa ulica Piotrkowska, która była kiedyś Traktem Piotrkowskim.

W 1827 roku wzniesiono na Nowym Rynku murowany ratusz. Zbudowano też kościół ewangelicki. A wzdłuż ulicy Piotrkowskiej zaczęto budować tak samo wyglądające, drewniane domy dla tkaczy, którzy przybywali do Łodzi z różnych stron Europy i Polski. Zaczął się nowy etap w rozwoju Łodzi.

Pierwszym osadnikiem, który przybył do Łodzi po 1820 roku, był piekarz Fryderyk Wilhelm Daun. Przyjechał z Reinershoff w Wielkopolsce. Jednak nie zagościł w mieście długo. Nie dostał oczekiwanej pomocy, więc wrócił w rodzinne strony. Łódzianinem nie został też inny z osadników, czyli Jan Pluciński z Gniezna. Szczególnie w Łodzi nie znaleźli również inni z kandydatów na mieszkańców tego miasta, czyli postrzygacze wełny Gottlieb i Ritter. Mimo że warunki osiedlania się w mieście były korzystne, do 1822 r. w Łodzi nie było żadnego cudzoziemca.

Napływ osadników zaczyna się tak poważnie w 1823 roku. Przyjechało wtedy m.in. dwięciu majstrów tkackich.



FOT. GRZEGORZ GALASIŃSKI

Dziś zaczyna się Łódź Summer Festival 2025, ale przygotowania rozpoczęto znacznie wcześniej. Na zdjęciu scena główna na Błoniach. Tak jeszcze wyglądała w poniedziałek 21 lipca

Każdy z nich miał własny warsztat. Rok później do Łodzi przyjechał Ludwik Sperling, który został dzierżawcą rządowej cegielni. W 1825 roku w nowych domach przy ul. Północnej zamieszkali m.in.: Christian Schlangen, Christian Fiedler, Benjamin Pietsch, Johan Stramel, Peter Rake czy Johann Werner.

W 1826 r. w Łodzi mieszkało 27 majstrów rękodzieła włókienniczego. W kolejnych latach liczba osób zajmujących się tym rękodziełem wzrasta do 700. Miasto zamieszkiwało ponad 4700 osób w 369 domach. Po kolejnych 20 latach liczba mieszkańców miasta wzrasta czterokrotnie! Tak rodziła się wielka Łódź! A wszystko dzięki Rajmundowi Rembieleńskiemu.

Powstały w Łodzi wielkie imperia przemysłowe Scheiblerów, Poznańskich, Geyerów czy Biedermannów. Miasto stało się znane nie tylko w Polsce.

Nowy impuls na 600-lecie

Już od lat władze pamiętają o nadaniu praw miasta i urządzają Łodzi urodziny. Przez kilka lat imprezy odbywały się w pasażu Schillera. Tak było na przykład w 2015 roku. Łódź obchodziła swoje 592. urodziny. Na scenie pojawiły się popularne kabarety – Skeczów Męczących i Formacja Chatelet.

Zagrały popularne łódzkie zespoły: Black Radio i Call the Sun. Na koniec na scenie pojawił się Kamil Bednarek. Urządzono też specjalną strefę gier dla najmłodszych. Odbił się także festiwal magii i cyrku.

W niedzielę łodzianie udali się do Manufaktury, gdzie czekały ich kolejne atrakcje. Na wielkiej multimedialnej scenie „Lata ZET i Dwójki” zagrały m.in.: Lady Pank, Feel, Ania Wyszkonil czy Sarsa. Ale to nie wszystko. Łodzianie podczas weekendu mogli odwiedzić miejsca, do których na co dzień nie ma wstępu, między innymi siedzibę TVP Łódź.

Dwa lata temu bardzo hucznie obchodzono 600. urodziny Łodzi. Głównym punktem był Summer Festival. Główną sceną stanęła na al. Kościuszki przy Radwańskiej. Przez weekend wystąpili tam: Bryska, Pi-dżama Porno, Szczyl, Franz Ferdinand, Natalia Szroeder, Otsochodzi, Young Igi, OKI, Tom Odell, Sorry Boys, Igo, Artur Róje i Bedoes.

Koncert odbył się także w Manufakturze, gdzie na scenie pojawili się: Dawid Kwiatkowski i Margaret, Strachy na Lachy, Kayah & Bum Bum Orkestrari Fiśbanda, Ignacy oraz Kult.

Na Piotrkowskiej zorganizowano różne strefy, od spor-

towej, przez muzyczną, po historyczną ze średniowiecznym jarmarkiem. Przez trzy dni odbywał się festiwal piw rzemieślniczych, a w niedzielę na stoisku firmy Atlas pojawił się Kamil Stoch.

W Łódzkiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej odbywał się piknik rodzinny. Towarzyszył mu kongres Łódź Przyszłości, skupiający się na tradycji i rozwoju Łodzi pod względem kultury, ale i przemysłu.

Z łódzkiego Łódź

- Wszystkim bardzo spodobały się 600. urodziny, dlatego postanowiliśmy, że miasto będzie obchodziło swoje urodziny cyklicznie, tak jak robi to każdy - mówiła prezydent Łodzi Hanna Zdanowska.

Na 601. urodziny znów zorganizowano Summer Festival. Na logo święta pojawiło się hasło „Ex navicula navis”, czyli „Z łódzkiego Łódź”, opisujące rozwój miasta.

Łódź Summer Festival 2024 odbył się na trzech scenach. Główna, pod patronatem mBanku, stanęła znów na al. Kościuszki przy Radwańskiej. Wystąpili tu: Smolasty, Król, White 2115 i Milky Chance, Kukon, Zalewski, Pro813m i gwiazda festiwalu, czyli zespół Placebo. W niedzielę na scenie pojawili się: Beata

i Bajm, Kizo, Young Leosia i Röyksopp. W Manufakturze zagrali: Mery Spolsky i Fisz Emade Tworzywo, Oskar Cymś i Lady Pank. A na scenie w Monopolis wystąpiły Kasia Nosowska i Monika Brodka.

Oprócz koncertów miały miejsce inne atrakcje na Starym Rynku, placu Wolności i Piotrkowskiej. Były pokazy cyrkowe, wioska słowiańska i sceny z muzyką taneczną. W 17 restauracjach w ramach Łódź Street Food Festival serwowano inspirowane kuchnią łódzką przekąski.

- W tym roku organizatorzy Łódź Summer Festival wyciągnęli wnioski z pierwszej edycji - zauważał „Dziennik Łódzki”. - Powiększono teren festiwalowy przed główną sceną tak, żeby mogło wspólnie bawić się już nie 25 tys., ale 40 tys. osób. Dodatkowo służby miejskie będą zwracać baczniejszą uwagę na bezpieczeństwo, by zapobiec takim zdarzeniom jak rok temu, gdy część widzów wdrapała się na pobliski wieżowiec w budowie.

W tym roku Łódź obchodzi 602. urodziny i główną atrakcją będzie ponownie Summer Festival. Tym razem artyści wystąpią na tzw. Łódzkich Błoniach, między Retkinią a Brusem. Tam, gdzie odbywał się Auditoriver Festival.

ŁÓDŹ SUMMER FESTIVAL 2025

Praktyczne porady

Łódź Summer Festival 2025 to trzydniowy, bezpłatny festiwal muzyczny odbywający się w dniach 25-27 lipca na łódzkich Błoniach - zielonym terenie między ulicami Konstantynowską, Juszcakiewiczą i Kusocińskiego.

Wejścia przewidziano od strony ulicy Konstantynowskiej. Na teren nie można wносить:

- alkoholu
- narkotyków
- ostrych narzędzi, broni, rac
- ostro zakończonych parasolek
- plecaków i toreb większych niż 30 l
- profesjonalnego sprzętu do zdjęć i nagrywania
- dronów
- urządzeń emitujących światło

Harmonogram festiwalu

Dzień I - Piątek, 25.07.2025

Scena Główna:

17.00 - Karpyou Live Act / Pro Djs / Patrycja Malina / Ludwici Sax / Kris Forbot
18.30 - Kult
20.30 - Bambi
22.30 - Shaggy
00.30 - Tribbs

Scena Namiotowa:

17.00 - Teatr Nowy: Ballady Morderców (Piosenki Nicka Cave'a)
18.00 - DJ SLK Prywatka Dance Club
19.30 - Lia Sky
21.30 - CkoD
22.30 - Matma Labirynt Festiwal
23.30 - Mk9 Willa
00.30 - Beat & Encore Festiwalove

Dzień II - Sobota, 26.07.2025

Scena Główna:

17.00 - Vasil & Justin Made In Heaven
18.30 - T.Love
20.30 - Doda
22.00 - Louis Tomlinson
00.00 - Mrozu

Scena Namiotowa:

17.00 - Teatr Powszechny: Stand Up Nadii
18.00 - Dastryal Czarek Stacewicz
19.30 - Tomasz Makowiecki
21.00 - Ich Troje
22.00 - Crush Lordis Club
23.30 - Joo Zee Paradise Parties

Dzień III - Niedziela, 27.07.2025

Scena Główna:

17.00 - Kuba & Neitan Special Guests
18.00 - Coma
20.10 - Oki
22.10 - Sobel
23.50 - London Grammar
Scena Namiotowa:
17.00 - Teatr Muzyczny: Musicalowe przeboje
18.00 - DJ Kiss Pro Djs
19.10 - Tatiana Okupnik
21.10 - SKALPEL
22.10 - Buhhaj 175 BPM
23.40 - Infinity Sonic Nation

Jak dojechać

Od piątku 25 lipca do godz. 3 nad ranem w poniedziałek 28 lipca przejazdy MPK Łódź będą bezpłatne w strefie 1 i 2, czyli Łodzi i gminach, z którymi MPK Łódź ma umowy. Uruchomiona zostanie specjalna linia autobusowa 602, która połączy dworzec Łódź Kaliska z wejściami na festiwal. Dojazd samochodem w rejon festiwalu będzie utrudniony. Ograniczenia zaczną się w piątek 25 lipca około godz. 12 i potrwają do rana w poniedziałek 28 lipca. Zamknięta będzie ul. Konstantynowska od Smulskiej do Krakowskiej, ul. Juszcakiewiczą, ul. Wileńską na odcinku od Bandurskiego do Karolewskiej. Ulica Krzemieniecka od Konstantynowskiej do Bandurskiego będzie jednokierunkowa w stronę centrum. Taksówki będą wysadzać i zabierać pasażerów na skrzyżowaniu ulic Armii Krajowej i Kusocińskiego.

MT

Lodzianie oddający odpady do Punktów Selektywnej Zbiórki Odpadów przeżywają zaskoczenie. Okazuje się, że nie wszystko można tu oddać. Niektórzy zostają ze swoimi śmieciami na dłużej.

Pan Marian z Łodzi kilka miesięcy temu wymieniał pralkę na nową. Zepsuty sprzęt mógł oddać przy zakupie, ale jego żona miała inną koncepcję. Jej zdaniem bardziej ekologiczną. - Postanowiła wykorzystać bęben z pralki do działkowego grilla - opowiada łodzianin.

Wyjęcie bębna wymagało zachodu. Pan Marian musiał wymontować silnik i kilka mniejszych części. Jednak w końcu bęben wyjechał na działkę i zostało tylko odwiezienie pralki do PSZOK-u. Tu zaczęły się schody.

- Załadowałem pralkę do samochodu, pozostałe części zabrałem do reklamówki i pojechałem do PSZOK-u na Graniczną - opowiada łodzianin. - Niestety słyszałem, że nie przyjmą mi pralki, bo ją zdekompletowałem. I nie jest to już pralka, tylko części, które powinienem odwieźć do skupu złomu. Byłem załamany - wspomina łodzianin. - W końcu spytałem, czy jak dołożę im jeszcze silnik w reklamówce, to pralkę wezmą. Zajrzeli do torby, stwierdzili, że z silnikiem to już będzie cała pralka i rzucili wszystko razem na stos - wspomina.

Jak odkleić papier od cementu

Nie jest jedynym, który przeżył takie zaskoczenie. Okazuje się bowiem, że - wbrew powszechnej opinii Punkty Selektywnej Zbiórki Odpadów nie są miejscami, gdzie nie obowiązuje segregacja. Wprost przeciwnie - w PSZOK-ach przestrzegają jej szczególnie skrupulatnie.

Bolesnie przekonał się o tym pan Michał z Łodzi, który likwidował dom po swoich dziadkach. Staruszkowie przez życie nagromadzili sporo rzeczy, których nie można było wynieść na śmietnik, w tym kilka worków stwardniałego na kamień cementu.

Pan Michał postanowił odwieźć je do PSZOK-u przy ul. Zamiejskiej. - Mieszkam blisko, pomyślałem, że fajnie, bo nie muszę daleko jechać - opowiada. - Na miejscu był duży napis, że wszystko musi być posegregowane, czyli beton trzeba wrzucić tu, a papier tu - opowiada łodzianin. - Więc na miejscu rozrywam te worki, wszystko jest stwardniałe, papier przyklejony, ale rozrywam dalej. Jakoś się udało, ale okazało się, że wciąż źle, bo jeszcze papier podklejony był folią i nie mógł iść do papierów - denerwuje się łodzianin.

To był dopiero początek przygód. Pewnego dnia znalazł kilka starych turystycznych butli gazowych. Takich butli nie



Łódzkie PSZOK-i przyjmują rocznie ponad 10 tys. ton odpadów. Tomasz Kacprzak, dyrektor ds. gospodarki odpadami w MPO Łódź, obsługującym PSZOK przy ul. Zamiejskiej w Łodzi, podkreśla, że ruch jest naprawdę duży i niemal wszyscy łodzianie rozumieją potrzebę segregacji, a nieporozumienia są sporadyczne

SZOK W PSZOK. ODDAWANIE ODPADÓW NIE JEST TAKIE PROSTE

Łodzianie zmęczeni segregacją odpadów w domu i chcieliby przynajmniej w PSZOK-u rzucić wszystko na hałdę i mieć spokój. Zderzają się jednak z przepisami i buchalterią. Bo PSZOK to też segregacja, tylko doprowadzona do ekstremum.

Matylda Witkowska

wolno wyrzucać do zwykłego kontenera. Pan Michał uczciwie pojechał z nimi do PSZOK-u.

- Okazało się jednak, że nie mogę ich tak po prostu oddać. Z butli musi być odkręcony zawór - opowiada łodzianin. - Pojechałem z butlami z powrotem do domu, bo tam miałem narzędzia. Ale po 20 latach leżenia w piwnicy zawory nie chciały puścić, musiałem walić młotem, by w końcu się udało. Ja

sobie jakoś poradziłem, ale co miałyby zrobić staruszka? - relacjonuje.

Ale zanim wrócił do PSZOK-u, musiał poczekać kilka dni. Po wyjęciu zaworów butle wiozły gazem tak, że pan Michał bał się je wsadzić do swojego samochodu. - W końcu podjechałem do tego PSZOK-u i widzę, że obok inny facet też wali w zawory, bo nie chcą mu butli przyjąć - kwituje łodzianin.

Kłopot z oponami

Nie każdy jest tak zawzięty. Pan Krzysztof z Łodzi przy okazji wizyty w PSZOK-u przy Zamiejskiej postanowił pozbyć się zapasowego koła, które zostało mu z oddanego kilka lat temu na szrot samochodu. Niestety koło przez jakiś czas leżało balkonie, gołębie zrobiły sobie na nim gniazdo i totalnie je zanieczyściły. - Najprościej było je wyrzucić - opowiada łodzianin.

Żeby nie zabrudzić sobie bagażnika pan Krzysztof owinał koło foliowym stresem i zawiązał PSZOK-u. - Niestety okazało się, że nie przyjmują całych kół, mogą oddać tylko samą oponę - wspomina. - Zdjęcie to kłopot, efekt jest taki, że od dwóch miesięcy jeżdżę z kołem w bagażniku - opowiada łodzianin. - Raz będąc w trasie stanąłem na parkingu w lesie, obok leżała sterta wyrzuconych opon. Pomyślałem, że jak dorzucę moje koło to nawet nikt się nawet nie zorientuje, a ja będę mieć problem z głową. Nie zdecydowałem się, ale myślę, że wiele osób nie ma takich skrupułów.

Z oponami w łódzkich PSZOK-ach jest też inny problem. Limit wynosi cztery sztuki na mieszkańca Łodzi rocznie. Dla osób, które porządki robią rzadko, to trochę mało. Przekonał się o tym pan Grzegorz, który ma kilka starych samochodów. Podczas porządków w garażu zawiązał do PSZOK-u dwa komplety opon. - Usłyszałem, że nie mogę ich oddać samodzielnie, muszę przyjechać z drugą osobą i oddać opony choćby „na wnuczka” - denerwuje się.

Czy pani tu mieszka?

Wymagania i formalności przy oddawaniu odpadów to nie tylko łódzka specyfika. W innych rejonach Polski bywa gorzej. W Łodzi wystarczy złożyć ustne oświadczenie, że jest się mieszkańcem miasta. W wielu innych gminach w Polsce nie ma tak lekko.

Przekonała się o tym pochodząca z Łodzi pani Małgorzata, która przeniosła się na Dolny Śląsk i tam próbowała oddać do PSZOK-u zużytą odzież i koce. - Na miejscu musiałam udowodnić, że jestem mieszkańką gminy. Nie miałam pojęcia jak to zrobić, w dowodzie osobistym nie ma przecież adresu. Na szczęście przy sobie miałam kwit z poczty od listu poleconego z moim adresem. Ubrania wzięli - wspomina pani Małgorzata.

Tymczasem według pracowników PSZOK-ów takie narzekanie na procedury wynika z braku wiedzy na temat funkcjonowania gminnych punktów selektywnej zbiórki odpadów.

- Do PSZOK-u nie przyjeżdża się i nie wyrzuca po prostu odpadów na hałdę - mówi Tomasz Kacprzak, łódzki radny (KO) i dyrektor ds. gospodarki odpadami w MPO Łódź, obsługującym PSZOK przy ul. Zamiejskiej w Łodzi. - Ludzie oczekują, że PSZOK przyjmie wszystko, przy czym wiele osób chce w ten sposób ograniczyć koszty prowadzenia działalności.

Jak podkreśla informacje o tym, co można oddać do punktu są dostępne.

- Od wielu lat mówimy, jakie odpady można przywozić na PSZOK. To praktycznie wszystko to, co wytworzyliśmy w domowym gospodarstwie, ale czego nie wyrzucamy do przydomowych śmietników - wyjaśnia

Kacprzak. - Są jednak przepisy związane z ustawą o odpadach, które nakładają na nas określone obowiązki.

- To przepisy związane z ochroną środowiska wymagają m.in. ewidencji i dokładnego ważenia każdej grupy odpadów. Dlatego trzeba dzielić koła na opony i felgi - to różne surowce, które muszą trafić do różnych kontenerów. Ale ważne są też kwestie bezpieczeństwa. - Nie przyjmujemy butli gazowych, bo nie wiemy jaki gaz jest w środku. Nie możemy go tak po prostu wypuścić do atmosfery - wyjaśnia Kacprzak.

Brak czujności ze strony pracowników może mieć groźne konsekwencje. Na Zamiejskiej już raz ktoś podrzucił butle z gazem medycznym z zakładu stomatologicznego, które powinny trafić do profesjonalnej utylizacji. Butle ukryte zostały w starej kanapie, na dodatek nie były już szczelne.

- Wyciek gazu spowodował złe samopoczucie u pracowników. Wezwaliśmy straż pożarną, a punkt musiał zostać zamknięty - opowiada Kacprzak. Koszty poniosł PSZOK, czyli podatnicy. - W takich przypadkach faktura jest wystawiana wszystkim mieszkańcom - wyjaśnia dyrektor.

Koszty, koszty i jeszcze raz koszty

Koszty to kolejny ważny powód ograniczeń. Dlatego wprowadzane są limity, które mają zapobiec oddawaniu do punktów odpadów przemysłowych. Wymagają też rezygnacji z dodatkowych usług, w tym zdejmowania opon. Generowałyby one koszty, które musieliby ponieść nie tylko oddający koła kierowcy, ale wszyscy mieszkańcy. Także ze względu na koszty pralki i inne urządzenia AGD muszą być w całości. Tego bowiem wymagają firmy odbierające odpady. Odyskują one surowce i dzięki temu koszty dla miasta są niższe. - Jeśli nie będziemy tego pilnować to efekt będzie taki, że wszyscy mieszkańcy Łodzi zapłacą więcej za odpady.

Natomiast ukłonem w stronę łodzian jest brak konieczności udowadniania, że... są łodzianami. Tu wystarczą deklaracje.

- Nie wyobrażam sobie sytuacji, żeby wysłać mieszkańca do urzędu po zaświadczenie o miejscu zamieszkania, czy wymagać przywożenia rachunku za prąd lub umowy najmu - mówi Kacprzak.

Łódzkie PSZOK-i przyjmują rocznie - ponad 10 tys. ton odpadów. Tomasz Kacprzak podkreśla, że ruch jest naprawdę duży i niemal wszyscy łodzianie rozumieją potrzebę segregacji. - Zdarzają się jedynie pojedyncze niezrozumienia - zaznacza dyrektor.

Nie wszyscy tak myślą. Na wszelki wypadek wiele gmin w Polsce przypomina mieszkańcom, że „PSZOK to nie jest wysypisko śmieci”.

Ryanair inwestuje, ale w Modlin. A łódzkie lotnisko?

Łódzkie lotnisko bardzo liczyło na utworzenie bazy przez Ryanaira, co skokowo zwiększyłoby liczbę połączeń. Na to się jednak nie zanosi. 8 lipca poinformowano natomiast, że Ryanair podpisał umowę z lotniskiem w Modlinie.

Sławomir Sowa

Komunikat z 8 lipca wydany przez port lotniczy Modlin brzmi triumfalnie i trudno się temu dziwić. „Podpisaliśmy wieloletnią umowę z Ryanair – największą linią lotniczą w Europie – która zakłada dynamiczny rozwój współpracy oraz ponad trzykrotny wzrost liczby pasażerów: z 1,5 mln rocznie w 2025 r. do ponad 5 mln w 2030 r.

Najważniejsze założenia porozumienia:

● Rozbudowa bazy z 4 do 8 samolotów

● Do 25 nowych tras (pierwsze już w 2026 r.)

● Ponad 600 nowych miejsc pracy – 200 w Ryanair i 400 w obrębie lotniska

● Rozbudowa infrastruktury – do września 2027 r. zwiększamy liczbę stanowisk odpraw do 8 oraz miejsc postojowych do 12

To strategiczny krok dla Lotniska Warszawa/Modlin całego regionu. Dzięki tej współpracy rozwijamy potencjał centralnej Polski i konsekwentnie budujemy pozycję Modlina jako kluczowego centrum taniego lotnictwa w kraju, łączącego miliony

pasażerów z Europy z aglomeracją warszawską i regionem Mazowsza.

W tym samym tonie utrzymany jest komunikat Ryanaira, w którym irlandzka linia zaznacza, że zobowiązała się do ponad 3-krotnego zwiększenia ruchu pasażerskiego – z 1,5 mln pasażerów rocznie do ponad 5 mln pasażerów do 2030 r.

W ramach tej umowy, lotnisko Warszawa Modlin zobowiązało się do rozbudowy terminala i stanowisk postojowych dla samolotów, aby zapewnić co najmniej 4 nowe stanowiska odprawy pasażerów (dając łącznie 8) i 4 nowe stanowiska postojowe (zwiększając ich liczbę do 12) do września 2027 r.

– Warszawa-Modlin znów będzie najszybciej rozwijającym się portem lotniczym w Polsce, sprzyjając rozwojowi turystyki i generując nowe miejsca pracy w województwie mazowieckim – powiedział prezes Grupy Ryanair Michael O’Leary.

Pytanie, co to oznacza dla Łodzi, gdzie jedynym regularnym przewoźnikiem jest właśnie Ryanair. Czy umowa z Modlinem będzie skutkować zaniechaniem utworzenia bazy w Łodzi i kolej-



Anna Midera prezesem łódzkiego lotniska jest od 2017 roku

nym połączeń? Zwłaszcza w kontekście problemów z dostawami Boeingów 737 zgłaszanych przez Ryanaira.

Alicji Wójcik-Golebiowskiej, szefowej Ryanaira na obszar Europy Środkowo-Wschodniej i krajów bałtyckich, zadaliśmy trzy pytania:

1. Czy aktualne pozostają plany utworzenia bazy Ryanaira na łódzkim lotnisku, a jeśli tak, to kiedy?

2. Czy wieloletnia umowa z Modlinem wpłynie na ograniczenie liczby destynacji z Łodzi lub ograniczenie częstotliwości lotów?

3. Czy zawarcie umowy z Modlinem wpłynie w jakikolwiek inny sposób na obecność Ryanaira w Łodzi, a jeśli tak, to w jaki sposób i kiedy?

Otrzymaliśmy odpowiedź tyleż optymistyczną, co wymijającą: „Umowa z lotniskiem Warszawa-Modlin nie wpływa na plany rozwoju Ryanaira na innych polskich lotniskach. Jako Ryanair planujemy dalszy rozwój w Polsce oraz w całym regionie Europy Środkowo-Wschodniej.”

Przewoźnicy nie byli zainteresowani Łodzią

dostali ofertę z Łodzi, a nasze usługi są relatywnie tanie, szybkie i nie trzeba spędzać dodatkowego czasu na podróż do innych lotnisk. Tu jest duży rynek i osoby decyzyjne w liniach Ryanair już to wiedzą. Te wszystkie elementy mogą oznaczać, że negatywny wpływ nie powinien mieć miejsca.

Czy na horyzoncie są jacyś nowi regularni przewoźnicy, którzy pojawią się na łódzkim lotnisku? Czy i kiedy będą nowe kierunki? Tak. O datkach i terminach będziemy informować po ustaleniach z naszymi biznesowymi partnerami.

Jakie są szacunki (lub cele) jeśli chodzi o liczbę pasażerów na łódzkim lotnisku w 2025 roku? Nieustająco ok. pół miliona pasażerów. Chcielibyśmy stać

Do tego trzeba zauważyć, że fiaskiem zakończyły się dwa przetargi na nowe połączenia lotnicze z Łodzi, ogłoszone pod koniec 2024 roku przez Urząd Miasta Łodzi i Urząd Marszałkowski. Nie zgłosiła się wtedy żadna linia lotnicza mimo zaoferowanych kilkudziesięciu milionów złotych.

Formalnie rzecz biorąc obydwie przetargi dotyczyły promocji Łodzi i regionu łódzkiego przez linie lotnicze na określonych kierunkach i obszarach, ale tak naprawdę chodziło o skłonienie przewoźników do otwarcia z Łodzi nowych, atrakcyjnych połączeń. Stawką było 45 milionów złotych płatnych w ciągu 5 lat, począwszy od letniej siatki połączeń w 2025 roku.

Konsekwencją tego braku zainteresowania jest utrzymanie siatki regularnych połączeń z ubiegłego roku, bez żadnych dodatków.

Polskie Porty Lotnicze odwracają się od Łodzi

Spore nadzieje na nowe, choćby tymczasowe połączenia lotnicze z Łodzi, wzbudziły deklaracje prezesa przedsiębiorstwa Polskie Porty Lotnicze Andrzeja Ilkowskiego ogłoszone wiosną 2024 roku. Łódź miała być włączona do grupy czterech lotnisk, które przejęłyby część połączeń na czasie remontu Okęcia. Ale Andrzej Ilków od lutego 2025 roku nie jest już prezesem PPL. Jego miejsce zajął w kwietniu Łukasz Chaberski.

Zapyaliśmy Polskie Porty Lotnicze, co w takim razie z pomysłem poprzedniego prezesa.

„Poprzedni prezes PPL Andrzej Ilków mówił w ubiegłym roku o włączeniu Łodzi do grupy czterech lotnisk, które miałyby obsługiwać pasażerów w czasie remontu Okęcia i wydłużonego oczekiwania na CPK. Czy jeśli chodzi o łódzkie lotnisko te plany pozostają aktualne i przekładają się na jakieś konkretne?” – brzmiało nasze pytanie.

Okazuje się, że koncepcja Andrzeja Ilkowskiego skończyła się wraz z jego prezesurą.

Oto odpowiedź PPL:

„Plan utworzenia tzw. matrycy slotowej, obejmującej m.in. Port Lotniczy Łódź im. Władysława Reymonta, był inicjatywą byłego prezesa PPL S.A., Andrzeja Ilkowskiego. Obecny zarząd PPL, po szczegółowej analizie tej koncepcji, nie widzi wartości dodanej w jej dalszym rozwijaniu i nie przewiduje kontynuowania prac nad matrycą slotową.”

Anna Midera, prezes łódzkiego portu lotniczego, w wywiadzie udzielonym Dziennikowi Łódzkiemu w 2024 roku, na pytanie czy PPL mógłby zostać współwłaścicielem łódzkiego portu lotniczego, odpowiedziała: „Tak sądzę. (...) PPL jako współudziałowiec łódzkiego portu mógłby zrobić dla lotniska znacznie więcej niż teraz, gdy nawet przy największych chęciach, pozostaje jednak podmiotem zewnętrznym.”

Ale PPL tak nie sądzi. Oto odpowiedź przedsiębiorstwa:

„PPL nie rozważał i nie rozważa przejęcia udziałów w łódzkim lotnisku. Nasze działania koncentrują się obecnie na dwóch strategicznych obszarach: modernizacji Lotniska Chopina oraz finalizacji udziału w spółce CPK Lotnisko. W 2024 roku podpiliśmy list intencji dotyczący objęcia do 49 proc. udziałów w tej spółce, a w bieżącym roku planujemy zawarcie umowy transakcyjnej. Jednocześnie odnosząc się do pytania - Zarząd PPL pozostaje w stałym kontakcie z Zarządem Związku Regionalnych Portów Lotniczych (ZRPL), w tym z Panią Dr Anną Midera, prezes zarządu Portu Lotniczego Łódź Władysława Reymonta. Obecny model naszych relacji, oparty na współpracy PPL S.A. z lotniskami regionalnymi jest oceniany pozytywnie i nie widzimy jego zmiany.”

Wywiad z Anną Midera, prezesem łódzkiego portu lotniczego

Czy aktualne pozostają plany utworzenia bazy Ryanaira na łódzkim lotnisku, a jeśli tak to kiedy? W ubiegłym roku w wywiadzie ze mną mówiła Pani o roku 2026 na 99 procent. Ustanowienie bazy któregośkolwiek z przewoźników spowodowałoby niemalże dwukrotny wzrost obsługiwanych pasażerów, duże źródło przychodów i znakomity punkt wyjścia do dalszego rozwoju. Takie są nasze plany i one się nie zmieniają. Konsekwentnie zwiększamy ruch i naszą ofertę i nie zamierzamy zwalniać tempa. W dalszym ciągu liczę na to, że 2026 rok będzie właśnie tym rokiem przełomowym, o którym Pan wspomina. Nie powiedziałam „na 100 procent”, bo nie wszystko zależy ode mnie czy mojego zespołu.

Warto pamiętać, patrząc również na porównanie wyników naszego lotniska z innymi certyfikowanymi, międzynarodowymi lotniskami w Polsce, że jego/ich rozwój jest wypadkową wielu zmiennych takich, jak obecny poziom rozwoju, poziom inwestycji, siła rynku, poziom konkurencji i przede wszystkim poziom zaangażowania miasta i regionu w ich promocję poza granicami naszego kraju.

Czy wieloletnia umowa z Modlinem wpłynie na ograniczenie liczby destynacji z Łodzi lub ograniczenie częstotliwości lotów?

Nikt nie udzielił Panu kategorycznej odpowiedzi na to pytanie. Warszawa i okolice są z pewnością najlepszym fragmentem rynku w Polsce dla przewoźników lotniczych i mogą pogratulować tylko stronom wcześniejszego sporu, że

w końcu się dogadały. Życzę, aby ruch rozwijał się wszędzie w Polsce, na każdym z lotnisk, bo rozwój ten bezpośrednio wpływa na dynamikę wzrostu gospodarczego kraju. A na tym nam wszystkim przecież zależy. Moja opinia nie podparta jeszcze pełną wiedzą na temat dynamiki rozwoju ruchu w Modlinie jest następująca.

Po pierwsze obecny rozwój lotniska w Łodzi, zwiększenie zarówno oferty czarterowej jak i tej wynikającej ze współpracy z Ryanair absolutnie nie wynika z wcześniejszej marginalizacji lotniska w Modlinie. Po drugie, udowodnił mi się cały czas ma to miejsce, że kierunki, które obecnie wspólnie proponujemy cieszą się olbrzymim popytem, a samoloty są pięknie wypelnione. Po trzecie lokalni pasażerowie (z Łodzi i regionu) zwiększyli częstotliwość swoich wcześniejszych podróży lotniczych wyłącznie dlatego, że

się już liderem drugiej ligi lotnisk. Przypomnę, że jeszcze kilka lat temu zajmowaliśmy ostatnie pozycje.

Czy przedsiębiorstwo Polskie Porty Lotnicze w jakiś sposób wchodzi w kooperację z łódzkim lotniskiem? Prezes PPL mówił w ubiegłym roku o włączeniu Łodzi do grupy czterech lotnisk, które miałyby obsługiwać pasażerów w czasie zmniejszonej przepustowości Okęcia i wydłużonego oczekiwania na CPK. Czy te stwierdzenia przełożyły się na jakieś konkretne?

Tak, wchodzi w kooperację. Obecnie jest to widoczne w ramach wspólnych działań promujących polskie lotniska za granicą oraz reprezentowania również i nas w różnych gremiach. Ówczesny prezes PPL faktycznie mówił o planie przygotowania tzw. matrycy, która miałaby być narzędziem

wykorzystywanym przez linie lotnicze do korzystania z lotnisk położonych w najbliższym zasięgu lotniska Chopina, którego przepustowość zaczyna być bardzo ograniczona. Nie zdążyliśmy jednak poznać konkretnych założeń tego planu.

Natomiast sam fakt włączenia lotniska w Łodzi w komunikację marketingową i informacyjną jest już dla nas dużą wartością. Być może wraz z wzmocnieniem pozycji łódzkiego Lotniska na rynku a także biorąc pod uwagę sytuację geopolityczną, w wyniku której rola lotnisk międzynarodowych zaczyna nabierać również innego znaczenia może pojawić się zarówno strategiczna potrzeba, ale również biznesowy apetyt ze strony PPL włączenia się w realną współpracę. Ale pamiętajmy, że w dużej mierze jest to polityczna decyzja.

TAŃCZĄCY Z PIORUNAMI

Dla wszystkich piękne, dla wielu przerażające, dla licznych tajemnicze, dla starożytnych narzędzie bogów, dla naukowców fascynujące. Dr hab. inż. prof. Politechniki Rzeszowskiej Grzegorz Masłowski z piorunami spędził całe zawodowe życie, a mówić o nich może godzinami

Andrzej Płes

Nicola Tesla marzył, nawet nad tym pracował, by pioruny ujarzmić, uwięzić, magazynować i wykorzystywać. Obecny stan wiedzy pozwala mieć nadzieję, że to marzenie kiedykolwiek się ziszczy?

Rzeczywiście, w skali naszej planety to dość duża energia, bo wyliczono, że w skali roku dochodzi do około 1,5 miliarda wyładowań atmosferycznych. Problem w tym, że nie wiemy, w którym miejscu piorun uderzy. Ale tak, były próby przejęcia pioruna, skoro dawno temu w Szwajcarii przewieszono w tym celu metalowy przewód między dwoma szczytami. Generalnie jednak to nie są rozwiązania, które można byłoby implementować dla potrzeb energetyki. Podchodzę do tego pomysłu sceptycznie, bo znacznie większy potencjał energetyczny niż wyładowanie atmosferyczne ma chmura burzowa. Piorun to tylko odprysk rezerwuaru energii w chmurze, w której ładunki elektryczne są rozmieszczone przestrzennie. Piorun to tylko taki niewielki „pstryczek” energii dochodzący do ziemi. A najczęściej niedochodzący, skoro z wszystkich wyładowań tylko czwarta ich część dochodzi: reszta strzela wewnątrz chmury i między chmurami. Można pojedyncze wyładowania łapać instalacjami na obiektach o wysokości 100-200 i więcej metrów nad podłożem, bo takie trafiane są kilka, kilkanaście razy w roku.

Potrafimy zmusić chmury, by lunęły deszczem, potrafimy sprowokować wyładowania? Potrafimy wyładowania „ukierunkować”. Wcześniej stosowano rakietki wystrzeliwane w kierunku chmury burzowej,

które ciągnęły za sobą element przewodzący - drut i piorun korzystały z tej drogi przepływu energii. Prowadzono eksperymenty z miotaczami ognia, płomień potrafi jonizować powietrze, a takie łatwiej przewodzi prąd. Potem były próby wykorzystania lasera, który potrafi jonizować powietrze. W szwajcarskim laboratorium piorunowym przeprowadzono eksperyment z laserem o wysokiej mocy. Na szczyt alpejskiej góry Santis wyznaczono to bardzo ciężkie urządzenie laserowe, wiązkę kierowano podczas burzy w chmury burzowe i udało się laserem przechwycić naturalnie zaistniałą energię wyładowania. Kiedy tylko piorun „dotknął” wiązki lasera, miał ścieżkę, po której mógł zejść na ziemię. Nie była na tyle silna, by zainicjować samo wyładowanie, ale wystarczająca, by nadać mu kierunek. To interesujące rozwiązanie, bo przy jego pomocy moglibyśmy chronić obiekty przed zagrożeniem. Na początek obiekty o znaczeniu strategicznym, choćby reaktory jądrowe, wyrzutnie promów kosmicznych. Obecnie stosowane zabezpieczenia przeciwgoromowe dotycząją obiektu chronionego, zastosowanie wiązki lasera pozwalałoby uzyskać ten sam efekt, ale energia wyładowania nie miałaby bezpośredniego kontaktu z obiektem.

Czysta, niemal darmowa energia, więc czemu nie skorzystać? Problemy z magazynowaniem?

Wszystkich półtora miliarda wyładowań w roku i tak nie da się wyłapać. W zasadzie tę energię już ujarzmiliśmy, ale nie potrafimy, a w zasadzie nie

mamy potrzeby wykorzystywać jej praktycznie. Ujarzmiliśmy w tym sensie, że możemy zmierzyć i określić parametry prądu, który płynie w kanale piorunowym, możemy nawet magazynować pojedyncze wyładowania, tylko to nie ma ekonomicznego sensu, bo energia pojedynczego pioruna wcale nie jest, wbrew powszechnemu mniemaniu, taka duża. Gdyby wyłapać półtora miliarda wyładowań, to z wyliczeń wynika, że zasilą ledwie kilkadziesiąt milionów domów jednorodzinnych, z których każdy zużywa średnio 4 megawatogodziny rocznie. Pojedynczy piorun ma dużą moc, bo energia skumulowana jest w mikrosekundach, ale to nie czyni go obiecującym źródłem energii do praktycznego wykorzystania.

Na czym polega specyfika badań z „partnerem naukowym”, który jest trudno przewidywalny, incydentalny, na którego trzeba czekać i nie wiadomo, czy w ogóle się pojawi?

Wydaje się, że ta dziedzina nauki jest bardzo specjalistyczna, tymczasem ma wiele nurtów: są naukowcy zajmujący się badaniem samych wyładowań, ich parametrów, temperaturą plazmy i szeregiem innych aspektów tego zjawiska. Są tacy, którzy zajmują się ochroną odgromową, którzy o fizyce wyładowań też powinni sporo wiedzieć. Na dachu uczelnianego budynku mamy stację wyładowań, a takich na świecie jest niewiele, która rejestruje wyładowania szybką kamerą wideo. W marcu uruchomiliśmy stację monitoringu prądu piorunowego na wieżowcu Ol-



W uczelnianym laboratorium stoją od lewej: dr inż. Grzegorz Karnas, dr hab. inż. prof. Politechniki Rzeszowskiej Grzegorz Masłowski oraz dr inż. Kamil Filik

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

szynki Park w Rzeszowie. Dane z obu źródeł dadzą nam komplet podstawowych wiadomości o piorunach. Właśnie otrzymaliśmy grant ze szwajcarskiej fundacji, dzięki któremu będziemy badać oddziaływanie piorunów na turbiny wiatrowe. A te zbudowane są z kompozytów, więc nie tak idealne, jak metalowe. Ochrona odgromowa takich obiektów to duże wyzwanie, bo wiele z nich ulega uszkodzeniom właśnie w czasie burzy. Jest grupa „badaczy piorunów”, zajmująca się ochroną odgromową statków powietrznych; inni specjalizują się w ochronie sieci elektroenergetycznych. I nie jest tak, że każdy, kto zajmuje się wyładowaniami, orientuje się we wszystkich tych specjalnościach.

Wokół tego przez tysiąclecia tajemniczego, przerażającego zjawiska narosło mnóstwo mitów. Rozprawmy się z niektórymi: piorun nigdy nie uderza dwa razy w to samo miejsce. Czyści mit. W wysoki obiekt prawdopodobieństwo trafienia przez wyładowanie wzrasta. W maszt telekomunikacyjny może uderzyć kilkanaście razy w roku.

Telefon komórkowy „ściąga pioruny”. Też mit. Fale elektromagnetyczne, które dochodzą do telefonu komórkowego, nie jonizują powietrza, więc nie ułatwiają piorunowi przepływu energii. Telefon nie może zjonizować powietrza jak wspomniany wcześniej laser dużej mocy, bo częstotliwość fal jest zbyt mała, by do jonizacji doszło. Jeśli zdarza się, że piorun trafi człowieka, a przecież tak

się zdarza, to nie ma związku z tym, że rozmawiał bądź nie przez telefon. Takie stanowisko zawarliśmy w nocie Polskiego Komitetu Ochrony Odgromowej, dodając jednocześnie, że podczas burzy lepiej unikać korzystania z komórki. I wcale nie dlatego, że „ściąga pioruny” – po prostu zawiera części metalowe, które mogą być rozgrzane przez trafiające w człowieka wyładowanie. Energia pioruna spływa przez warstwę powierzchniową człowieka, przez skórę, ale, płynąc, nagrzewa elementy metalowe. Stąd potem poparzenia od medalika, wisiora na szyi, pierścionka itd. Uderzenie pioruna można przeżyć, ale po co prowokować poparzenia? Owszem, można użyć telefonu podczas burzy, aby krótko wezwać pomoc w razie potrzeby, ale nie wdawać się w dysputy.

Podczas burzy nie wychodzi z samochodu, jeśli jesteś w trasie, a pasażer samolotu jest bezpieczny, bo klatka Faradaya chroni.

Tu prawda z mitem dzielą się pół na pół. Próbowaliśmy to wyjaśnić publicznie, ale jakoś mi się z tym przekazem nie udało przebić. Klatka Faradaya, ze względu na to, że jest metalowa, ma niwelować pole elektryczne wewnątrz niej. W zasadzie jest bardzo dobrym urządzeniem odgromowym, bo kiedy trafi w nią piorun, energia rozplywa się po owej klatce i spływa do ziemi. Samochód nie jest idealną klatką Faradaya, nie cała jego powierzchnia jest metalowa, ale rzeczywiście wewnątrz jesteśmy bezpieczniejsi przed wyładowaniami. Niezorientowani mówią, że tym bardziej bez-

pieczeni, że samochód dotyka podłoża gumowymi, więc nieprzewodzącymi prądu oponami. I proszę sobie wyobrazić, że skoro piorun jest w stanie przejść przez chmury, potem kilka kilometrów odległości do ziemi, to 30 centymetrów gumy też pokona. I może się zdarzyć, że po prostu „rozwali” oponę, a widywałem już opony pokonane przez piorun. Jeśli podczas takiego zdarzenia przemieszczamy się samochodem, to o wypadek nietrudno. Rozsądniej jest przetrwać burzę na parkingu czy na poboczu, jeśli nie ma bezpieczniejszego miejsca. W samolocie rzeczywiście jest bezpiecznie. Obserwacje dowodzą, że taki latający stale co najmniej raz w roku otrzymuje bezpośrednie trafienie, a nie słysząc, by z tego powodu spadał. Już nie mówiąc o tym, że często kursują w pobliżu przestrzeni burzowych z wyładowaniami, narażone są na działania pola elektromagnetycznego, które może oddziaływać także na elektronikę statku powietrznego.

Zapytam jeszcze o praktyczny, użytkowy cywilizacyjny wymiar Pana i Pana współpracowników pracy naukowej.

W naszym ośrodku prowadzimy badanie nad systemami bezpieczeństwa awioniki, by samoloty mogły bezpiecznie latać w warunkach burzowych. Badamy oczywiście wyładowania atmosferyczne jako zjawisko fizyczne i ich parametry, co ma na celu także rozwój systemów lokalizacji tych wyładowań. A teraz wchodzimy w nowy obszar, czyli system odporności turbin wiatrowych.

OSTATNI WYWIAD GEN. SKRZYPCZAKA

Publikujemy ostatni wywiad, jakiego naszej redakcji udzielił generał Waldemar Skrzypczak. On najlepiej pokazuje, jak szczerze i realistycznie generał oceniał kondycję Europy

Dorota Kowalska



FOT. JAROSŁAW MIKOWSKI

Generał broni Waldemar Skrzypczak był w przeszłości m.in. dowódcą Wojsk Lądowych. Zmarł w wieku 69 lat

scy powtarzają zgodnym już chórem: „Tak, podniesiemy procent PKB przeznaczony na obronność”, ale wie pani, trzeba jeszcze te pieniądze z podniesionego PKB na coś wydać. A na co wydać te pieniądze, skoro przemysł zbrojeniowy Europy jest nieproduktywny? Można podnosić do 10 procent PKB przeznaczany na obronność, ale gdzie kupić sprzęt?

Chociażby w Stanach Zjednoczonych.

A widzi pani, rozmawiamy o czymś, o czym w ogóle nie powinniśmy rozmawiać, bo chodzi głównie o to, żeby Europa odbudowała swój potencjał zbrojeniowy. Ale Europa nie robi nic, żeby to zrobić. Polska też nie robi wiele. Wydaje na obronność ponad 4 procent PKB, ale te pieniądze idą za granicę, a nie na polski przemysł zbrojeniowy, który jest niewydolny, zarządzany komunistycznie. Więc czego my oczekujemy od Europy? Skoro Europa nie produkuje tego, czego potrzebują europejskie armie, polska armia też, a potrzebują sprzętu.

To co ta Europa może w tym momencie zrobić? I czy nie jest za późno?

Mamy dwa, trzy lata, jak mówi premier Tusk, do czegoś, co może się wydarzyć za wschodnią granicą. I nie mówię tu o wojnie wielkoskalowej, ale o jakimś ograniczonym konflikcie. Wojna hybrydowa już się toczy, cały czas się rozwija. W związku z tym trzeba natychmiast podjąć takie działania, wspólne wysiłki, aby szybko odbudować czy rozbudować przemysł zbrojeniowy, żeby ten mógł produkować to, czego potrzebują armie europejskie – chodzi o sprzęt i amunicję.

Uważa pan, że Europa powinna mieć jedną wspólną armię?

Nie, po co? NATO wystarczy. Europa powinna mieć taki potencjał, żeby każde państwo dysponowało swoimi siłami zbrojnymi dobrze przygotowanymi i wyszkolonymi.

Zdziwił pana fakt, że Amerykanie do negocjacji o Ukrainie nie zaprosili Europy?

Kto bierze do stołu słabego? Co mamy do powiedzenia Amery-

kanom przy tym stole negocyjnym? USA oczekują, że położymy na stole potencjał militarny, my go nie mamy. Dlatego Amerykanie tak naciskają na Europę, żeby ta poprawiła swój stan sił zbrojnych, żeby się obudziła. Same wysiłki polityków i wielka propaganda sukcesu nie zmienia faktu, że Europa jest słaba, a kto rozmawia ze słabym?

Europy przy stole negocjacji nie ma, ważą się też losy Europy i jej bezpieczeństwa.

No tak, tylko że Europa tego nie rozumie. Gdyby to rozumiała, już kilka lat temu podjęłaby wysiłki, które przygotowałyby Europę do tej sytuacji. A jeśli dalej będziemy tacy słabi, to Putin będziemy dyktował warunki. Wybory, które odbędą się w Ukrainie, a będą musiały się odbyć, Putin zmanipuluje i będzie miał swojego namiestnika w Kijowie. Ten zredukuję potencjał armii ukraińskiej i będzie pukał do naszych drzwi, a my dalej będziemy stali i zastanawiali się, co mamy zrobić, żeby Putin do nas nie przyszedł. Szkoda słów!

Pan nie wierzy, że Rosja odda Ukrainie te tereny, które zdobyła po 2022 roku?
Nie wierzę. Nie odda.

Pana zdaniem: Ukraina tę wojnę przegrała?

Niestety, w kontekście tego, że nikt nie jest w stanie poza Amerykanami dać Ukrainie gwarancji bezpieczeństwa, Europa nie ma takiego potencjału, to wydaje się, że Ukraina nie stanęła w gronie zwycięzców. Nie może powiedzieć, że zwyciężyła w tej wojnie.

A Putin? On może być zadowolony?

On przeprowadził operację specjalną, zajął część terytorium Ukrainy, którą chciał zająć. Osiągnął to, co chciał osiągnąć.

Nie unicestwił tego narodu!

Na pewno nie unicestwił. Natomiast problem polega na tym, że swoje cele, moim zdaniem, w większości osiągnął.

Po jakiejś formie rozejmu w Ukrainie, o czym już mówiliśmy, musi dojść do wyborów. I co dalej?

To jest najgorsze. Najczarniejszy scenariusz jest taki, że, po pierwsze, wybory wygra rzecznik Putina, armia ukraińska zostanie zredukowana i Putin stopniowo będzie przejmował sterowanie Ukrainą, mając wpływ w parlamencie ukraińskim. Będzie stopniowo realizował to, co chciał osiągnąć. Nie zajmie całej Ukrainy, bo za dużo by go to kosztowało, natomiast będzie chciał odzyskać wpływ i jeżeli jego rzecznik wygra wybory w Ukrainie, to je odzyska.

Podobno Putin zgromadził na Białorusi 150 tysięcy żołnierzy. Podobno będzie prowadził jakieś akcje zaczepne z krajami przygranicznymi, może z Litwą, może z Polską. Pan bierze to pod uwagę?

Moim zdaniem Putin nie będzie szukał w tej chwili awantury z NATO, czyli z nami również. Natomiast nie wykluczam, że wojna hybrydowa w rejonie naszej wschodniej granicy i na Bałtyku będzie eskalowała, będzie przybierała coraz większe rozmiary, a wachlarz działań rosyjskich będzie coraz trudniejszy, coraz bardziej prowokacyjny.

Myśli pan, że Putin może w ciągu kilku najbliższych lat odbudować swoją armię i ruszyć na któreś z państw przygranicznych, chociażby na Polskę? Czy się na to nie odważy?

Odbudowuje swój potencjał już od dłuższego czasu. Nie mijemy złudzeń: Rosjanie mają już w tej chwili trzy do pięciu gotowych dywizji, które nie biorą udziału w wojnie w Ukrainie, a stacjonują w leningradzkim okręgu wojskowym. To niebezpieczne. Oni nie muszą zaczynać wielkoskalowej wojny. Wystarczy, że pomogą mniejszości rosyjskiej na Łotwie, która jest bardzo liczna. I nagle, według Kremla, ta mniejszość będzie zagrożona. W związku z tym wojska rosyjskie wkroczą na Łotwę, uwalniając od represji swoich rodaków. To będzie pretekst.

Czemu Europa nic nie robi? To kwestia europejskich przywódców? Interesów poszczególnych państw Unii Europejskiej? Z czego to wynika?

To choroba europejskich przywódców, założenie, żeby nie mieszać się w wielką politykę, nie wydawać pieniędzy na zbrojenia, bo lepiej wydawać je na sprawy socjalne, na cokolwiek jeszcze innego, ale na zbrojenia już niekoniecznie. Tak mi się wydaje, bo jak inaczej wyjaśnić brak kluczowych decyzji o bezpieczeństwie państwa? Każdy rząd, który nie podejmie takich wysiłków, jest rządem słabym po prostu. Nie rozumiem tego, co się dzieje w świecie.

Generał zawsze był konkretny, dosadny, zdarzało mu się zakląć. „Puszczamy to?” – dopytywałam czasami. „Puszczamy” – słyszałam w odpowiedzi. Profesjonalista o wielkiej cierpliwości. Trzeba ją mieć, żeby dziennikarzowi bez przeszkolenia wojskowego wyjaśnić zawiłości operacji wojskowych. Mówił szybko, czasami bardzo emocjonalnie. Mówił, jak jest. Nawet jeśli ta prawda była bolesna, niepoprawna politycznie – dla niego bezpieczeństwo Polski było najważniejsze. I dobro żołnierzy – zawsze stawał po ich stronie.

Wojna w Ukrainie wiele rzeczy obnażyła, wiele nam wszystkim uświadomiła. Denerwował się, irytował, a kiedy trzeba – apelował do polityków. W mediach cierpliwie tłumaczył, co dzieje się na froncie, jakie strategie przyjęli Rosjanie, a jakie Ukraińcy. I powtarzał w nieskończoność, że Europa musi robić znacznie więcej, aby liczyć się w świecie. Mówił o tym wprost, dobitnie, po wojskowemu, jak to miał w zwyczaju. Dokładnie tak samo opisywał sytuację w ostatnim wywiadzie, jakiego mi udzielił w lutym tego roku. Poniżej jego fragment – świetnie pokazuje, jak szeroko i jak bez lukru oceniał on rzeczywistość.

Niech Pan spoczywa w spokoju, Generale!

Panie generale, uważa pan, że gdyby doszło do jakiegoś rodzaju rozejmu między Ukrainą i Rosją, Polska powinna wysłać swoje wojska na Ukrainę w ramach misji rozjemczej?

Jest jedna rzecz: my w tej chwili naprawdę nie wiemy, co się wydarzy, jeżeli chodzi o wojnę ukraińsko-rosyjską. W tej chwili wszyscy opowiadają rzeczy, które, moim zdaniem, nie mają odniesienia do tego, co wydarzy się w Rosji i w Ukrainie. Francuzi i Brytyjczycy już chcą wysłać wojska rozjemcze do Ukrainy, a mam pytanie: czy ktoś zapytał Rosjan o zdanie? Czy oni godzą się na wojska rozjemcze, które będą wojskami NATO? No nie! Więc wszystko to to tylko spekulacje. Niektórym wydaje się, że coś mogą, tymczasem nie mają głosu w tej sprawie. Zobaczymy, jakie będą efekty rozmów między Moskwą a Waszyngtonem. Nie wiemy tak na dobrą sprawę, jaki będzie ich finał, a nawet w jakim kierunku pójdą te rozmowy. W związku z tym mówienie w tej chwili o misji rozjemczej jest daleko nieuzasadnione, a mówienie o udziale Polaków w tej misji jest tym bardziej bezsensowne.

Gdyby jednak do takiej misji doszło, to właściwie: jaki mandat mają żołnierze takiej misji?
Żadnego mandatu nie mają, bo na razie niczego jeszcze nie ustalono. Nie jest to mandat

KAMILLA BAAR: INTUICJA PODPowiedziała mi, że powinnam coś zmienić w swoim życiu

Od piątku w kinach „Vinci 2” – kontynuacja słynnego przeboju Juliusza Machulskiego sprzed ponad dwóch dekad. W filmie powraca Magda – niezwykle utalentowana fałszerka dzieł sztuki. W rolę tę ponownie wciela się Kamilla Baar, która opowiada nam o tym, jak czuła się na planie, będąc jedyną kobietą w męskim towarzystwie.

Patryk Gzyl

Jak pani zareagowała, kiedy dowiedziała się, że Juliusz Machulski chce nakręcić „Vinci 2”?

Pomyślałam sobie „Wreszcie! Ileż można czekać?”. (Śmiech) Kiedy zwiedzałam różne muzea w Europie – od Prado przez Uffizi po Luwr – wyobrażałam sobie, że można by rozszerzyć „Vinci” na cały kontynent. I wreszcie się doczekałam.

Takie kontynuacje dawnych hitów nie zawsze się udają. Nie obawiała się pani tego?

To prawda. Ale we mnie zwyciężyła dziecięca potrzeba przygody. Kiedy byłam małą dziewczynką, uwielbiałam film „Jak ukraść milion dolarów?” z Audrey Hepburn i Peterem O'Toole o kradzieży rzeźby Wenus. Lubiłam też seriale o przygodach Arsena Lupina i Hercule'a Poirot. Fascynowały mnie wszystkie sensacyjne historie udanych lub nieudanych skoków na banki, galerie czy muzea. Uważam, że tego rodzaju filmy, opowiadające o tym, jak złodziej stara się przechytrzyć policjanta, a policjant złodzieja, są zawsze aktualne. Nieważne więc było dla mnie czy to będzie „Vinci 2” czy „Vinci 10”, grunt, żeby to napisał Machulski, bo wiem, że wtedy będzie to dowcipne, przewrotne, inteligentne i piękne. Bo zawsze tak jest w przypadku Julka. Nie miałam więc obaw, że będzie to jakaś nieudana kontynuacja.

Tym razem Juliusza Machulskiego wsparł Robert Więckiewicz. Jakie wrażenie zrobił

na pani scenariusz napisany przez obu tych panów?

Wspaniale jest, kiedy artyści się nawzajem stymulują i inspirują. Z doświadczenia wiem, że zawsze jest łatwiej, kiedy dwie osoby decydują się na jakieś wspólne przedsięwzięcie – ustalają, że w coś się zaangażują czy dwa coś robią wspólnie. Wtedy ta druga osoba staje się dla nas motywacją. Kiedy my nie mamy siły, to ona nas ciągnie za uszy. Kiedy ona ma gorszy moment, my dodajemy jej wiatru w żagle. Tandemy w świecie artystycznym są więc naturalne i pożądane. Tak było i tutaj.

Tym razem reżyser siadł nad wspólnym projektem z aktorem. To dobre połączenie?

Robert gra główną rolę w „Vinci” – gangstera o pseudonimie Cuma. To charakterna postać. Nic więc dziwnego, że chciał się ponownie spotkać z takim bohaterem. Sama bym tego chciała, gdybym go grała i miała wenę do pisania scenariuszy. Nie od dzisiaj wiadomo, że Julek przyjaźni się z Robertem, oni więc świetnie się znają i rozumieją. Mało tego: mają podobne poczucie humoru. A to bardzo istotne. Ten wspólny mianownik był dla mnie bardzo nęcący.

Pani bohaterka Magda była w „Vinci” utalentowaną studentką krakowskiej ASP, która ma wyjątkowy talent do tworzenia falsyfikatów słynnych dzieł sztuki. Kim jest i co robi 20 lat później?
Nie mogę wiele zdradzić. Po-
wiem tylko, że Magda pozo-

stała Magdą. Czyli robi to, co robiła. Bóg rozdaje talenty i jeśli ktoś dostanie jakiś, to powinien o niego dbać i go rozwijać. Tak samo jest właśnie z Magdą. (Śmiech)

Jak wypadło pani spotkanie po 20 latach z dawnymi kolegami z planu – Borysem Szycem, Robertem Więckiewiczem i Marcinem Dorocińskim?

Takie spotkanie po 20 latach to przede wszystkim ogromne wzruszenie. Wynika ono z tego, że z jednej strony, patrząc na mijający czas, te 20 lat to bardzo dużo, a z drugiej – okazuje się, że my w środku jesteśmy ciągle tacy sami. Wystarczy, że dostaniemy do ręki tekst, który prowokuje do wspólnej zabawy, to budzą się w nas rozbrykane dzieci, trafiamy na filmowy plac zabaw i po prostu świetnie się ze sobą bawimy. Bo jesteśmy świetną grupą.

20 lat temu była pani debiutantką, dziś jest doświadczoną aktorką. Inaczej się pani pracowało teraz z Juliuszem Machulskim?

Wspaniale się pracuje nad filmem, którego poprzednik odniósł wielki sukces. Bo nie wiem, czy jest w Polsce ktośkolwiek, kto nie widział „Vinci”. Powrót na plan kontynuacji takiego projektu sprawia niebywałą przyjemność. Dzięki temu jeszcze bardziej docenia się taką osobę, jak Julek, jeszcze bardziej chce się z nim być i jeszcze więcej czasu spędzać. On jest nie-
zwykle barwną i oryginalną osobowością na tle naszego

rodzimego show-biznesu. Mając tego świadomość, jeszcze bardziej ucieszyła mnie ta współpraca.

Ważnym bohaterem „Vinci” i zapewne „Vinci 2” jest Kraków. Przyjemnie było znów wrócić do podwawelskich plenerów i wnętrza?

Tak. Kraków jest zawsze wspaniałym „partnerem” w pracy. Kręciliśmy „Vinci 2” w sielskim okresie: w lecie i na początku jesieni. Było słonecznie, gorąco i zielono. Krakowianie przyjęli nas bardzo przyjaźnie, wręcz z otwartymi ramionami. Kraków to wyjątkowe miasto do kręcenia filmu. Miałam okazję realizować w nim kilka projektów, występowałam też w podwawelskich teatrach. Kraków jest zawsze magnetyzujący. To niezwykle miasto.

- W 2004 roku była pani niemal świeżo po ukończeniu warszawskiej szkoły teatralnej. Jak trafiła pani do „Vinci”?

Zostałam wybrana do roli Magdy bezpośrednio przez Julka po tym, jak zobaczył mnie w roli Hermii w „Śnie nocy letniej” Szekspira na moim dyplomie w warszawskiej szkole teatralnej. Julek przyszedł na ten spektakl ze swoją żoną Ewą i oboje mnie w nim wypatryli. Wstęp w tej sztuce był w pewnym stopniu castingiem do tej roli, który udało mi się zdać.

Juliusz Machulski był już wtedy uznanym reżyserem. Czuła pani stres przed spotkaniem z nim?

Julek był nie tylko znanym powszechnie reżyserem, ale przede wszystkim ulubionym reżyserem mojego dzieciństwa. Znałam bowiem na pamięć nie tylko fabułę, ale niemal wszystkie dialogi z „Seks-misji”. Ten film wprost przykuwał mnie w niesamowity sposób do telewizora, łącząc w sobie nieprawdopodobny humor i absurd z grozą, bo miałam świadomość, że jest metaforą systemu totalitarnego. Doskonale to pamiętam.

I jak wypadło spotkanie z Machulskim?

Wspaniale. Julek jest człowiekiem, który natychmiast najnormalniej w świecie skracając dystans między sobą a aktorem. Spotkanie z nim było więc wielką przyjemnością. Zresztą tak zawsze dzieje się w przypadku wielkich indywidualności. Kiedy kończyłam szkołę teatralną, trafiłam pod skrzydła wielu wybitnych aktorów, z którymi pracowałam na scenie i w filmie – Zbigniewa Zapasiewicza, Jana Nowaka, Janusza Gajosa czy Jana Frycza. I te postaci zrobiły na mnie piorunujące wrażenie swoją skromnością, pomocnością czy normalnością. Wtedy uświadomiłam sobie, że zawód aktora jest takim zawodem, jak każdy inny. Można być wspaniałym aktorem, zdobywającym największe nagrody na festiwalach, a tak naprawdę kluczowe jest to, aby być po prostu dobrym i serdecznym człowiekiem. I tego ja również staram się trzymać.

Podobno w liceum myślała pani o tym, żeby zostać malarzką. Mogła pani dyskutować z Machulskim o sztuce na planie „Vinci”?

Tak. Ja kocham sztukę od dziecka: oglądałam obrazy w galeriach i muzeach, to mnie nieprawdopodobnie w życiu stymuluje, tak było kiedyś i tak jest cały czas. Naturalne jest, że mam w rękę pędzel, a przed sobą blejtram i płótno. To jest część mojej wrażliwości. Maluję i rysuję po amatorsku, co sprawia, że wszystko, co można stworzyć w manualny sposób, jest częścią mnie.

Była pani jedyną kobietą w męskim towarzystwie na planie „Vinci”. Jak sobie pani radziła?

Bardzo dobrze. Ja lubię męskie towarzystwo. Teraz zresztą też kręcę film, w którym jestem jedyną kobietą. Zawsze mówię o sobie, że jestem chłopczycą. Od dzieciństwa lubiłam przebywać wśród chłopaków, zresztą wychowywałam się z dwoma braćmi. Bardzo odpowiada mi męski sposób bycia: taki rodzaj inicjatywy, potrzeby działania, pomysłowość, ale też odwaga i wiara w siebie, w to,

że nie ma dla nas rzeczy niemożliwych do pokonania. Wszystko to kojarzy mi się z męską energią, męskim rodzajem aktywności i jest mi bardzo bliskie. Dlatego bardzo dobrze czułam się kiedyś na planie „Vinci” i teraz „Vinci 2”. Jestem fanką męskiego świata.

Borys Szyc był wtedy również nowicjuszem – jesteście państwo prawie w tym samym wieku. To z nim miała pani najbliższą relację?

Z Borysem miałam bardzo dobrą relację, bo znaliśmy się jeszcze ze szkoły teatralnej: on był rok wyżej ode mnie i byliśmy dobrymi kolegami z akademika, z zajęć i egzaminów. Zdecydowanie.

Trochę zagrała pani w „Vinci” siebie – i dzięki pani film okazał się opowieścią o kobiecej niezależności w świecie mężczyzn. Taki przekaz chciała pani zawrzeć w swej roli?

Myślę, że to po prostu wynikało ze scenariusza. Ja tylko starałam się jak najlepiej oddać to, co było w nim zapisane. Dla mnie Magda była osobą niezależną, ale też wysublimowaną, stawiającą wysokie wymagania, którą trzeba zdobywać. Bardzo kobieca, ale nie epatująca tym. A zatem bardzo ciekawą do zagrania. Takich postaci powinno być w kinie więcej, ponieważ zawsze są inspirujące dla nas kobiet. Ta jej niezależność i umiejętność radzenia sobie w męskim świecie są mi oczywiście bardzo bliskie. Jakby na to nie patrzeć, mówimy o wybitnej fałszerce dzieł sztuki, która umiała się wysoko cenić. (Śmiech)

W szkole teatralnej widziała się pani jako aktorkę dramatyczną. Tymczasem „Vinci” odkrył w pani komediowy talent. To było dla pani niespodzianką?

Ja uczę się rozśmieszać ludzi cały czas i bardzo to lubię. Wiem, że potrafię to robić – mam w swym dorobku choćby spektakl „Seks dla opornych”, który gram w Teatrze Małym w Tychach, podczas którego widzowie śmieją się bez przerwy przez półtorej godziny. Miałam więc ten komediowy talent w sobie chyba od zawsze. Uwielbiam się śmiać i szukam w drugim człowieku podobnego poczucia humoru. To dla mnie coś najbardziej sexy, szczególnie, jeśli idzie w parze z inteligencją. Julek zobaczył we mnie ten komediowy potencjał – i mogę mu być za to tylko wdzięczna. Ale myślę, że jest to moja naturalna cecha.

„Vinci” okazał się przebojem i przyniósł pani wielką popularność. Jak sobie pani wtedy z nią poradziła?



Baar: Macierzyństwo dało mi poczucie sensu mojego życia. Jestem osobą rodzinną, lubię swoją rolę matki. Zawsze staram się wyważać proporcje między pracą a domem

To są mity, że jeden film coś zmienia w życiu pojedynczej osoby. Była to po prostu cudowna przygoda z kinem. Ale nie przeceniałabym roli siły rażenia takiego pojedynczego fabularnego filmu. Wydaje mi się, że generalnie jestem aktorką rozpoznawalną i popularną. Czuję się akceptowana i lubiana przez swoich fanów. To nie tylko „Vinci”, ale też moje następne role spowodowały, że wokół mnie zawsze jest miła atmosfera i bardzo za to widzom dziękuję.

Po „Vinci” skoncentrowała się pani na teatrze – rok później dostała pani etat w Teatrze

Narodowym, gdzie pracowała pani przez następne 13 lat. To ważny rozdział w pani karierze?

Teatr jest miejscem, w którym czuję się jak w domu. Teatr to magia – spotkanie z widzami tu i teraz, czas szukania i kombinowania z rolą, zabawa i powaga.

Grała pani u znakomitych reżyserów: Jarockiego, Wyrypajewa czy Kleczewskiej. Te współprace ukształtowały panią jako aktorkę?

Jak najbardziej. Każde spotkanie z tymi twórcami było dla mnie aktorskim spełnieniem marzeń i miało ogromny

wpływ na to, gdzie jestem aktualnie.

W szkole aktorskiej nazwano panią Gretą Garbą. I rzeczywiście – potem spełniała się głównie w dramatach. To efekt pani naturalnych predyspozycji?

Ludzie lubią porównywać aktorów do tych czy innych osób. Ja osobiście traktuję siebie jako aktorkę wszechstronną. Zarówno dramat, jak i komedia, wychodzą mi całkiem nieźle. Mówię to na podstawie tego, jaki mam odzew od widzów.

Ostatecznie zrezygnowała pani z etatu w Narodowym

w 2018 roku i od siedmiu lat cieszy się pani aktorską niezależnością. Warto było się na nią zdecydować?

Tak. W pewnym momencie poczułam, że potrzebuję więcej przestrzeni na samo życie. Na podróże, na czytanie, na oglądanie, na sięganie po to, czego potrzebuję, a nie funkcjonowanie według rozpiski, którą dyktuje teatr. Czy było to dobrze czy źle – tego do końca nie wiem. Musiałam to zrobić, bo czułam taki zew natury. Pracowałam w Teatrze Narodowym 13 lat – i w pewnym momencie intuicja podpowiedziała mi, że powinienam coś zmienić w swoim życiu.

Chciałam jeździć po świecie – i postanowiłam zrobić coś przewrotnego. I cieszę się, że to zrobiłam, bo teatr cały czas na mnie czekał i teraz gram wspaniałe role na różnych scenach.

Z jednej strony grała pani w Teatrze Narodowym, a z drugiej – w „Na dobre i na złe”. Praca w telenowelach było coś zupełnie innego? „Na dobre i na złe” to nie telenowela, tylko serial. Telenowela trwa pół godziny i jest emitowana codziennie. Premierowe odcinki „Na dobre i na złe” z kolei można oglądać tylko raz w tygodniu. Poza

tym ta produkcja jest podzielona na sezony. Dobrze wspominam ten serial, bo to były cudowne spotkania z wieloma znakomitymi osobowościami. Grałam lekárkę, którą przyjeżdża z Izraela do Polski – Hanę Goldberg. Moja bohaterka starała się być wierna sobie i nie bała się podejmować kontrowersyjnych decyzji. A ja lubię takie postacie. I ta rola przyniosła mi „Telekamerę”.

Dziś seriale to chyba jednak inna jakość – choćby „Forst” czy „Krew”, w których grała pani ostatnio. Warto było wrócić po przerwie dla takich ról?

Oczywiście. Tym bardziej że przerwa, którą sobie zrobiłam, nie oznaczała, że nie chcę już być nigdy więcej aktorką. Chciałam się po prostu trochę stęsknić za graniem – i teraz czuję, że ta tęsknota dobrze mi zrobiła. Dzięki temu każda praca, którą teraz dostaję, cieszy mnie jeszcze bardziej. Czuję się tak, jakbym wróciła do miejsca, które bardzo kocham. Teraz każda propozycja jest dla mnie czymś ciekawym i przynosi nowe odkrycia. Cieszę się z tego ogromnie.

Polskie kino, niestety, jakby trochę zapomniało o Kamilli Baar. To pani świadomy wybór czy tak się dzieje?

To drugie. Ja bardzo bym chciała do kina wrócić i grać w filmach jak najwięcej. Jestem jednak pokorna i wierzę, że znajdzie się dla mnie jakaś ciekawa propozycja, dzięki której kiedyś znów pojawię się na wielkim ekranie.

Nieobecność na kinowym ekranie nadrabia pani częstą pracą w dubbingu.

To coś zupełnie innego niż teatr czy film. Przede wszystkim dlatego, że w dubbingu aktor pełni rolę służebną. Trzeba wysilić wyobraźnię i samym tylko głosem oddać emocje animowanej postaci. Bardzo to lubię.

Mimo że praca jest dla pani istotna, zawsze podkreśla pani, że najważniejsza jest rodzina. To macierzyństwo dało pani takie poczucie?

Oczywiście. Macierzyństwo dało mi poczucie sensu mojego życia. Jestem osobą bardzo rodzinną, lubię swoją rolę matki. Zawsze staram się tak wyważać w życiu proporcje między pracą a domem, aby każda z tych stron była zadowolona.

Pani syn Brunon ma już 14 lat. Udało się pani zarazić go miłością do sztuki?

Tak. Bruno jest humanistą i ma bardzo artystyczną duszę. Zdecydowanie.

Pójdzie w pani ślady?

Zobaczymy. Okaże się niebawem.

FOT. JUSTYNA DUBEK

LETNIA FOTKA Z DZIENNIKIEM ŁÓDZKIM



Słońce dopisało, humory też – a my złapaliśmy to wszystko w kadrze! Pierwszy weekend akcji „Letnia fotka z Dziennikiem Łódzkim” za nami. Byliśmy na Stawach Jana i zrobiliśmy mnóstwo zdjęć. Cała galeria na naszej stronie internetowej www.dzienniklodzki.pl

Jakub Mlonka

Uśmiechy mieszkańców, letnia atmosfera i nasza pomańczowa ramka – tak wyglądała sobota na Stawach Jana, gdzie 20 lipca odbył się pierwszy przystanek naszej redakcyjnej akcji „Letnia fotka z Dziennikiem Łódzkim”.

Letnie emocje w centrum uwagi

W pobliżu popularnej plaży pojawiło się specjalne stoisko, gdzie przedstawiciele naszej redakcji zapraszali łodzian do wspólnej zabawy. Każdy chętny mógł zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie w letniej ramce i podzielić się swoją wakacyjną historią. Akcja spotkała się z dużym zainteresowaniem – mieszkańcy chętnie pozowali do zdjęć i dzielili się pozytywną energią.

Kolejne spotkanie już 26 lipca w Arturówku

To dopiero początek letniej trasy po Łodzi! Już w najbliższą sobotę (26 lipca) ramka pojawi się w Arturówku – będzie to kolejna okazja, by zatrzymać lato w kadrze i wspólnie stworzyć wyjątkową galerię wspomnień.

Zdjęcia: Grzegorz Gałasiński



MISTRZOWIE SMAKU 2025 LIDERZY I UCZESTNICY AKCJI SPECJALNEJ

Ta akcja to opowieść o pasji i smakach, które łączą ludzi

Ewelina Żuberek
ewelina.zuberek@polskapress.pl

Mistrzowie Smaku to więcej niż plebiscyt. To ukłon w stronę tych, których ręce zajęte są przygotowywaniem czegoś, co za chwilę wywoła nasz uśmiech.

Mistrzowie Smaku to wielki plebiscyt, ale też zbiór opowieści. Opowieści o pasji i smakach, które łączą ludzi. O ludziach i miejscach, którzy są częścią świata gastronomii.

W ramach tej akcji wspólnie tworzymy przewodnik po miejscach, gdzie jedzenie nie tylko syci, ale daje radość. Gdzie serwowane dania to nie produkcja, lecz opowieść właśnie. Ten

przewodnik współtworzą nasi czytelnicy i klienci lokali - teraz swoimi głosami w akcji, a wcześniej nominacjami do niej i rekomendacjami.

Ta akcja ma moc, bo to głosujący wskazują bohaterów lokalnej gastronomii - tych, którzy zasługują na tytuł doskonałego kucharza, najlepszego barmana czy wartego docenienia lokalu. Głosujący mogą sprawić, że ktoś zostanie doceniony za swoją codzienną pracę, która często toczy się z dala od światła reflektorów.

W ramach kolejnej edycji plebiscytu Mistrzowie Smaku chcemy nagrodzić tych, którzy wkładają serce w każdy talerz i każdą obsługę przy stoliku. Chcemy nagrodzić najlepszych

kucharzy, najserdeczniejszych kelnerów, mistrzów wypieków, ulubionych kawiarni, lodziarni, restauracji i barów - tych znanych i tych, którzy dopiero czekają, aby ich odkryć. Głosując nie tylko wspieracie swoich wybrańców, ale też współtworzycie najsmaczniejszy przewodnik po regionie, który pokaże, gdzie w Polsce naprawdę warto zjeść, napić się kawy czy skosztować deseru. Kulminacją akcji będzie Wielka Gala Mistrzów Smaku, która odbędzie się 24 września w Poznaniu podczas prestiżowych targów POLAGRA. To właśnie tam, na oczach całej branży, laureaci z każdego województwa odbiorą swoje statuetki. A naj-

lepsi w kraju otrzymają nagrody pieniężne w wysokości 20.000 złotych!

Dziś możecie bliżej poznać kolejnych uczestników plebiscytu. To ludzie z pasją, którzy na co dzień dbają o każdy detal: od smaku potraw po atmosferę w lokalu. To właśnie oni są prawdziwymi bohaterami tego plebiscytu. Doskonali w swojej branży, cenieni przez gości, często pracujący po cichu, z ogromnym zaangażowaniem i sercem. Ich codzienna praca to nie tylko fach, ale prawdziwa sztuka - dlatego zasługują na to, by świat się o nich dowiedział. Bo smak to nie tylko jedzenie - to przede wszystkim ludzie, którzy za tym smakiem stoją!



Edyta Badek, Sweet Dream by Edyta Badek, Piotrków Trybunalski

Kategoria: Mistrz Słodkości Roku

Co zainspirowało Panią do wybrania właśnie tej ścieżki zawodowej? Czy pieczenie było pasją od zawsze?

Moja pasja do tworzenia słodkości zaczęła się bardzo dawno. Pieklam dla rodziny i znajomych, bardzo lubię to robić i cieszę się, jak komuś smakuje. Z czasem zrobiłam kursy i zdobyłam dużo certyfikatów, i jestem z tego dumna. Tarty to też moja pasja, którą odkryłam.

Jakie wypieki lub desery są Pani specjalnością i dlaczego właśnie one?

Ja kocham serniki i to jest mój nr 1. W mojej pracowni powstają różne smaki serników i ciast, jak również torty idealnie nasączone, na puszystym biszkopcie, które zaskakują smakiem i wyglądem.

Co jest dla Pani najpiękniejsze w pracy cukiernika?

Najpiękniejsze jest zadowolony klient i zaskakująca dekoracja. My, cukiernicy, cały czas uczymy się czegoś nowego. Eksperymentujemy i cały czas szlifujemy swoje umiejętności. Wprowadzamy nowe smaki, które zachwycają klientów.

Czy ma Pani wspomnienie z pracy, które szczególnie zapadło w pamięć?

Wyjątkowy tort był dla mojego męża i mojej przyjaciółki. W obu przypadkach zaskoczył gości wyglądem i smakiem.



Wiktoria Dudzińska Bułkę przez Bibulkę, Łódź

Kategoria: Barista Roku

Jak zaczęła się Pani przygoda z kawą - czy był to przypadek, czy od początku fascynacja?

Totalny przypadek, ale kawa skradła totalnie moje serce, dlatego moja przygoda z nią trwa do dziś.

Co sprawia, że praca baristy jest dla Pani wyjątkowa - zapach, rytuał parzenia, kontakt z ludźmi?

Zapach i uśmiech gości, kiedy widzą na swojej ulubionej kawie wzorek oraz gdy mogą powiedzieć magiczne „dla mnie to, co zawsze”.

Czy ma Pani swoją ulubioną metodę parzenia kawy lub rodzaj, który szczególnie poleca gościom?

Ciężko polecić coś jednoznacznie, ponieważ wszystko zależy od indywidualnych preferencji, ale gdybym miała wybierać to klasycznie - flat white na mleku owsianym.

Czy są sytuacje, w których widzi Pani, że filiżanka dobrej kawy naprawdę poprawia komuś dzień?

Tak, kiedy gość wchodzi do naszej rezerwacji z ponurą miną, a po pierwszym łyku kawy słyhać zadowolone westchnięcie.



Sylwia Pawlisiak Narraganset, Łódź

Kategoria: Kelner Roku

Co zadecydowało o wyborze pracy kelnera - przypadek, świadomy wybór, a może jakaś ciekawa historia?

W moim przypadku - czysty przypadek. Pokochałam tę pracę za energię, ludzi i ten niesamowity rytm. Każdy dzień jest inny - raz czujesz się jak artysta, który kreuje nastrój, innym razem jak maratonczyk między stolikami. Ale zawsze, absolutnie zawsze, masz poczucie, że robisz coś, co ma sens. To zapamiętuje się na długo. Dziś nie jestem tu przypadkiem. Jestem, bo to miejsce stało się moim wyborem i pasją.

Co daje Pani największą satysfakcję w kontakcie z gośćmi - uśmiech, miłe słowo, a może powrót stałych klientów? Największą satysfakcję daje mi uśmiech i szczerze „dziękuję” od zadowolonych gości. Ale to, co najbardziej mnie cieszy, to powrót stałych klientów, którzy zapamiętują mnie z imienia i wracają właśnie ze względu na atmosferę, jaką wspólnie tworzymy.

Jakie umiejętności uważa Pani za kluczowe w pracy kelnera?

Umiejętności nabywa się z czasem, przede wszystkim pozytywne nastawienie i bardzo dużo empatii do każdego z klientów, bo każdy z nich jest indywidualnym na swój sposób.



**MISTRZOWIE
SMAKU
2025**

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na www.dzienniklodzki.pl/mistrzowie-smaku

KUCHARZ ROKU

1. Marcin Wodziński, Pizza Otto, Łódź
2. Konrad Rogacki, Belmonte Pizza Włoska, Rzgów
3. Adam Szewczyk, adam-ek catering, Bełchatów

KELNER ROKU

1. Sylwia Pawlisiak, Narraganset, Łódź
2. Michał Góral, Arka Sale Bankietowe, Smaszów
3. Kinga Chmal, Chata Opoczyńska, Opoczno

BARMAN ROKU

1. Maciej Dworaczek, Narraganset, Łódź
2. Lidia Maciszewska, Prywatka Dance Club, Łódź
3. Michał Pruski, Antrakt club, Łódź

BARISTA ROKU

1. Maja Wcisło, Kawiarnia Nasze Niebo w Mieście, Zduńska Wola
2. Wiktoria Dudzińska, Bułkę przez Bibulkę, Łódź
3. Kinga Pawłowska, Buvette, Łódź

MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

1. Aldona Placek, Słodki zakątek, Smugi
2. Monika Czajka, Wypieki z pasją, Kalenice
3. Edyta Badek, Sweet Dream by Edyta Badek, Piotrków Trybunalski

MENEDŻER GASTRONOMII ROKU

1. Milena Ulman, Pora Karmienia - Restauracja w Zoo, Łódź
2. Małgorzata Szymczak, Restauracja So Te, Łódź
3. Jakub Szymczak, Superfala, Ostrów Warcki

RESTAURACJA ROKU

1. Elitna Gruzja, Łódź, Wigury 4
2. U Pana Tadeusza Domaniewice, Domaniewice, Główna 5
3. Garnuszek, Pabianice, Rocvha 22

BAR/BISTRO/JADŁODAJNIA ROKU

1. Pyza w sosie przy szosie, Sierpów 1A
2. Nalesnikarnia Natus, Łódź, Przybyszewskiego 104
3. Aga Gastro, Kutno, Żwirki i Wigury

KAWIARNIA/CUKIERNIA ROKU

1. Dulces Angelitos, Rogów
2. Herbaciana przystań, Łódź, Piotrkowska 89
3. Nasze Niebo w Mieście, Zduńska Wola, Łaska 88

PIZZA ROKU

1. Ambro Pizza, Miedzna Drewniana 215
2. IN DUE, Konopnica, Rynek 12
3. Amanti Della Pizza, Łódź, Czernika 10A

LODY ROKU

1. Lody Tajskie Bangkok, Sieradz, Rynek
2. Kulfi, Konstantynów Łódzki, Piłsudskiego 31A
3. Gastro Pajeczno, Pajeczno, Wiśniowa 6

BURGER ROKU

1. B&B Burgery u Brzoźki, Łučník-Las, Podleśna 1
2. Burgerszał, Sokolniki-Las, Sokolnickiego 66
2. D'street Food, Łódź, Struga 5

OZZY OSBOURNE. SZTUKA SZOKU

22 lipca w Birmingham zmarł Ozzy Osbourne, a właściwie John Michael Osbourne, były wokalista Black Sabbath, kombatant epoki muzycznej lat 70.

Lucjan Strzyga

Osbourne zmarł w wieku 76 lat, zaledwie kilka tygodni po swoim pożegnalnym koncercie. Zaprzeczył tym samym głoszoną buńczucznie zapowiedziom, że „będzie żył wiecznie”. Ale kariera Osbourne’a to także przyczynek do dyskusji na temat, czym tak naprawdę stała się współczesna popkultura. I jakie granice można w niej przekraczać.

„Książę Ciemności”

Dla fanów Ozzy był wcieleciem obyczajowej prowokacji, nierzadko stawianej wyżej niż muzyka. W swej karierze zdobył pięć nagród Grammy, z czego trzy przypadły za karierę solową. Znany był m.in. z takich hitów, jak: „Iron Man”, „Paranoid”, „War Pigs”, „Crazy Train” czy „Changes”. Wielbiciele kochali go jednak głównie za to, że był inny.

Faktycznie, od strony estetycznej prezentował się jak mało który idol. „Książę Ciemności” raz przypominał typowego rockmana: z długimi włosami i mocnym makijażem, szczególnie charakterystycznym dla lat 70. i 80., z czasem zaś nabierał elementów demonicznych: malował twarz, na ramiona zarzucał czarną pelerynę i wygłaszał ze sceny długie monologi o szatanie. Co dowodziło, że Ozzy dobrze zrozumiał podstawowe założenie show-biznesu: „nie szokujesz - nie istniejesz”.

Stąd żmudnie tworzona legenda wyzwolonego z konwensów freaka, który nie boi się obrzucić fanów surowym mięsem albo odgryźć głowę „gołąbkowi pokoji”. Czasami prowokacje obracały się przeciw niemu: któregoś na jego scenie wyładował nietoperz. Ozzy przekonany, że to gumowa zabawka, swoim zwyczajem odgryzł jej głowę. Gdy zorientował się, że nietoperz był żywy, natychmiast śmignął do szpitala, gdzie przyjął serię zastrzyków przeciwko wściekliźnie. „Były cholernie bolesne” - żalił się dziennikarzom.

Teatralność i koloryt

Oceany atramentu wylano, by udowodnić tezę, że Osbourne prowokator to tylko maska, pod którą krył się prawdziwy muzyk, rokendrolowy twardziel sięgający istoty rozrywki. Dostarczający publicznemu produkt z najwyższej rockowej

półki. Pod koniec lat 60., gdy z kolegami zakładał Black Sabbath, zapewne tak było. Ich debiutancki album ukazał się w lutym 1970 roku, a surowa i ciężka muzyka, którą zaprezentowali, szybko trafiła w gust słuchaczy. Kolejny album, „Paranoid”, tylko potwierdził sukces pierwszego.

Spory wkład w ten sukces wniósł właśnie Osbourne, a jego charakterystyczny styl szybko uczynił go jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci heavy-metalu. Śpiewał głównie o depresji, piekle, wojnie, apokalipsie i tym podobnych bliskich mu zapewne tematach, co w połączeniu z „instynktem do hallooweenowej teatralności” - jak często kpili krytycy - nadawało jego muzyce „kolorytu niepowtarzalności”.

Nic dziwnego, że Osbourne był częstym celem ataków konserwatywnych i religijnych grup. On sam, im był starszy, coraz częściej dementował doniesienia, że jest satanistą. „Zrobiłem w swoim życiu kilka złych rzeczy. Ale nie jestem diabłem. Jestem po prostu Johnem Osbourne’em: dzieckiem z klasy robotniczej z Aston, który rzucił pracę w fabryce i poszedł szukać sukcesu w świecie rozrywki” - napisał w biografii z 2010 roku. Ale czy naprawdę szczerze?

Blaski i cienie sławy

W 1980 r., po okresie jałowego grania i muzycznych niepowodzeń, członkowie Black Sabbath pokłócili się i rozeszli. Poszło o to, o co zwykle idzie w takich wypadkach: o dominację w stadzie i kasę. Osbourne szybko rozpoczął karierę solową, mając - przynajmniej na początku - spory handicap wynikający z fany, jaką wokół siebie stworzył. Przez dwie dekady naprodukował sporo albumów, utrzymując stylistykę w niezmiennionej formie (mrok, demoniczność, potępienie itp.). Wielu fanów musiało to już solidnie nudzić, ale jemu ostatecznie bardzo się to opłaciło. Oblicza się, że przez prawie sześć dekad kariery Ozzy zarobił dziesiątki milionów dolarów.

Wydawałoby się, że to satanistyczne gładzenie o śmierci to tylko dodatek do scenicznych popisów. Ale nie - oto w 1984 r. pewien nastolatek z Kalifornii, John McCollum, popełnił samobójstwo, słuchając „Suicide Solution” - jednego z hitów Osbourne’a. Śmierć Mc-

Colluma doprowadziła do zarzutów, że muzyk w swoich piosenkach „promuje samobójstwo”. Mimo że McCollum cierpiał na zdiagnozowaną depresję, jego rodzice pozwali Osbourne’a o śmierć syna, twierdząc, że jest zań „bezpośrednio” odpowiedzialny. Sąd orzekł jednak na jego korzyść, stwierdzając, że „nie było związku między piosenką i samobójstwem”. Co więcej, Osbourne został pozwany z tego samego powodu w 1991 r. przez rodziców Michaela Wallera, ale sąd i w tym wypadku orzekł na korzyść Osbourne’a.

Przed kamerami

Osobnym rozdziałem w CV Osbourne’a jest reality show z udziałem jego dość licznej rodziny. Stworzenie ekskibicjonistycznego rodzinnego programu, podobnego do tego

z udziałem Kardashianek, dało w efekcie nie tylko kolejną górę pieniędzy, ale możliwość utrzymania się na coraz wybredniejszym rynku. Taka dywersyfikacja kariery byłego rokendrolowca potwierdzała ponadto, że Osbourne nie tylko śpiewa, prowokuje, ale też kalkuluje.

Program przedstawiał bohaterów w obliczu ważnych wydarzeń, takich jak walka Sharon (partnerki życiowej Ozzy’ego) z rakiem czy nieprzyjemne następstwa wypadku muzyka na quadzie. W show występowali także goście specjaliści, np. Robert Marcato, którego Sharon przyjęła pod swój dach w drugim sezonie po śmierci jego matki na raka. Program od samego początku budził ogromne zainteresowanie, ale też kontrowersje. Świat na tym etapie, wciąż nieprzyzwyczajony do reality shows, nie mógł wprost uwierzyć w to, że z taką łatwością można pokazywać

innym swoje intymności. Co ciekawe, w maju 2009 r. Ozzy przyznał w wywiadzie dla BBC, że był pod wpływem narkotyków przez cały czas nagrywania programu. Nikt, rzecz jasna, w to nie wierzył.

Ostatni odcinek show został wyemitowany 21 marca 2005 r., a zaraz potem Osbourne - zgodnie ze swoimi standardami - zakomunikował, że kto go oglądał, „jest zwykłym idiotą”. Dodając do tego cały zestaw swych standardowych mądrości: że religia jest złem, szatan rządzi światem, a dobro to wymysł życiowych przegrywów.

To już koniec?

Co robi znudzony podtatuś muzyk skandalista z pełnym kontem? Wraca do tego, co umie robić najlepiej - do nagrywania. Ozzy przywdział więc wyciągniętą z pawlacza zakurzoną szatę scenicznego guru i zasiadł do pisania no-

wych hitów. W maju 2007 r. ukazał się dziewiąty album solowy Osbourne’a „Black Rain”. A zaraz potem dziesiąty, zatytułowany „Scream”.

Ale był to raczej łabędzi śpiew niż rockowe zmartwychwstanie. Fanowski beton, pamiętający jeszcze początki lat 70., rzucił się na płyty z zapalaniem, ale krytycy kręcili nosem. To już nie był Ozzy Osbourne z czasów, gdy odgryzał głowy gołąbkom i straszył wszystkich piekłem. Moda na mroczny heavy-metal skończyła się mniej więcej wtedy, gdy leżał w łóżku i przed kamerami, na oczach widzów, relacjonował, co chciałby zjeść na obiad.

5 lipca 2025 r. Ozzy zagrał swój pożegnalny koncert wraz z Black Sabbath. Koncert odbył się na stadionie Villa Park w Birmingham. Podczas koncertu wystąpili także inne dinozaury rocka, które wywoływały ongiś paroksyzmy emocji: Metallica, Slayer, Pantera, Tool czy Guns N’ Roses.

Świadek

Ale było coś jeszcze - pięć lat wcześniej, w 2020 r., w programie telewizyjnym „Good Morning America” Ozzy ujawnił, że zdiagnozowano u niego chorobę Parkinsona. - Po ostatniej operacji odczuwam drętwienie ręki, moje nogi odmawiają czasem posłuszeństwa - przyznał. Pod wpływem choroby mocno się zmienił: jego włosy posiwiały, a twarz postarzała się. Zaczął przyjmować antydepresanty.

I to właśnie parkinson wygrał ostatecznie z mroczną ikoną rocka. Po jego śmierci rodzina Osbourne’ów w oświadczeniu podkreśliła, że artysta odszedł „w otoczeniu miłości (...), spełniając swoją ostatnią wolę”. Ładne słowa, korespondujące z tym, co mówił sam Osbourne w ostatnich latach życia.

A wypowiadał się o błędach, jakie popełniał jako ojciec: że w czasach szczytu kariery często był nieobecny - fizycznie i emocjonalnie. Nadużywanie alkoholu i narkotyków, niekontrolowany tryb życia, trasy koncertowe - wszystko to odbiło się na jego relacjach rodzinnych. - Największym żalem mojego życia nie są rzeczy zawodowe. Żałuję tego, że nie byłem lepszym ojcem - powiedział w jednym z wywiadów. Jak na „Księcia Ciemności” słowa naprawdę szokujące.



Ozzy Osbourne założył Black Sabbath i stał się jedną z legend rocka. Zmarł, mając 76 lat

FOT. LIQUID DEATH/FERRARI PRESS/EAST NEWS

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852, 42 647 28 52
Przez internet: www.dzienniklodzki.pl
W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska, m.sliwinska@dziennik.lodz.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127,

C.H. Nowa Górna (Carrefour): ul. Kolumny 6/36, tel. 502 499 119

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI
• mieszkania - sprzedam
• mieszkania - kupię
• mieszkania - do wynajęcia
• mieszkania - wynajmę
• mieszkania - zamienię
• domy - sprzedam
• domy - kupię
• domy - do wynajęcia
• domy - wynajmę
• domy - zamienię
• lokale użytkowe - sprzedam
• lokale użytkowe - kupię

• lokale użytkowe - do wynajęcia
• lokale użytkowe - wynajmę
• lokale użytkowe - zamienię
• działki, grunty - sprzedam
• działki, grunty - kupię
• gospodarstwa
• garaże
• pośrednictwo
• inne
• bank stacji
HANDLOWE
• AGD
• RTV

• elektronika, komputery
• telefony
• car audio
• antyki
• kolekcjonerstwo, sztuka
• jubilerstwo
• filmy, muzyka
• foto, książki
• instrumenty muzyczne
• lombardy
• sport i rekreacja
• maszyny urządzenia
• materiały budowlane
• materiały opałowe

• tekstylia, odzież
• dla dziecka
• meble
• inne
MOTORYZACJA
• samochody osobowe
• ciężarowe, dostawcze
• busy autobusy
• rolnicze
• przyczepy, naczepy
• zabytkowe
• uszkodzone, rozbite
• motocykle
• części i akcesoria

• zamienię
• motofinanse
• motousługi
• inne
FINANSE BIZNES
• kredyty, pożyczki
• usługi finansowe
• usługi prawne
• biura rachunkowe
• ubezpieczenia
• oferty
• inne
NAUKA
• szkoły
• kursy/szkolenia

• języki obce
• korepetycje
• inne
PRACA
• zatrudnię
• urzędy pracy
• szukam pracy
• inne
ZDROWIE
• apteki
• pomoc całodobowa
• chirurgia
• ginekologia
• interna
• neurologia

• pediatria
• psychologia
• psychiatria
• stomatologia
• urologia
• inne specjalizacje
• przychodnie, kliniki
• laboratoria
• zabiegi
• opieka
• sprzęt medyczny
• uroda
• inne
USŁUGI
• agd rtv foto
• budowlano-remontowe

• instalacyjne
• biurowo - projektowe
• komputerowe
• krawiectwo
• montażowe
• ogrodnicze
• porządkowe
• przeprowadzki
• reklamowe
• stolarskie
• radio taxi
• transportowe
• rozywka
• uroczystości
• zabezpieczające
• inne

TURYSTYKA
• agroturystyka
• kraj
• świat
• biura podróży
• obozy i kolonie
• wycieczki
• przewozy
• inne
ZWIERZĘTA
• lecznice
• usługi
• inne
MATRYMONIALNE
RÓŻNE

KOMUNIKATY
ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA
GASTRONOMIA
• dania na telefon
• usługi
• inne
ROLNICZE
• maszyn rolnicze
• ogrodnictwo
• plody rolne
• zwierzęta hodowlane
• inne
TOWARZYSKIE
USŁUGI KAMIENIARSKIE
USŁUGI POGRZEBOWE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię każde mieszkanie. Garaż. Za gotówkę 792-669-171

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 782-300-200

LOKALE UŻYTKOWE - DO WYNAJĘCIA

POMIESZCZENIA biurowe na wynajem w centrum Łodzi o pow. od 20 do 180 m².
tel. 42 632 73 62, 782 001 570

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

AUTOSKUP każde - 24h. Płacimy do 30% więcej niż u konkurencji. Zwrot OC, 507-109-646

0 - 01 wszystkie kupię, 603-471-335

1 - 001 absolutnie autokup wszystkie, 533-232-606

12h autokup, 664-040-076

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Raciszyn tel. 668 085 925

OPIEKUNKI / opiekunowie osób starszych. Praca na terenie Łodzi, 42-675-34-51

PRACOWNIKA - różne prace budowlane, 502-408-240

SERWIS sprząający z gr. niepełnosprawności Radomsko tel. 604 630 556

SZUKAM PRACY

KONSTRUKTOR odzieży, 665-011-252

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odtruwanie, alkohol, kroplówki, 42-678-60-49, 602-691-580

NEUROLOGIA

NEUROLOG - specjalista, 42-678-60-49, 602-691-580

INNE SPECJALIZACJE

Psychiatra, 604-406-067

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ Pensjonat Sanato. Lipcowe rabaty na pobyty lecznicze i wypoczynkowe. Tel: 1/378-19-48 www.sanato.com.pl

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACHY - sprzedaż wraz z montażem, 516-046-799

DEKARSTWO, termozgrzewalna - tanio, solidnie, 667-191-588

DOCIEPLANIE budynków, elewacje, struktury agregatem, 607-612-176

KOPARKI wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

MAŁOWANIE DACHÓW! malowanie dachów, 785-633-254

PŁYTKI, tapety, marmolit tynk mozaikowy, renowacja ogrodzeń, itp. tel. 501-594-857.

0011242694

OGŁOSZENIA DROBNE na TELEFON

800 472 852
42 647 28 52

INSTALACYJNE

Elektryk uprawnienia, tanio, solidnie, 509-275-480, 42-672-06-20

Hydraulika - awarie, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji - kamera, 509-721-995

MONTAŻOWE

KLIMATYZACJA - Sprzedaż - Montaż - Serwis, 727-001-100

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew, rębak, karczowanie, Rozbiórki, koparki, podnośnik, 502-061-012, 513-149-330

KOSZENIE kosą spal. 785-632-930.

Ogrody. Trawniki. Fachowo, 605-307-582

ZAKŁADANIE trawników, koszenie, hydrosiew, karczowanie działek, 502-061-012, 513-149-330

PORZĄDKOWE

PLUSKWIY karaluchy prusaki mrówki likwidujemy profesjonalnie, 730-770-870

Pranie tapicerki meblowej kanap, dywanów, itp., 510-066-975

PRZEPROWADZKI

H 24/ 40zł, rozbiórki, 518-121-909

ZABEZPIECZAJĄCE

AUTO-ZAMKI, naprawa stacyjek. Immobilisery, Zawiszy 8, 602-724-868

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 60+ lipiec od 1050 zł dostępny masaż leczniczy / dowóz, tel.: 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

USTKA- Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

USTRONIE MORSKIE - pokoje z łazienkami, VII- VIII PROMOCJA. Blisko morza. Tel.: 503-936-581.

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl



USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA pobyt z wyżywieniem od 160zł doba, 601-585-510 www.danaustronie.pl

BIURA PODRÓŻY

BIURO PODRÓŻY MADE IN POLAND

Matrymonialne

BIURO CARINA, 42-687-08-10

Biuo Gracja - promocje!, 42-684-92-91

WAKACYJNE wieczorki taneczne dla seniorów - piątki od 18.00, niedziela od 17.00 - Łódź, Tatrzańska 42/44 nad Rossmanem, 515-071-862

WAKACYJNE wieczorki taneczne dla seniorów - soboty 18.00 - Łódź, Tuwima 28, Klub u Ewy, 515-071-862

Różne

GOTÓWKA za książki 668-571-329

SKUP złomu, druki, met. kol. Dojazd. Gotówka, 505-854-654

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.050 zł/ tona, 500-669-621

Polecamy →

sk stronaKOBIEt



O kobietach i dla kobiet

stronakobiet.pl

REKLAMA

0011348137

SPRZEDAM budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



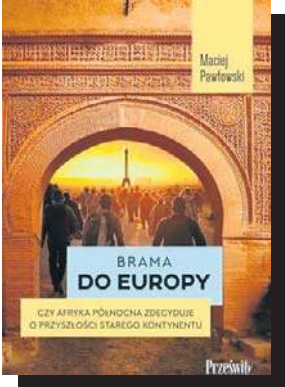
Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m²,
powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Agaton Koziński



Jak Europa powinna porozumieć się z krajami Afryki Północnej?

To jeden z pierwszych udanych projektów geopolitycznych. „Mare Nostrum”, czyli strategia starożytnego Rzymu pozwalająca jej zabezpieczyć cały basen Morza Śródziemnego. Czy Europa powinna wspierać stabilizację krajów północno-afrykańskich nawet kosztem akceptowania takich satrapów, jak Muammar Kaddafi? Maciej Pawłowski „Brama do Europy. Czy Afryka Północna zdecyduje o przyszłości Starego Kontynentu?”, wyd. Prószyński, Warszawa 2025, cena 49,90 zł

REKLAMA0011359651

H. SKRZYDLEWSKA

www.skrzydowska.pl

Własne krematoria · Sale pożegnań

Formalności w urzędach

Międzynarodowy Transport Zmarłych

Zgierz · Pabianice · Łowicz · Brzeziny · Głowno

TEL. 24H: 42 672 33 33 · 800 672 333 · 195 88



Kiedy AI wymusi na nas daleko idące zmiany
To jasne – nie należy pytać, czy sztuczna inteligencja zmieni nasze życie. Właściwe pytanie to: jak i kiedy te zmiany na nas wymusi. Ta książka przygotowuje nas na te czasy. **Mateusz Madejski „AI. Jak się przygotować do rewolucji?”**, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 59,99 zł



Pilipiuk powraca nowym cyklem
Najnowszy trzyczęściowy cykl literacki autora, który wykreował kultową dla wielu postać Jakuba Wędrowczyza. Pilipiuk tutaj bawi się historią Polski, skacząc od współczesności po XVI wiek. **Andrzej Pilipiuk „Okno Jelenia”**, wyd. Fabryka Słów, Warszawa 2025, cena 49,90 zł



Miłosne dylematy i trudne wybory
Telewizyjny serial na podstawie tej książki (z niezapomnianym Richardem Chamberlainem w roli głównej) był absolutnym hitem. Teraz można poznać pierwowzór. **Colleen McCullough „Ptaki ciernistych krzewów”**, wyd. Albatros, Warszawa 2025, cena 59,90 zł



Gauguin doceniony i obnażony
Krytyczne spojrzenie na twórczość Paula Gauguina. Autorka – znana feministka – docenia jego sztukę, ale mocno krytykuje go za uprzedmiotowienie kobiet. **Griselda Pollock „Miniatury o Sztuce. O Gauguinie”**, wyd. Smak Słowa, Sopot 2025, cena 59,90 zł



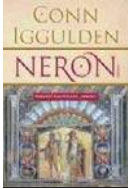
Co dzisiaj namalowałby Hieronim Bosch?
Literacka wariacja na temat obrazu Hieronima Boscha „Ogród ziemskich rozkoszy”. Obraz życia współczesnych 30-latków. W sumie rozkoszy w nim mało. **Beatriz Serrano „Ogród rozpacz ziemskich”**, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 54,99 zł



Skomplikowane życie weterana
Komiks, nad którym niebezpiecznie unosi się posmak pierwszej części „Rambo”. Weteran wielu amerykańskich wojen zastanawia się – z coltem w dłoni – co właściwie osiągnął w życiu. **Garth Ennis, Goran Parlov „Fury Max”**, wyd. Egmont, Warszawa 2025, cena 129,99 zł



Polski Jason Bourne w spódnicy
Thriller, w którym zbrodnia gęsto przecina się ze światem polityki, biznesu i mediów. Młoda aktywistka traci na dziewięć godzin pamięć. Co się wtedy wydarzyło? I jaki to ma związek z nią? Fabuła niczym u Jasona Bourne'a. **Margareta Wysocka „Niepamięć”**, wyd. Storylight, Kraków 2025, cena 49,99 zł



Czy Neron naprawdę spalił Rzym?
Fabularna wariacja na temat życia w czasach starożytnego Rzymu. Możemy poczytać, jak autor wyobraża sobie pożar tego miasta, który rzekomo wszczął Neron z powodu swego kaprysu. **Conn Iggulden „Neron”**, wyd. Rebis, Poznań 2025, cena 49,99 zł



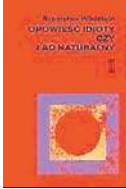
Thriller o przeszłości i współczesności
Kryminał z serii o podkomisarzu Oldze Suszczyńskiej. Autor miesza wątki współczesne z historycznymi, przeskakuje ponad granicami, ale nie zapomina, że sprawna akcja jest najważniejsza. **Grzegorz Kapla „Bezdech”**, wyd. Sonia Draga, Katowice 2025, cena 52,90 zł



Siła siostr i próba rozwikłania zagadki
Rodzinna tragedia, która nie daje o sobie zapomnieć. Esther straciła siostrę, ale cały czas nie może zrozumieć przyczyn. Szukając odpowiedzi, idzie śladem jej pamiętnika. **Holly Ringland „Siedem skór Esther Wilding”**, wyd. Marginesy, Warszawa 2025, cena 64,99 zł



Suma wszystkich złych wyborów w życiu
Powieść fantasy w konwencji „young adult”. W tokijskim zaułku jest lombard, gdzie można zostawić wszystkie swoje złe życiowe wybory i decyzje. Ale czy można uciec od błędów przeszłości? **Samantha Sotto Yambao „Water Moon. Księżyc w wodzie”**, wyd. Uroboros, Warszawa 2025, cena 69,99 zł



Odpowiedzi na współczesne dylematy
Najnowszy esej jednego z najważniejszych współczesnych publicystów. Wildstein pochyla się nad wyzwaniem nowoczesności i zderza je z uniwersalnymi prawdami. **Bronisław Wildstein „Odpowiedzi na współczesne dylematy”**, wyd. PIW, Warszawa 2025, cena 59 zł



Język sztuki niejednoznacznej
Eksperymentalnie napisana powieść najpopularniejszej obecnie szkockiej autorki. Historia dwóch przyjaciółek, której osnową okazuje się tajemnica sztuki i jej niejednoznaczność. **Ali Smith „Jak być jedynym i drugim”**, wyd. W.A.B., Warszawa 2025, cena 59,99 zł



Kryminał jakby spod ręki Agathy Christie
Garda – jedno z najpiękniejszych jezior w Europie. To nad nim ma się odbyć ślub milionera i znanej influencerki. Co może pójść nie tak? Dużo – w końcu to kryminał. **Tom Hindle „Morderstwo nad jeziorem Garda”**, wyd. Czarna Owca, Warszawa 2025, cena 49,99 zł



Jak konserwowała się polskość pod zaborami
Powieść z czasów, gdy rytm życia Polaków wyznaczało ziemiaństwo. To właśnie w dworach konserwowała się polskość w XIX wieku. Powieść Rodziewiczówny jest portretem tych czasów. **Maria Rodziewiczówna „Jaskółczym szlakiem”**, wyd. MG, Warszawa 2025, cena 54,99 zł

REKLAMA0011259287



FIRMA POGRZEBOWA I KREMATORIUM

TELEFONY CAŁODOBOWE: 42 633 73 00 | +48 510 237 235

Kompleksowe usługi pogrzebowe

Ekologiczne pochówki

Międzynarodowy transport zmarłych

Rozliczenie ratalne

www.klepsydra.pl | Łódź, ul. Solec 5

eprasa.pl 2dd6c0bd56

HISTORIA

Baśka Murmańska - „starsza siostra” niedźwiedzia Wojtka

O Wojtku, „żołnierzu” w stopniu kaprała Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie słyszeli wszyscy. Ale Wojtek nie był pierwszym niedźwiedziem w polskich szeregach. Wcześniej, po rewolucji bolszewickiej w oddziale Murmańczyków na dalekiej Północy pojawiła się Baśka Murmańska. Niedźwiedzica miała być z początku jedynie maskotką, ale łagodna, nauczona żołnierskiego ordynku, stała się z czasem pełnoprawnym członkiem oddziału. Książkę o niej napisał właśnie Tomasz Specyał.

Pod dobrą opieką

Wraz z Murmańczykami Baśka przebyła drogę do Polski, wszędzie budząc zaskoczenie i podziw. Była żywym dowodem na to, że dla polskiego żołnierza wszystko jest możliwe, nawet oswojenie dzikiej polarnej niedźwiedzicy. Dla komunistycznej władzy była niewygodna. Pamięć o Baśce murmańskiej oraz o jej towarzyszach, których droga do Polski wiodła przez północną Rosję, zaczęto przywracać dopiero dzisiaj.

Aileen Orr, autorka książki „Niedźwiedź Wojtek. Niezwykły żołnierz Armii Andersa” twierdzi, że pomiędzy tymi dwoma niedźwiedziami (Baśką i Wojtkiem) istnieją niesamowite podobieństwa. Oba zwierzęta zostały zabrane przez żołnierzy w bardzo młodym wieku, przez co nie miały one kontaktu z innymi niedźwiedziami, a to sprawiło, że łatwiej przyswoiły sobie nie tylko naturę ludzką, ale i typowe zachowanie dla żołnierzy.

„Tym samym - pisze Specyał - Baśka musiała znajdować się pod dobrą opieką, a tresura nie mogła być dla niej czymś okrutnym. W przeciwnym razie mogłoby się to dla jej dżęczyciela źle skończyć. Wszystko musiało opierać się na wzajemnym zaufaniu”.

Tragiczny koniec

W CV Baśki można znaleźć ciekawy epizod: wraz z resztą oddziału brała m.in. udział w defiladzie w 1919 r. w Warszawie na Placu Saskim, wzbudzając sensację tym, iż w odpowiednim momencie zaczęła iść na dwóch łapach i - jak twierdzą świadkowie - zasalutowała przed naczelnikiem państwa Józefem Piłsudskim w ślad za resztą żołnierzy, a następnie podczas powitania podała mu łapę. Musiał być zatem solidnie przyuczona przez żołnierzy do takich zachowań.

Zginęła jeszcze tej samej zimy, niedługo po przybyciu do Modlina. Podczas kąpieli w Wiśle zerwała się z łańcucha i przepłynęła wśród kry na drugi brzeg rzeki, po czym podążyła w stronę wsi. Tam została zakłuta widłami przez przerażonych miejscowych chłopów.

Podobno gdy żołnierze po zorganizowaniu łodzi dotarli wreszcie do wsi, z niedźwiedzicy zdzierano już futro. Wypchana Baśka po ostatniej wojnie stała jeszcze jakiś czas w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, ale potem ją usunęto. Ślad po niej nie zaginął: ma pomnik w Modlinie, a w Nowym Dworze Mazowieckim od 2012 r. istnieje ul. Baśki Murmańskiej.

margara



Tomasz Specyał, „Baśka Murmańska. Niezwykła niedźwiedzica Wojska Polskiego”, wyd. Replika, Poznań 2025, cena 49,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

IGA ŚWIĄTEK

Naładowała baterie

W połowie lipca tenisistka wygrała szósty w karierze turniej Wielkiego Szlema. Po triumfie w Londynie wybrała się na zasłużony urlop. Kilka dni temu opublikowała na InstaStory relacje, na których zaprezentowała obserwatorom to, jak ładuje baterie nad wodą. Na materiałach udostępnionych przez tenisistkę widzimy ją, gdy pruje po falach morza na skuterze wodnym. Na innym nagraniu w towarzystwie dwóch koleżanek skacze z pokładu łódki do wody. Iga zapozowała też ze swoją starszą siostrą Agatą. „Naładowana, uśmiechnięta, z niesamowitymi wspomnieniami. Rozpocznijmy kolejny rozdział tego sezonu” - podpisała urlopową relację.

MARGARET

Dużo rozmawia

Kamery „Pytania na śniadanie” zawiły do podwarszawskiego domu piosenkarki i jej męża - rapera KaCeZeta. Wdzwowie mogli poznać nastoletnią córkę wokalisty z wcześniejszego związku z didżejką Neen Nah, 14-letnią Noemi. Dużo ze sobą rozmawiamy, staramy się traktować po przyjacielsku - zdradziła Margaret. Nastolatka przyznała, że uwielbia macochę, przytulając się do niej. Noemi miała już okazję objawić wokalny talent, wspierając tatę w nagraniach. Obecnie bardziej interesują ją aktorstwo. - Zawsze jak Noemi ma jakiś nowy pomysł na nowe zjęcia albo nowe przedstawienie, to chyba jestem pierwszą osobą, z którą to przegaduje - przyznała Margaret.

MAŁGORZATA SOCHA

Wybrała kemping

Popularna aktorka wyszła za mąż w 2008 r. za inżyniera Krzysztofa Wiśniewskiego. Co ciekawe, para poznała się, gdy Socha miała zaledwie 16 lat. Małżonkowie wychowują razem trójkę pociech: Zofię, Basię i Stasia. Kilka dni temu paparazzi Pudelka przyłapali gwiazdę podczas rodzinnych wakacji w Chałupach. Zamiast luksusowego hotelu z basenem i obsługą room service Socha postawiła na skromniejsze warunki i wybrała kemping.



Małgorzata Socha to jedna z najpopularniejszych polskich aktorek. Na wakacje pojechała na kemping

ping. Na zdjęciach widać, jak dźwiga ciężkie torby plażowe, akcesoria i zabawki dla dzieci. Znajduje też czas tylko dla siebie i swojej najstarszej córce. Obiektywy uchwyciły czule chwile, gdy aktorka tuliła Zosię podczas spaceru.

KAROLINA GILON

Nie zatańczy

Prezenterka miała nadzieję na powrót do pracy w Polsacie po zakończeniu urlopu macierzyńskiego. Niestety, stacja nie znalazła dla niej miejsca w swej jesiennej ramówce. W miniony piątek Gilon opublikowała na Instagramie nagranie, na którym oplakuje tę decyzję. Wkrótce po tym informator Pudelka z Polsatu wyjaśnił: Jeśli chodzi o program „Ninja Warriors”, to powód pożegnania Karoliny jest prozaiczny - zmieniła się formuła show, która po prostu nie przewiduje już obecności osoby wspierającej zawodników za kulisami. Stacja zaproponowała jej udział w „Tańcu z gwiazdami”, ale odmówiła. Na ten moment nie było szansy na inne propozycje i formaty, w których mogłaby zaprezentować się najbliższej jesieni. W odpowiedzi Gilon obwieściła na Instagramie: „Tamten rozdział mam już za sobą i nie zamierzam się za siebie oglądać”.

BLANKA LIPIŃSKA

Dostała pierścionek

Celebrytka po kilku nieudanych związkach w końcu odna-

lazła szczęście w miłości. Autorka „365 dni” już od trzech lat tworzy udaną relację z Pawłem Baryłą. Niedawno Lipińska pochwaliła się na InstaStories wyjątkowym prezentem od ukochanego. Celebrytka otrzymała od Baryły własnoręcznie wykonany pierścionek zdobiony... solą. Bizuteria już znalazła swoje miejsce na serdecznym palcu pisarki. W tle internetowej relacji słychać miłosną piosenkę Donny Lewis „I Love You Always Forever”. „Nie chciałam diamentu, to takie pospolite. Nie chciałam też, żeby go kupił... Więc sam go zrobił, a kamień to sól” - podpisała Lipińska relację.

EWA GAWRYLUK

Była jak sierota

Kilka dni temu znana aktorka w rozmowie w audycji „Mówię wam” opowiedziała o początkach znajomości z obecnym mężem Waldemarem Błaszczykiem. - My się poznaliśmy w ogóle na lotnisku. On mnie zobaczył w warunkach zupełnie niesprzyjających temu, że jest się znaną, rozpoznawalną, piękną, uśmiechniętą aktorką. Wyszła zmęczona kobieta z resztkami makijażu po nocnych zdjęciach, wyglądała jak sierota na lotnisku, której trzeba pomóc, i zrobił to bezinteresownie. Odprowadził mnie na taksówkę, a ja w ogóle o tym zapomniałam. - zdradziła. Potem Piotr odezwał się do Ewy na Instagramie i tak pisali do siebie przez jakiś czas. W końcu poprosił o spotkanie i z czasem zdobył serce aktorki.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Nie możesz liczyć na dłuższe chwile ciszy, spokoju i samotności. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dużo będzie się wokół Ciebie działo.

Ryby (19.02 - 20.03)

Wykażesz się dzisiaj nadzwyczajną skutecznością. Horoskop dzienny mówi, że przez jakiś czas będzie można odciąć kupony od tych sukcesów.

Baran (21.03 - 19.04)

Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że krytycznie spojrzysz na relacje łączące Cię z niektórymi osobami.

Byk (20.04 - 20.05)

Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że wykażesz się dużą otwartością na potrzeby i oczekiwania innych osób.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Twoje relacje z otoczeniem będą układać się wyjątkowo poprawnie. Horoskop zapowiada udany dzień.

Rak (22.06 - 22.07)

Z nakłonieniem Cię do zmiany zdania trudności będą mieli nawet Twój bliscy. Horoskop dzienny na piątek mówi, że Twój upór osiągnie wyżyny.

Lew (23.07 - 22.08)

Ludzie nie będą podzielać Twojego zdania. Horoskop na dziś wróży, że może to stać się zarzewiem konfliktu.

Panna (23.08 - 22.09)

Nie oceniał nikogo na podstawie pierwszego wrażenia. Horoskop na dziś to wskazuje, by swoje opinie opierać na wiedzy z kilku źródeł.

Waga (23.09 - 22.10)

Będziesz ostatnią deską ratunku dla kogoś z grona znajomych. Horoskop dzienny na piątek mówi, że Twoja pomoc okaże się skuteczna.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Ujawni się u Ciebie chęć mówienia wszystkiego „prosto z mostu”. Horoskop dzienny wróży, że niektóre osoby będą zaskoczone Twoją postawą.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Wykorzystasz dzień na łagodzenie napięć i konfliktów. Horoskop na dziś zapowiada, że nikt nie odrzuci Twojej ręki wyciągniętej do zgody.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Przyda Ci się umiejętność trzymania jednoczesnej kontroli nad kilkoma zadaniami. Horoskop na dziś mówi, że będzie to trudne zadanie.

Włókniarz Moszczenica w Klasie Okręgowej

Dariusz Piekarczyk
d.piekarczyk@dziennik.lodz.pl

PIŁKA NOŻNA. Włókniarz Moszczenica awansował, co prawda szczęśliwie, do Klasy Okręgowej.

Drużyna, która wcześniej została wicemistrzem grupy drugiej Klasy Okręgowej, ale przegrała baraże z Jutrzenką Bychlew (0:2, 1:1) miała jeszcze stanąć do dodatkowej rywalizacji z Płomieniem Makowiska i Zrywem II Wygoda o jedno wolne miejsce w Klasie Okręgowej. Zespół z Moszczenicy będzie rywalizował w punkty w grupie pierwszej, w której spotka się z Iskrą

Doboń, AKS SMS II Łódź, Włókniarzem Zgierz, KAS Konstantynów, Bzurą Ozorków, GKS Ksawerów, Jutrzenką Bychlew, LKS Różycza, Salosem Różą Kutno, Włókniarzem Pabianice, PSV Łódź, AMII Łódź-Nowosolna, Andrespolią Wiśniowa Góra, Łódzką Akademią Futbolu oraz Orłem Parzęczew.

Wszystkie cztery grupy Klasy Okręgowej zainaugurują sezon w weekend 16-17 sierpnia. W pierwszej kolejce Włókniarz zmierzy się na wyjeździe z beniaminkiem PSV Łódź. Nie zmieni się system rozgrywek. Do IV ligi awansują mistrzowie grup, a wicemistrzów czeka rywalizacja w barażach. ©



Włókniarz Moszczenica, po roku gry w Klasie A, wrócił do rywalizacji o punkty na zapleczu Betcris IV ligi

Na meczu Wisły Kraków z ŁKS Łódź ma być ponad 30 tysięcy kibiców

Dariusz Piekarczyk
d.piekarczyk@dziennik.lodz.pl

PIŁKA NOŻNA. Bilety na sobotni hit drugiej kolejki I ligi pomiędzy Wisłą Kraków, a ŁKS Łódź sprzedają się znakomicie. Organizatorzy liczą, że wszystkie zostaną sprzedane.

To zaś oznaczałoby, że na stadionie przy ul. Reymonta zasiądzie ponad 33 tys. kibiców. Gorączka przedmeczowa pod Wawelem rośnie. Do przyjazdu na stadion zachęcał fanów Wisły gwiazdor tego zespołu Hiszpan Angel Rodado, a teraz robi to również za pośrednictwem klubowych mediów Henryk Kasperczak. Nie ma w tym przypadku, bowiem legendarny trener będzie miał przy okazji meczu z łodzianami swój benefis. W minionym sezonie ŁKS pokonał na swoim stadionie „Białą Gwiazdę” 3:1 (2:0), ale poległ na wyjeździe 1:2, choć prowadził 1:0. W sezonie 2022/2023 zremisował pod Wawelem 2:2 (2:0), by na alei Unii 2 pokonać rywala 3:2 (2:2). Łodzianie wygrali wówczas I ligę. ©



Tak się gra w I lidze. O piłkę walczy Piotr Głowacki, kapitan ŁKS Łódź, których czeka mecz w Krakowie

I LIGA

2. kolejka. Piątek (25 lipca): Znicz Pruszków - Stal Mielec (godzina 18), Stal Rzeszów - Śląsk Wrocław (20.30). **Sobota (26 lipca):** Chrobry

Głogów - Polonia Bytom (19.30), Wisła Kraków - ŁKS Łódź (15), Puszcza Niepołomice - Pogoń Grodzisk Mazowiecki (17.30). **Niedziela (27 lipca):** Polonia Warszawa - GKS Tychy (17), Ruch

Chorzów - Górnik Łęczna (14.30), Wiczyzła Kraków - Pogoń Siedlce (12). **Poniedziałek (28 lipca):** Odra Opole - Miedź Legnica (19).

II LIGA

Startują drugoligowcy. Rezerwistów z ŁKS czeka wyjazdowy pojedynek z Hutnikiem Kraków, do którego przyszedł niedawno Maksymilian Gandziarowski z Warty Sieradz. Hutnik to jedna z najmłodszych drużyn w II lidze - najstarsi piłkarze mają po 26 lat. Japończyk Yuya Kamon, który w minionym sezonie wystąpił w 20 meczach II ligi, ma nowy klub, a jest nim trzecioligowa Carina Gubin (grupa trzecia). Święto w Skierniewicach, bowiem debiutująca w II lidze Unia zmierzy się ze spadkowiczem z I ligi Wartą Poznań. W maju 2024 roku zespół ze stolicy Wielkopolski rywalizował jeszcze w ekstraklasie. **Inauguracja kolejki sezonu. Piątek (25 lipca):** Olimpia Grudziądz - Stal Stalowa Wola (20), Podbeskidzie Bielsko-Biała - Sandecja Nowy Sącz (18), Świt Szczecin - KKS Kalisz (17.45). **Sobota (26 lipca):** Hutnik Kraków - ŁKS II Łódź (17), Podhale Nowy Targ - GKS Jastrzębie (13), Śląsk II Wrocław - Rekord Bielsko-Biała (16). **Niedziela (27 lipca):** Resovia - Chojnice (17), Sokół Kleczew - Zagłębie Sosnowiec (14.30), Unia Skierniewice - Warta Poznań (19.30). ©

Sparingi drużyn III i IV ligi. Widzewskie rezerwy wygrały wysoko z Polonią, a Korab ze Złoczewią

Dariusz Piekarczyk
d.piekarczyk@dziennik.lodz.pl

PIŁKA NOŻNA. W pierwszy weekend sierpnia nowy sezon rozpoczynają drużyny rywalizujące w czterech grupach III ligi, a tydzień później startuje Betcris IV liga.

W środowe późne popołudnie oraz wieczór niektóre zespoły grały mecze towarzyskie. Trzecioligowy beniaminek Widzew II Łódź (trener Michał Czaplarski) wygrał z czwartoligowcami z Polonii Piotrków Trybunalski aż 6:1 (3:1). Trzy gole dla zwycięskiego zespołu strzelił Igor Busz, a dwa Daniel Gryzio. Raz bramkarz rywali pokonał Marcel Przybylski. Honorowe trafienie dla Polonii zapisał na swoim koncie Ołeksja Najdyszak. AKS SMS Łódź wygrał z Termami Poddębice 1:0 (0:0), po gołu Kacpra Kulika. Spadkowicz z II ligi Skra Częstochowa pokonał RKS Radomsko aż 3:0 (2:0). KS Kutno wygrał z Bzurą Ozorków (beniaminek grupy pierwszej Klasy Okręgowej) 5:0 (1:0). Gole: Denis Janiw, Adam Szymański, Dominik Głuchowski, testowany. Mamy zmianę w sztabie szkoleniowym KS, którym kieruje Rafał Serwaciński. Otóż za formę



AKS SMS Łódź (ciemne stroje) wygrał mecz sparingowy z zespołem poddębickich Term (czerwone)

bramkarzy będzie odpowiadał Przemysław Kazimierzczak, który wiele lat spędził na angielskich boiskach, reprezentując barwy takich klubów jak Bolton Wanderers, Wycombe FC, Darlington FC, czy Oldham Athletic. W Polsce był z kolei zawodnikiem Floty Świnoujście, KS Polkowice, Jaroty Jarocin, Polonii Warszawa, ŁKS Łódź, Warty Sieradz oraz Zawiszy Rzgów. Ponadto

odpowiadał za szkolenie golkeeperów w Akademii ŁKS Łódź, Wacław Sieradz i Zawiszy Rzgów. 37-latek zastąpił Zbigniewa Robakiewicza. Stal Głowno (trener Tomasz Lenart), która jest czwartoligowym nowicjuszem, wygrał z GKS Ksawerów (grupa pierwsza Klasy Okręgowej) 3:1 (1:1). Dwa gole dla Stali strzelił Mateusz Lubczyński, a jednego Eryk Ignatowski. Omega Klesz-

czów trenera Jacka Berensztajna zremisowała z Victorią Częstochowa (IV liga śląska) 3:3 (1:2). Gole dla kleszczowian: Dmytro Hrynkiw, Kacper Konstańczuk, Kacper Rutkowski. Kolejny beniaminek IV ligi Korab Łask (trener Dawid Wnuk) rozbił Złoczewię Złoczew (grupa trzecia Klasy okręgowej) aż 8:1 (3:1). Trzy gole zapisał na swoim koncie Igor Świątkiewicz, a dwa Albin Maciejewski oraz Eryk Smuga. Bramkę zdobył również piłkarz testowany. Gola dla pokonanych strzelił Kamil Woźniak. Stal Niewiadów trenera Mateusza Opatczyka, to także beniaminek IV ligi. W meczu z Escolą Varsovia Warszawa (V liga mazowiecka) przegrał 3:4, choć po 45 minutach prowadził 3:1. Bramki dla pokonanych: Adrian Gaugier 2, Kamil Cyran. Strzelec drugiego gola niedawno dołączył do Stali, wracając do tego klubu po około 16 latach. Wcześniej grał w Sokole Aleksandrów, a przez ostatnie lata reprezentował barwy trzecioligowej obecnie Lechii Tomaszów Mazowiecki w barwach której rozegrał ponad 400 oficjalnych pojedynków. Erwin Kołodziejczyk przyszedł do Niewiadowa z Polonii Piotrków Trybunalski, ale grał też w Ceramicie Opoczno. ©

Maksym Kędzierski został zawodnikiem Skry Bełchatów

Dariusz Piekarczyk
d.piekarczyk@dziennik.lodz.pl

SIATKÓWKA. Wreszcie! Mamy w końcu transfer Skry Bełchatów. Zawodnikiem drużyny, która nie ma jeszcze trenera, został Maksym Kędzierski.

Zawodnik grał w minionym sezonie, jako libero, w pierwszoligowym MCKiS Jaworzno. 22-latek bronił początkowo barw SMS PZPS Spały, a następnie Lechii Tomaszów Mazowiecki z której

przeniósł się do LUKS Lublin i wspomnianego Jaworzna. Nowy libero Skry ma na koncie występy w młodzieżowych reprezentacjach Polski. Zdobył z nimi trzy brązowe medale mistrzostw Europy (U-17, U-19 i U-22), a także wicemistrzostwo Europy w kategorii U-21. Ma 22 lata i rozegrał dwa sezony na parkietach pierwszej ligi, ogrywając się w warunkach meczowych - mówi Michał Bakiewicz, prezes Skry. - Liczę, że wniesie do Skry młodzieńczą radość. ©



Maksym Kędzierski będzie w nowym sezonie występował w Skrze Bełchatów, którą czeka rywalizacja w Plus Lidze

Piłkarze Widzewa byli blisko dwucyfrowki w grze z Sokółem

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

Piłkarze Widzewa rozegrali mecz sparingowy z Sokółem Aleksandrów. To był mocniejszy rozruch przed niedzielnym (godz. 17.30) meczem z Jagiellonią w Białymstoku.

Łodzianie wygrali 9:1 (2:1). Gole w pierwszej połowie strzelili: Angel Baena, Bartłomiej Pawłowski, dla Sokoła - Wojciech Pawlak. Trener Zeljko Sopić wystawił do gry m.in. pozyskanego dzień wcześniej Tonio Teklicia.

Przed końcem pierwszej połowy nad boiskiem przeszło oberwanie chmury, ale mecz nie został przerwany.

Po przerwie rozwiązał się worek z bramkami. Trzy bramki strzelił Antoni Klukowski (50, 56 i 65), jedną Szymon Czyż (70), dwie Fran Alvarez (80 i 89). Wynik ustalił z karnego Sebastian Bergier (90).

Wynik tego sparingu mógł być dwucyfrowy, gdyby widzowie wykorzystali wszystkie sytuacje i nie obijali poprzeczki, jak Angel Baena w pierwszej połowie, czy Antoni Klukowski między swoją pierwszą i drugą bramką. Gdyby napastnik wykorzystał i tę sytuację, miałby nie trzy, a cztery gole na koncie, a Widzew wygrałby jeszcze wyżej. Ale spokojnie, to nie sparingi Widzew ma wygrywać wysoko, ma zwyciężać w meczach ligowych.



Najmłodsi kibice Widzewa liczą, że obejrzą wiele zwycięstw łódzkiej drużyny

Asystent trenera Dario Grabuscić mówił po meczu (cytaty za widzew.com): Wielu piłkarzy, którzy dziś zagrało, nie miało takiej okazji w ostatni weekend i stąd decyzja o tym spotkaniu kontrolnym. To był przede wszystkim mecz po to, żeby dać minuty tym zawodnikom i okazję do pobiegania z piłką. Przygotowania do starcia z Jagiellonią trwają, ale nie chcę zdradzać szczegółów.

Strzelec trzech goli Antoni Klukowski: - Na pewno to budujące, bo nieważne, jaki to jest mecz i jaki przeciwnik. Jak się strzela gole jako napastnik, to zawsze to podbuduje i daje pewność siebie. Cieszę się z tych trzech bramek. Bardziej

patrzyliśmy dzisiaj na to jako wyrównanie minut dla tych, którzy nie grali w sobotę. A przede wszystkim można było się zgrać, bo mamy do słownie nowy zespół i jest dużo nowych zawodników i takie spotkania mimo wszystko mogą nam pomóc. Możemy robić na boisku to, co robiliśmy na treningu i później przekładamy to na mecze w PKO BP Ekstraklasie.

Na pewno musimy być bardziej skupieni w pewnym momencie i unikać takich prostych błędów. Z każdym meczem powinno być lepiej, bo zgramy się i będziemy nam łatwiej rozumieć pewne sytuacje - dodał Antoni Klukowski.

Widzew Łódź - Sokół Aleksandrów 9:1 (2:1)

Widzew: Maciej Kikolski - Kuba Nawrocki (46, Marcel Krajewski), Marek Hanousek (71, Ricardo Visus), Polydefkis Volanakis (71, Mateusz Żyro), Dion Gallapeni (71, Samuel Kozłowski) - Angel Baena (71, Samuel Akere), Tonio Teklicia (46, Antoni Klukowski, 71, Mariusz Fornalczyk), Ło-Ło Madej (71, Lindon Selahi), Szymon Czyż (71, Julian Shehu), Kamil Cybulski (71, Fran Alvarez) - Bartłomiej Pawłowski (71, Sebastian Bergier). Trener: Zlatko Sopić.

Sokół: Miłosz Rogalewicz - Kamil Jakubowski (89, Jacek Szulc), Karol Pawlikowski, Dawid Podmajstrzy, Igor Kania (61, Jakub Deląg) - Karol Chmielewski (78, Kacper Nowacki), Michał Wolinowski, Szymon Gałgąza (70, Patryk Smitkiewicz), Tymon Makowski (61, Jakub Rozwadowski) - Adam Patora (78, Jakub Bistula), Wojciech Pawlak (61, Oliwier Siuda). Trener: Radosław Kozlik.

© P

Jan Urban w Łodzi. Trening na Widzewie, wykład na Uniwersytecie Łódzkim

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

W Łodzi odbyła się Konferencja Szkoleniowa dla Trenerów z licencją UEFA PRO. To była doskonała okazja do inspiracji oraz zdobycia wiedzy teoretycznej i praktycznej - informuje Michał Kiński.

Zajęcia teoretyczne odbyły się w auli Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Łódzkiego. Zajęcia praktyczne na Stadionie Miejskim, gdzie na co dzień występują piłkarze Widzewa Łódź. Miasto Łódź po raz kolejny stało się stolicą polskiej myśli szkoleniowej. Gościem był selekcjoner reprezentacji Polski Jan Urban. Byli również wcześniejsi selekcjonerzy: m.in. Paweł Janas, Stefan Majewski, Waldemar Fornalik, Adam Nawałka, Jerzy Brzęczek czy Czesław Michniewicz oraz dobrze znani w Łodzi: Kazi-

mierz Moskał, Daniel Mysiłowicz, Janusz Niedźwiedz i Marek Saganowski.

Szczegóły w filmie: <https://youtu.be/hov8kE0j-BpY?si=XEVVZdsCrBWZABz>

W zajęciach uczestniczyła także trenerka kobiecej reprezentacji Polski Nina Patalon. - Każda kurokonferencja ma wielkie znaczenie - mówiła trenerka.

- Mam porównanie z konferencjami, które odbywają się w Hiszpanii. Nie możemy się niczego wstydzić, konferencja stoi na bardzo wysokim poziomie - mówił nowy selekcjoner Jan Urban. - Możemy się spotkać i porozmawiać po prostu o piłce nożnej.

- Takie konferencje to doskonała okazja do tego, żeby siebie samego zmusić do refleksji - dodał trener Jagiellonii Adrian Siemieniiec.

© P



Selekcjonerzy Nina Patalon i Jan Urban otrzymali certyfikaty świadczące o ukończeniu kursokonferencji

Bartłomiej Bartodziejski wraca do ŁKS

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

Po trzech latach nieobecności w sztabie szkoleniowym ŁKS Commercecon, do klubu z al. Unii wraca Bartłomiej Bartodziejski.

Będzie pełnił funkcję asystenta trenera. W ubiegłym sezonie zdobył wraz z Developres Rzeszów mistrzostwo Polski.

Bartłomiej Bartodziejski swoją pracę trenerską zaczynał w ŁKS Commercecon Łódź w sezonie 2015/2016, z klubem awansował z 1.Ligi, do najwyższej klasy rozgrywkowej, a następnie przez siedem sezonów pracy jako asystent w dziupli Łódzkich Wiewiór, zdobył złoty, srebrny oraz trzy brązowe medale mistrzostw Polski. Później pracował w kadrze Słowacji, KGHM #Volley Wrocław oraz Developres Rzeszów gdzie w sezonie 2024/2025 założył



Bartłomiej Bartodziejski ma doskonały kontakt z kibicami

na szczyt swój drugi złoty medal Tauron Ligi - informuje lkscommercecon.lodz.pl

Sam Bartodziejski jest bardzo podekscytowany powrotem do ŁKS-u: - Cieszę się niezmiernie, że wracam do Łodzi! Trzy lata temu zostawiłem tu kawałek serca i za każdym razem, gdy przekraczałem prógi tej hali, czułem dawne emocje

i tęskniłem za tym miejscem i jego niezwykłą atmosferą. Nie mogę się doczekać, żeby znowu poczuć Waszą energię i wspólnie tworzyć nowe, niezapomniane chwile! Pamiętajmy jednak, że żaden sukces nie bierze się znikąd - za każdym zwycięstwem kryje się ogrom pracy i zaangażowania. - zakomunikował trener. © P

ŁKS wygrał w Krakowie 7:1

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

Przed meczem ŁKS z Wisłą w Krakowie warto przypomnieć sobie to spotkanie...

Kustosze tradycji ŁKS Jacek Bogusiak przypomina, że 5 listopada 1957 roku w Krakowie ŁKS wygrał 7:1. Bramki dla ŁKS zdobyli: Szymborski, Soporek, Szczepański, Kowalec. Grali: Szczurzyński - Walczak, Stusio, Jańczyk, Wieteski, Grzywocz, Szczepański, Baran, Szymborski, Soporek, Kowalec. O powtórce wyniku nie marzymy, ale skromne 2:1 dla ŁKS kupujemy w ciemno.

Gazety pisały: Tymczasem azjatycka gra w szeregach ligowców ubierała coraz obfitsze żniwo. Na bóle w stawach skarżyli się Szczepański i Kowalec. Po sprawdzeniu u nich temperatury, grobowa cisza zapanała w pokoju. Obaj koniecznie

muszą leżeć w łóżkach. Natychmiast zatelefonowano do Łodzi. Zaalarmowano zarząd z prośbą o pośpieszne nadesłanie posiłków. Do samochodu wsadzono Kowalskiego, Mizgiera i Sarę. Z tymi trzema zawodnikami członek zarządu Zbigniew Kobylński pognął prosto na stadion Wisły. Niestety, obliczenia szofera oka-

zały się przesadzone. Zresztą to nie jego wina. Sprawił to ogromny ruch furmanek w wyniku czego na krakowskie boisko odsiecz przybyła z 20-minutowym opóźnieniem.

Mimo wszystko piłkarze ŁKS stanęli na wysokości zadania i odnieśli najwyższe wyjazdowe zwycięstwo.

© P



Tak wyglądały sprawozdania w gazetach z meczu ŁKS

SPORT

www.sportowy24.pl

Żuźlowcy H. Skrzydlewska Orzeł Łódź powalczą o bonus na swoim torze

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

ŻUŻEL. Dziś (piątek) na torze w Łodzi odbędzie się zaległy mecz Metalkas 2. Ekstraligi pomiędzy H.Skrzydłowska Orłem Łódź a Moonfin Malesą Ostrow.

Początek zmagania o 17:00. Poznaliśmy skład na to spotkanie. W niezmiennym zestawieniu personalnym względem ostatniego zwycięstwa w Tarnowie na tor wyjedzie łódzki Orzeł. Przypomnijmy, że zespół z centralnej części Polski triumfował w Tarnowie 50:40. W drużynie gości doszło do dwóch zmian. Miejsce kontuzjowanego Frederika Jakobsena zajął dobrze znany w Łodzi, były żuźlowiec Orła Oliver Bertzon.

Spotkanie pomiędzy łodzianami a ostrowianami miało pierwotnie odbyć się 13 lipca. Zawody zostały jednak przełożone na ostatni piątek miesiąca z uwagi na kilkudniowe opady deszczu.

W pierwszym ligowym meczu w Ostrowie Moonfin Malesa wygrała wysoko 58:32. Trudno będzie o bonus, ale wszystko jest możliwe.

Łódzcy żuźlowcy liczą na wsparcie ze strony kibiców. Bilety na mecz z drużyną z Ostrowa kosztują 45, 20 i 10 zł.

Awizowane skład na dzisiejszy mecz: H.Skrzydłowska

Orzeł Łódź, 9. Robert Chmiel, 10. Vaclav Milik, 11. Mateusz Bartkowiak, 12. Patrick Hansen, 13. Andreas Lyager, 14. Olivier Buszkiewicz, 15. Seweryn Or-gacki

Moonfin Malesa Ostrow: 1. Norbert Krakowiak, 2. Luke Becker, 3. Sebastian Szostak, 4. Grzegorz Walasek, 5. Oliver Bertzon, 6. Filip Seniuk, 7. Paweł Sitek.

Zapowiadają się wielkie emocje na łódzkim torze.

Pokonani niedawno przez łódzkich żuźlowców zawodnicy Unii Tarnów przeżywają starszliwe kłopoty. Po raz kolejny w tym roku nad Tarnów nadciągnęły bardzo ciemne chmury. W emitowanym przez Canal+ programie „Kolegium Żużlowe” przekazano, że rezygnację z funkcji złożył prezes Unii, a ponadto dwóch zawodników chce rozwiązać kontrakty - informuje portal sportowefakty.wp.pl.

Kibice ostrzą zęby na wielki hit Metalkas 2. Ekstraligi, w którym Abramczyk Polonia podejmie Fogo Unię. Bydgoszczanie celują w odrobienie strat z Leszna i zwycięstwo za trzy punkty (w pierwszym meczu padł wynik 52:38). Wicelidera tabeli niewątpliwie czeka trudne zadanie. Niemniej w obozie gospodarzy niedzielne meczu nie brakuje wiary, że cel da się zrealizować.

Jak widać, nie tylko w Łodzi będzie wielki żużel. ©©

KIBICE W ŁODZI PONIEŚLI NAS DO ZWYCIĘSTWA

Siatkarka PGE Grot Budowlanych Paulina Damaske mówiła po meczu z Chinami: – Emocje, jakie odczuwałam w tym meczu były niesamowite. Czuję się, jakbym latała. Naprawdę w Atlas Arenie było tyle ludzi, a emocje były niesamowite. Dla mnie to jest pierwszy turniej, w którym była tak wypełniona hala. Cały czas słyszałam doping kibiców. Myślę, że to też oni ponieśli nas do zwycięstwa. **DK**



FOT. GRZEGORZ GALAŚKINSKI

GRECZYNKI W ZŁOCIE

To były wielkie emocje... Piłkarki wodne Grecji pokonały w finale Węgierki 12:9 i zdobyły w Singapurze złoty medal mistrzostw świata. W meczu o trzecie miejsce Hiszpania wygrała z USA 13:12. **DK**

Bohaterki meczu Ligi Narodów z PGE Grot Budowlanych

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

Bardzo emocjonujący był ćwierćfinałowy mecz Ligi Narodów w Atlas Arenie. Polki wygrały z Chinkami w wypełnionej po brzegi Atlas Arenie.

Nasz zespół przegrał pierwszego seta i trzeciego, ale wtedy na boisku pojawiła się Paulina Damaske z PGE Grot Budowlanych Łódź, ulubienica prezesa Marcina Chudzika, i stała się bohaterką meczu. Skutecznie atakowała i broniła. Zaliczyła też asy serwisowe. Zdobyla też decydujący ostatni punkt. Paulina z Krainy Czarów - oceniał komentator.

Obok niej w decydujących momentach grała rozgrywająca PGE Grot Budowlanych Łódź Alicja Grabka. Odmieniła naszą drużynę. W kadrze jest też trzecia zawodniczka łódzkiego klubu Justyna Łysiak. Łodzianki zapewniły zwycięstwo naszej reprezentacji nad Chinkami.

Biało-czerwone awans do strefy medalowej wywalczyły po meczu pełnych zwrotów akcji. Po raz drugi w tej edycji Ligi Narodów pokonały Chinki, choć w Łodzi rywalki postawiły im znacznie trudniejsze warunki niż w pierwszym turnieju fazy interkontynentalnej w Pekinie, gdzie zwyciężyły 3:1. Mimo atutu własnej hali i doping na trybunach



FOT. GRZEGORZ GALAŚKINSKI

Paulina Damaske, Alicja Grabka i pozostałe nasze reprezentantki stworzyły w Atlas Arenie dramatyczne widowisko siatkarskie. Łodzianki stały się bohaterkami

łódzkiej Atlas Areny ok. 10 tysięcy kibiców Polki już w otwierającym secie przeżywały duże problemy. Oddały w nim inicjatywę rywalkom, które podbiły niemal każdy atak polskich siatkarek. Po wejściu na boisko łodzianek, gra się odmieniła.

Trener polskiej reprezentacji Stefano Lavarini wskazał, że w trakcie meczu dużo rotował składem i zmiany przyniosły oczekiwany efekt. Bohaterkami meczu okazały się bowiem rozgrywająca Alicja Grabka i przyjmująca Paulina Damaske, która zdobyła 11 punktów.

- Awansowaliśmy dzięki charakterowi dziewczyn i pomocy wszystkich siatkarek. Po-

święciliśmy ostatnie miesiące, żeby dać naszej drużynie więcej rozwiązań i dziś to wykorzystaliśmy. Dziewczyny, które weszły, zrobiły to, czego wymagamy. Chcemy, by każdy, kto wchodzi na boisko i będzie musiał dotknąć piłki, robił to w sposób skuteczny dla drużyny. To jest właśnie duch zespołu - tłumaczył Lavarini.

Co mówił szkoleniowiec o meczu z Włoszkami? - Zagraliśmy przed polską publicznością i w roli underdoga. Wiemy, że nasz rywal to grające na najwyższym poziomie mistrzynię olimpijskie, więc ten mecz będzie dla nas bardzo trudny. Po wygraniu z Chinkami czujemy się bardziej komfortowo.

Siatkarki Włoch pokonały Stany Zjednoczone 3:0 (25:22, 25:21, 28:26) w pierwszym ćwierćfinale rozgrywanego w Łodzi turnieju finałowego Ligi Narodów. W półfinale Włoszki będą przeciwniczkami Polek. W czwartkowych ćwierćfinałach Japonia zmierzyły się z Turcją, a Brazylia z Niemcami.

W sobotę półfinały (16.00 i 20.00). Niedziela, mecz o 3. miejsce (16.00) finał (20.00).

Polska - Chiny 3:2 (17:25, 25:20, 19:25, 25:19, 15:12)

Polska: Katarzyna Wenerska, Magdalena Styś, Agnieszka Korneluk, Aleksandra Gryka, Martyna Łukasik, Martyna Czumińska - Aleksandra Szczygłowska (libero) oraz Alicja Grabka, Malwina Smarzek, Justyna Łysiak, Magdalena Jurczyk, Paulina Damaske. ©©

Piłkarki Grot SMS Łódź grają ze Stomilankami

Kacper Grzeszczak
sport@dziennik.lodz.pl

Piłkarki Grot SMS w poszukiwaniu pierwszego zwycięstwa podczas okresu przygotowawczego zmierzy się w Olsztynie ze Stomilankami.

Piłkarki trenera Sebastiana Papisa są w trakcie kolejnego tygodnia przygotowań, w których kładziony jest nacisk na aspekty motoryczne. Choć w drużynie pojawiają się urazy, to na szczęście są one nie-

groźne i wiążą się przede wszystkim z nadciągnięciem mięśni. Nadal nie wszystkie piłkarki, które powinny być ważnymi ogniwami drużyny miały okazję zaprezentować się przed nowym trenerem. Kibice wciąż czekają na powrót m.in. Moniki Sowalskiej, Pauliny Filipczak czy Martyny Bartczak.

Zespół z Warmii tak jak GROT SMS również jeszcze nie wygrał w meczu towarzyskim, a miał ku temu dwie okazje. Najpierw przegrał z pierwszoligową Legią 3:2, a tydzień później uległ AP Orlonowi 2:1. Klub

pozyskał podczas tego okienka m.in. Dominikę Misztal czy Agnieszkę Garbowską, które w ubiegłym sezonie zdobyły medale Orleń Ekstraligi, a także powracającą z Włoch Martynę Duchnowską.

Wydaje się jednak, że nie są to wzmocnienia, które pozwolą Stomilankom zająć w najbliższym sezonie miejsce w górnej części tabeli. W związku z tym GROT SMS ma realne szanse na przełamanie niemocy strzeleckiej. Mecz zaplanowany jest na godzinę 16:30 w najbliższą sobotę.

Klub prowadzi ciągły nabór do sekcji do piłki nożnej dziewczynek w wieku 5 - 12 lat. Zapisy tel. 606708647 lub e-mail em janusz@smslodz.pl.

Mistrzyni i wicemistrzyni świata - Hiszpanki i Angielki - zagrali w niedzielę w finale mistrzostw Europy w Szwajcarii. Wśród piłkarki z Półwyspu Iberyjskiego pokonały w Zurychu Niemki 1:0, a dzień wcześniej obrończynie tytułu wygrały z Włoszkami 2:1. W obu półfinałach konieczne były dogrywki. Finał zostanie rozegrany w niedzielę. ©©



FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

Łódzcy żuźlowcy na własnym torze powinni już do końca sezonu zdobywać komplet punktów